

Biblioteka Publiczna  
Czytelnia

# WIARUS

ROK 1923

# PIK

Kolekcja  
Emila Kornasia



**OJCZYŻNA WZYWA**

J. NIEZABITOWSKA L. BIERNACKA

# ORGANIZACJA PRZYSPOSOBIENIA



# WOJSKOWEGO K O B I E T

Cheąc ułatwić wszystkim kobietom zorientowanie się w zakresie i rodzajach pracy, możliwych dla kobiet w obronie kraju, oraz zapoznać ze sposobami przygotowania się do nich — podajemy poniżej informacje:

Udział kobiet w obronie państwa w czasie wojny obejmuje zasadniczo 3 dziedziny, zależnie od posiadanych przez kobiety kwalifikacji, oraz pracy zawodowej i warunków rodzinnych, uzależniających ich dyspozycyjność: 1) akcja samoobrony społecznej, 2) służba zastępcza wewnątrz kraju, 3) wojskowa służba pomocnicza.

Umiejętność samoobrony, obrony swej rodziny i domu oraz współdziałania w zbiorowej akcji samoobrony społeczeństwa — powinna posiadać każda kobieta z następujących względów:

a) terenem działań wojennych będzie obecnie wewnątrz całego kraju, główną zaś bronią w ręku nieprzyjaciela będą samoloty bombardujące oraz bojowe środki chemiczne, zagrażające przede wszystkim ludności cywilnej miast i osiedli, jako mniej zabezpieczonej przed nimi od uzbrojonej armii,

b) wszyscy mężczyźni zdrowi i silni pójdą do szeregów wojska — a jako jedyne opiekunki rodzin i domów pozostaną kobiety.

Muszą więc być przygotowane do przetrwania ciężkiego okresu wojny jako czynne uczestniczki narodu, walczącego aż do zwycięstwa! Muszą umieć zorganizować życie rodziny, tej najmniejszej komórki społecznej, zgodnie z zarządzeniami władz państwowych, które będą wymagać podporządkowania interesów wszystkich obywateli jednej sprawie — obrony państwa.

Niezmiernie ważną rzeczą jest świadoma postawa wszystkich obywateli, ich tężyzna moralna, zachowanie spokoju, odporność wewnętrzna na propagandę nieprzyjaciela, który wszelkimi środkami i sposobami dążyć będzie do osłabienia ducha w narodzie. Tętnu przeskoczyć tę brzoń wytrącić z ręki wroga — oto ważne i piękne zadanie kobiet, jako kierowniczek domów rodzinnych.

Należy jednak zaważać na odpowiednich kursach informacyjnych lub przez właściwą lekturę ze sposobami działań dywersyjnych nieprzyjaciela oraz formami przeciwdziałania im z naszej strony.

Przygotowanie fachowe do samoobrony obejmuje:

a) sposoby gospodarki rodzinnej w czasie wojny w zakresie żywienia i ubrania przy dużych ograniczeniach żywności i materiałów codziennego użytku.

b) umiejętność obrony przeciwlotniczo-gazowej indywidualnej i zbiorowej.

c) umiejętności ratowniczo-sanitarne, które dadzą możność udzielenia we własnym zakresie pierwszej pomocy najbliższemu otoczeniu.

d) umiejętność uchodzenia się z obroną dla zapewnienia bezpieczeństwa sobie i otoczeniu.

Przygotowanie do samoobrony powinny posiadać wszystkie kobiety, zwłaszcza gospodynie domów i matki.

Kobiety niezbyt obciążone obowiązkami, tj. takie, które mogą podjąć się stałej pracy poza domem w miejscu swego zamieszkania, oraz posiadają pewne kwalifikacje fachowe, będą mogły pełnić w czasie wojny tzw. służbę zastępczą na tych wszystkich stanowiskach w urzędach, szkołach, fabrykach, szpitalach oraz innych instytucjach użyteczności publicznej, z których mężczyźni zostaną powołani do czynnej służby wojskowej. Kobiety muszą ich na stanowiskach zastąpić — gdyż nie tylko nie może być w czasie wojny żadnego zahamowania w normalnym trybie pracy całego aparatu państwowego — ale wprost przeciwnie — tempo tej pracy musi być jeszcze większe.

Służba ta obejmuje: a) administrację państwową, b) szkolnictwo, c) instytucje użyteczności publicznej (tramwaje, autobusy, koleje, elektrownie, gazownie, wodociągi itp.),

d) przedsiębiorstwa i fabryki, których działanie jest potrzebne dla normalnego funkcjonowania życia ludności cywilnej i wojska,

e) szpitale i kantyny etapowe.

Warunki pełnienia tej służby to wiek 19 — 50 lat, oraz specjalne przygotowanie fachowe, posiadane poprzednio lub nabyte po zgłoszeniu się do służby. Przy czym kandydatki do tej służby powinny zaważać na wcześniejszym się, by ułatwić zorganizowanie planowego przygotowania.

Trzecia forma udziału kobiet w obronie kraju — to udział w pomocniczej służbie wojskowej. W pracach tych mogą brać udział tylko kobiety w pełni sił fizycznych, które cały swój czas, wszystkie siły i zdolności mogą poświęcić obronie państwa.

Ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym z dnia 9.IV.1938 roku obejmuje również kobiety w wieku 19 — 45 lat, jeśli ohotniczo ten obowiązek na siebie przyjmą. Pomocnicza służba

wojskowa da również możność zwolnienia wielu mężczyzn do szeregów walczących.

Odbycie przeszkolenia do wojskowej służby pomocniczej w czasie pokoju nakłada obowiązek służby w czasie wojny.

Pomocnicza służba wojskowa polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczo-gazowej, wartowniczej, łączności, technicznej, przeciwpożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportu, biurowej oraz innych potrzebnych dla celów obrony państwa.

Do wszystkich prac, związanych z obronnością kraju na wypadek wojny konieczne jest przygotowanie organizacyjne i wyszkoleniowe w czasie pokoju, by uniknąć bezplanowości, pośpiechu i marnowania siły.

Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności, działającym z polecenia Ministerstwa Spraw Wojskowych w zakresie organizowania i prowadzenia przysposobienia wojskowego kobiet do służb pomocniczych oraz stowarzyszeń społecznych dla przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Członkinią Organizacji może zostać każda Polka w wieku od 18 lat, zgłaszająca się do pracy i do odbycia przepisanego wyszkolenia. Zapisy przyjmują Komendantki Placówek Lokalnych w każdej miejscowości.

Młodzież szkolna i pozaszkolna do 18 lat może należeć do Organizacji jako uczestniczka i szkolić się w specjalnych zespołach, zwanych hufcami P. W. K.

Organizacja P. W. K. prowadzi wyszkolenie przez swoje komendy:

1) w danej miejscowości Komenda Placówki i zespołów (gdzie nie ma placówki — może być zespół P.W.K.),

2) w powiecie Komenda Kola w mieście powiatowym,

3) w okręgu Komenda Okręgu (Rejonu) w mieście, gdzie mieści się Dowództwo Okręgu Korpusu lub Komenda Rejonu P. W.

Zgłaszające się kandydatki podpisują deklarację, która nakłada obowiązek odbycia przeszkolenia na kursach przysposobienia wojskowego kobiet lub przysposobienia do obrony kraju i pracy w określonej ilości czasu.

Rodzaje, terminy i sposoby przeprowadzanych przeszkoleń są różne, dostosowane do każdych możliwości i warunków tak, żeby każdej kobiecie było ono udostępnione.

Rodzaje przeszkoleń obejmują:

1) kurs informacyjny przysposobienia kobiet do obrony kraju, dający w szeregu wykładów całokształt wiadomości, potrzebnych do zorientowania się w całości pracy w tym zakresie,

2) kursy fachowe — obrony przeciwlotniczo-gazowej, ratowniczo-sanitarne, gospodarcze w zakresie gospodarki żywnościowej i materiałowej, a więc gotowania, szycia, kursy dla kierowniczek kantyn itp., kursy łączności, strzelectwa, kursy dla prelegentek propagandowych itp.

Terminy kursów przystosowane są do możliwości większości zgłoszonych kandydatek oraz możliwości miejscowej placówki PWK, zależnie od ilości instruktorek, warunków lokalnych itp.

Sposoby przeszkolenia są różne:

1) w stałych oddziałach pozaszkolnych PWK dla kobiet, które ze względu na wiek i obowiązki zawodowe i rodzinne mogą poświęcić stale parę godzin w tygodniu na tę pracę,

2) na kursach i obozach skoszarowanych — dla kobiet, które chcą ukończyć przeszkolenie w szybszym czasie, poświęcając na przykład część swojego urlopu, wreszcie

3) na tak zwanych kursach luźnych, gdzie kandydatki na dane przeszkolenie deklarują kilka godzin w tygodniu przez kilka tygodni.

Przeszkolenie na kursach informacyjnych i do samoobrony obejmuje przygotowanie według zainteresowań kandydatek. Przeszkolone uczestniczki mogą w razie potrzeby brać udział w akcji społecznej samoobrony w miejscu swego zamieszkania.

Przeszkolenie na kursach fachowych do służby zastępczej obejmuje przygotowanie teoretyczne na kursie, następnie praktykę w zakresie danego działu.

Po ukończeniu takiego przeszkolenia absolwentki są rejestrowane i w razie potrzeby będą powoływane do wykonywania różnych prac, związanych ze wzmożeniem obronności kraju, zależnie od zadeklarowanej gotowości do pracy przez każdą szkolącą się kobietę: 1) w miejscu swego zamieszkania dodatkowo do swych zajęć zawodowych, lub domowych, 2) w miejscu swego zamieszkania całkowicie w służbie zastępczej, 3) całkowicie w miejscu wyznaczonym.

Przeszkolenie wojskowe nakłada specjalne zobowiązania do służby, o których kandydatki mogą się szczegółowo poinformować przy zapisie.

## PRZY KONCU TYGODNIA P. W. K.

Od kilku dni kobiety żyją w gorącej atmosferze propagandy celów i zadań organizacji P. W. K.

Przeświadczenie o tym, że udział w walce o prawa naszego narodu obowiązuje wszystkich — mężczyzn i kobiety bez wyjątku — przenika do najszerszych mas kobiecych. Organizacja PWK pomnaża z dnia na dzień zastępy swych członkiń. Coraz więcej osób nabywa znaczek pewniacki składając choćby najskromniejszy datek na cele pracy, prowadzonej pod hasłem „kobiety polskie — swemu państwu, polskiej armii i ludności cywilnej”.

Coraz więcej osób zapisuje się na kursy czy to samoobrony, czy gospodarcze, czy też opiekunek domowych t. j. tych osób, które w razie wojny dopomogą władzom w zorganizowaniu życia w kraju. Lecz w pracy tej nie wolno ustać ani na chwilę. Gdy skończy się Tydzień PWK żadnej z kobiet nie wolno będzie powiedzieć sobie, że spełniła swoją część z ziorowej roboty. Musimy uważać Tydzień PWK za start do tym owocniejszych wysiłków. Nasze rodziny tym żywszy udział muszą brać w pracy społeczeństwa kobiecego, zorganizowanego do obrony kraju, a praca ta mieć będzie wielki wpływ na psychikę żołnierza, tego żołnierza, którego będziemy prowadzić do walki my, ich mężowie, bracia lub ojcowie.

Bo przecież żołnierz bez porównania lepiej bić się będzie, jeśli nie zazna troski i niepokoju o los

swoich najbliższych, jeśli przeciwnie, wiedzieć będzie, że w każdej sytuacji rodzina jego potrafi sobie radzić, potrafi się obronić, znajdując dobrą radę lub pomocną rękę w organizacjach kobiecych, pokrywających swą siecią cały nasz kraj wszędy i wzdłuż.

Przed Tygodniem Przystosowania Wojskowego Kobiet w szeregach tej organizacji i stowarzyszeń z nią współdziałających znajdowało się milion kobiet.

Dziś, z chwilą gdy dobiega dopiero końca Tydzień Przystosowania Wojsk. Kobiet z pewnością zwiększył się jej stan posiadania. Wszyscy wiemy, że jest w Polsce około 10 milionów kobiet dorosłych i dziewcząt i to przeświadczonych, że nie wolno im spocząć dopóki nie zagarną do swych szeregów, do wspólnej, ofiarnej i systematycznej pracy tych wszystkich kobiet, z którymi stykają się czy to w pracy zawodowej, czy w życiu rodzinnym czy też na



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki inauguruje zbiórkę na cele organizacyjne P. W. K.

terenie towarzyskim.

Choć przeminie Tydzień Przystosowania Wojskowego Kobiet niech i nadal w duszy naszych kobiet wciąż dźwięczą pewniackie hasła: „Każda Polka — członkinią Przystosowania Wojskowego Kobiet, każda Polka na właściwym dla niej postęunku w bezinteresownej i wytrwałej pracy dla rodzinnego kraju”.

A gdy i one spełnią należycie swój obowiązek, wówczas tym łatwiejsze będzie nasze wspólne zwycięstwo.



KOBIETY! ZAPISUJCIE SIĘ NA KURSY  
PRZYSPOSOBIENIA DO WOJSKOWEJ  
SŁUŻBY POMOCNICZEJ



# Dlaczego ufamy w zwycięstwo naszego żołnierza

Nigdy nie powinno się nie doceniać sił i wartości innych, lecz nie należy zaniedbywać też okazji do poznania rzeczywistego znaczenia i stanu przeciwnika. Jednym z najlepszych sposobów poznania jest porównanie. W obecnych czasach pokoju wojennego jedynym miernikiem siły i znaczenia jest żołnierz. Postawa, wartość fizyczna i moralna żołnierza decyduje o sile i znaczeniu państwa. Przypatrzmy się więc dla porównania, na podstawie obserwacji, opartych na faktach z najbliższych tygodni, postawie i tężyznie bojowej żołnierza polskiego i niemieckiego.

Czytaliśmy więc przed kilku dniami depeche: „Cały patrol żołnierzy Reichswehry uciekł na polską stronę”. 17.V.PAT donois: sześciu żołnierzy niemieckich w pełnym rynsztunku przeszło granicę w okolicy Ujścia. Oddali się oni do dyspozycji naszych władz, prosząc o niewydawanie ich Rzeszy. Powodem dezercji było złe traktowanie przez przelozonych i niedostateczne wyżywienie. Poznań 24.V. W okolicy Dziembówki przekroczył granicę żołnierz niemiecki w pełnym uzbrojeniu. Zbiegł on z 86 pułku piechoty w Pile z powodu złego traktowania i złego odżywiania.

Chodzież, 27.V. Znowu dezertter niemiecki uciekł do Polski. Pod Chodzieżą zbiegł do Polski podczas nocnych ćwiczeń żołnierz niemiecki z pułku, stacjonowanego w Pile. Jako przyczynę dezercji podał okropne warunki służby i brak żywności.

W ostatnich tygodniach wypadki dezercji żołnierzy niemieckich do Polski są coraz częstsze!

A teraz, Czytelniku, odpowiedz sobie bezstronnie na następujące pytania:

— Czy wojsko niemieckie już teraz w czasie „pokoju” posiada jednolitych, zdyscyplinowanych, ofiarnych, zdecydowanych na wszystko żołnierzy?

— Czy stan wewnętrzny wojska niemieckiego jest nie tylko dobry, ale choćby już zadawalający?

Czy brak właśnie tego poświęcenia u żołnierza niemieckiego nie wypływa czasem z powszechnego przeświadczenia, że państwo niemieckie nie powinno szaleńczo dążyć do rozpętania drugiej wojny światowej, skoro żadne inne państwo nie wyciąga zaborczej ręki po ziemię niemieckie?

— Czy żołnierz niemiecki, z którym dowódcy obchodzą się okrutnie, źle odżywiany, ma chociaż tę przeciechę, że służy sprawie szlachetnej i uczciwej, że to on będzie walczył w obronie zagrożonych własnych miast i wiosek?

— Czy też żołnierz niemiecki wie, że prowadzi się go na bój tylko dlatego, że pewnej grupie ludzi marzy się jakieś władztwo nad całym światem, że komuś tam chce się podziwiać coraz to nowe miasta, i coraz to inne zamki?

Fakty dezercji świadczą, że w wojsku niemieckim brak tego ducha entuzjazmu, który sprawia, że przywiązanie do zaszczytnej służby żołnierskiej, trudy i niewygody, są właśnie przez przeświadczenie, że służy się sprawie wartej najwyższych poświęceń, łagodzone i tuszowane. To przeświadczenie wewnętrzne żołnierza sprawia, że ponosi on trudy z ochotą i za sprawę wolności ojczyzny gotów jest oddać życie. Takiego ducha żołnierz niemiecki nie posiada, a zresztą posiadać go nie może, gdyż Niemcy prowadzić chcą wojnę zaborczą. Żołnierz taki, chociażby był jak najlepiej szkolony i wyposażony nie może nigdy być zwycięskim. Żołnierz taki załamie się pod wpływem pierwszych niepowodzeń, a w wojnie koleje losu są przecieczę zmienne.

Trzeba przyznać, że do podobnego zapatrywania dochodzą i dzisiejsi władcy Rzeszy. Świadczą o tym najlepiej zabieg propagandy niemieckiej. Bo w jakim

to innym celu, jak nie dla podtrzymania na duchu własnych żołnierzy, uciekałaby się ich propaganda, aż do takiego środka, jak oklamywanie własnych żołnierzy, wmawianie w nich bredni, w rodzaju tych, jakie czytaliśmy w „Berliner Börsen Zeitung”, gdzie szef prasy niemieckiej dr Dietrich opisywał luksusowe warunki, w jakich będzie walczył żołnierz niemiecki: wygodne łóżka, centralne ogrzewanie i dobre jedzenie, a przede wszystkim stuprocentowa assekuracja przed niebezpieczeństwem pod betonowym schronem.

Tymczasem w rzeczywistości cóż się dzieje. Jeszcze wojny nie ma, a żołnierz niemiecki z tych wygodnych łóżek ucieka, narzeka na to znakomite wyżywienie, a centralne ogrzewanie widać zbyt dobrze grzeje, gdyż woli przejść granicę i znaleźć się w naszym kraju.

Schrony zaś, nie tylko nie bronią przed huraganowym ogniem artylerii nieprzyjaciela, który przecieczę nie zaczął jeszcze strzelać, lecz już teraz kruszą się same, zalane przez wody Renu.

O jakże inny, wspaniały i godzien najwyższego podziwu jest żołnierz polski. Nie karmiony żadnymi bajkami dla podtrzymania ducha, postawą swoją i zachowaniem daje niezbitę dowody, że tylko do niego należy będzie zwycięstwo. Żołnierz polski nie tylko ochoczo garnie się do służby wojskowej i przykładą do jej codziennych trudów, lecz teraz, w obliczu wielkich wydarzeń dziejowych, co trzeba podkreślić i rozgłosić po całym świecie, wprost żąda i domaga się, aby ćwiczyć go w rzemiośle wojennym, nawet w czasie regulaminowo przeznaczonym na odpoczynek. Opowiadają podoficerowie — ci bezpośredni wychowawcy żołnierza — że bardzo często zachodzą takie wypadki. Przytoczę tu jeden z nich. W jednej ze szkół artylerii przeciwlotniczej, po capstrzyku, gdy żołnierze obowiązani są tylko do snu, zgłaszają się do pokoju instruktora przedstawiciele plutonu, budzą go i meldują prośbę tej mniej więcej treści: ponieważ jesteśmy od kilku dni w szkole i nie opanowaliśmy jeszcze dokładnie strzelania do samolotów, a być może już jutro trzeba będzie bronić Ojczyzny, prosimy aby pan instruktor poszedł teraz w nocy z nami do działowni i objaśnił nam obchodzenie się z działem.

Czy obrazek ten nie ilustruje najlepiej, że żołnierz nasz nie tylko doskonale znosi służbę wojskową, ale w obronie Ojczyzny gotów jest ponosić zupełnie dobrowolnie trudy daleko większe, niż się od niego wymaga. Świadczy to, że żołnierz nasz posiada innego ducha, gdyż na odmiennej etyce od żołnierza niemieckiego jest wychowany. Tę samą etykę co żołnierz posiada przecieczę cały naród polski i stąd wypływa nasza wielka siła i przewaga. Każdy Polak wie bowiem, że w obronie Ojczyzny trzeba ponosić pewne ofiary, bo bez trudu i znuju nie ma zwycięstwa.

Wiemy również, jaką postawę i hart wykazuje żołnierz nasz podczas najlepszego sprawdzianu tężyzny — podczas manewrów. Szlachetna rywalizacja kompanij lub batalionów doprowadza nieraz do tego, że trzeba żołnierzy hamować, aby nie dochodziło do starć naprawdę krwawych.

Na zakończenie podkreślimy ofiarności naszych żołnierzy na FON i POP; czytamy przecieczę ciągle, że oficerowie, podoficerowie i zwykli szeregowcy składają co kto może: pieniądze, pierścionki, obrączki dla wzmocnienia potencjału obronnego Ojczyzny.

Żołnierz więc nasz w ofiarności na rzecz Ojczyzny nie ma sobie równego, z tego też powodu z całym zaufaniem liczymy na własne siły, bo sama liczba nigdy nie zwycięża — zwycięstwo należy do silnych duchem.

J. Chmielowski

# CHWAŁA ORĘŻA POLSKIEGO GRUNWALD

Zwycięstwo pod Pławcami na krótko tylko ostudziło żąbce zapędy Krzyżaków. Zrezygnowali wprawdzie na pewien czas z podbojów, ale po to jedynie, by staranniej przygotować się do rozgrywki z Polską. Potęga wojsk Zakonu rosła z dniem każdym i zagrażała bezpieczeństwu państwa polskiego. Zrozumiał to także Jagiello, a że wiedział, że nie ma żadnej nadziei utrzymania pokoju z Zakonem, postanowił co prędzej podjąć walkę.

Powolał więc rycerstwo pod broń i ogłosił zbrojną wyprawę przeciwko Krzyżakom. Powołał również hufce rycerstwa zaciężnego z Czech i Moraw. Po zebraniu się rycerstwa w okolicy Piotrkowa rozpoczął się pochód wojska w stronę Prus. Na Wiśle pod Czerwińskiem zbudowano most, przerzucono całą armię na prawy brzeg, a stamtąd poczęło się posuwać w stronę granicy mazowiecko-krzyżackiej.

Przybyły również posiłki litewskie pod wodzą wielkiego księcia Witolda. Po połączeniu się obydwu wojsk zajął Jagiello próby alarm, który wykazał pełną sprawność i gotowość bojową rycerstwa polskiego.

Ranek 15 lipca 1410 roku stanęło wojsko polskie na nizinie pomiędzy Grunwaldem i Tanenbergiem. Przed bitwą postanowił Jagiello wysłuchać mszy świętej. Nie bez trudności, wywołanej silnym wiatrem, rozbito namiot kaplicę, w której monarcha polski wysłuchał dwóch mszy św., modląc się żarliwie i nie tracąc ducha, mimo, że przez tym doniesiono mu o gromadzeniu się w pobliżu większej ilości chorągwi krzyżackich.

Gdy monarcha modlił się w namiocie-kaplicy, miecznik krakowski, Zydrum z Maszkowic ustawił chorągwie polskie na lewym skrzydle uderzenia, na prawym gotował swe zastępy do boju wielki książę Witold. Siły polskie wynosiły 50 chorągwi, litewskie 40. Każda chorągiew posiadała na swym proporcu inny znak, który był dla jej wszystkich rycerzy hasłem i zawołaniem bojowym.

Nakłaniany prośbami Witolda i niektórych rycerzy polskich, postanowił król przyspieszyć rozkaz uderzenia na przygotowanego już do walki wroga. Zanim jednak to uczynił, zawiadomiono go, że od strony wojsk krzyżackich zbliżają się dwaj wysłańcy. Spodziewając się, że przynoszą jakieś propozycje pokojowe Wielkiego Mistrza, dumnego Ulricha von Jungingen, kazał Władysław sprowadzić przed siebie Owych Krzyżaków.

Król i otoczenie byli zdumieni, gdy przybyli wysłańcy przynieśli dwa potężne krzyżackie miecze i chyląc się przed obliczem polskiego monarchy, w ten mniej więcej sposób poczęli wyjaśniać swe posłannictwo:

„Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz pruski Ulrich von Jungingen śle tobie i twojemu bratu (Witoldowi) przez nas, swoich heraldów, te dwa miecze w pomoc do zbliżającej się walki, abyś przy tej pomocy i orężu swego ludu z większą aniżeli okazyjesz odwagą wystąpił do bitwy.

A iżbyś się nie chował w tych gajach i zaroślach, ale na otwartym polu wyszedł walczyć. Jeżeli zaś mniemasz, że do rozważenia twoich hufców za szczupłe masz miejsce, ustąpi ci mistrz pruski Ulrich tego pola, które wojskiem swoim zajął, ile go zechcesz, byle cię mógł wyciągnąć do walki; albo wreszcie obierz sobie sam miejsce, na którym chcesz walczyć, abyś tylko nie odwlekał bitwy”.

Władysław, mimo nieukrywanego oburzenia i podniecenia otaczającej go starszyzny rycerskiej, wysłuchał cierpliwie dumnego i pełnego zachwalstwa poselstwa, przyjął zaofiarowane mu miecze i, nie okazując swego gniewu, odpowiedział posłom tonem, pełnym skupienia i godności:

„Chociaż w wojsku moim mam dostatek oręża i od nieprzyjaciół bynajmniej go nie potrzebuję, ku większemu jednak wspomnieniu, bezpieczeństwu i obronie słusznej mojej sprawy, przyjmuję w Imię Boże i te dwa miecze od wrogów, łaknących krwi mojej i narodu mego, przysłane. Wyboru zaś miejsca i pola do bitwy nie żądam, ani go sobie przywłaszczam, ale jak na chrześcijanina, ołowianka i króla przystoi, Bogu samemu go pozostawiam. Ten będzie plac do walki i skutek zamierzonej bitwy, jaki Opatrzność Boska i wyroki same w dniu dzisiejszym naznaczą. Ufam i mam nadzieję, że w obecnej bitwie mnie i narodowi mojemu Bóg użyczy wsparcia i pomocy”.

Posłów odprawiono, a Jagiello, przywdziawszy hełm, kazał trąbić do boju. Król z sześćdziesięcioma rycerzami stanął na wzgórzu na uboczu, skąd mógł dokładnie obserwować przebieg całej walki. Dał znak do boju, a z piersi rycerstwa polskiego rozległa się potężna pieśń bojowa Polaków „Bogarodzica”.

Z podniesionymi kopiami i mieczami ruszono do ataku. Oba wrogie wojska zwały się z sobą. Uderzenia kopii i mieczów, szelek szabel i grzyw, nawoływania i okrzyki czyniły nieopisany hałas. Gdy połamano kopie, zwarte jeszcze bardziej szeregi walczyły na topory i inną broń krótką.

Blisko godzinną bitwą nie przechylita szali zwycięstwa na korzyść żadnej ze stron walczących. Ale gdy Krzyżacy zauważyli, że hufce polskie silniej stawiają im czoło, niż prawe skrzydło litewskie, skierowali swe główne uderzenie na oddziały Witolda. Mimo nawoływania do męstwa i zaklęć wielkiego księcia załamano się chorągwie litewskie pod silnym uderzeniem ciężkiej jazdy krzyżackiej i rzuciły się do ucieczki. Znaczna część chorągwi krzyżackich rzuciła się w pogoń za nimi, osłabiając tym samym siły, pozostałe na polu walki. Gdy to spostrzegli Polacy, przypuścili atak z tym większym zapalem i wysiłkiem.

Krzyżacy, widząc również tak poważnie uszczuplone siły polskie, uderzyli z gwałtowną furją, nie wątpiąc już w korzystne dla siebie zakończenie walki. Spodziewanego jednak przez siebie triumfu nie osiągnęli. Mimo poniesionych strat rycerstwo polskie stało się groźnie czoło i natychmiast opanowało położenie. Krzyżacy, silnie zdziśiatkowani, rzucili się do ucieczki. Sytuacji nie zdolały zmienić nawet przybyłe po kilkugodzinnym pościgu za Litwinami chorągwie krzyżackie, tym bardziej, że kilka hufców litewskich ponownie zjawilo się na polu bitwy, atakując nieprzyjaciela.

Gdy jeszcze jedno uderzenie walczących chorągwi krzyżackich załamało się i zwycięstwo zdecydowanie przechyliło się na stronę polską, wówczas wielki mistrz Ulrich von Jungingen, próbując jeszcze raz ratować sytuację, na czele szesnastu rezerwowych chorągwi, nie biorących dotąd udziału w walce, rzucił się na wojsko polskie. Wielki mistrz spodziewał się, że te chorągwie zgwiną i zwyciężą zmęczone kilkugodzinną bitwą rycerstwo polskie. Rachuby te okazały się zarówno dla niego, jak i dla jego ostatnich chorągwi tragicznie zawodne.

Polacy rozumieli, że jest to gra o ostatnią stawkę zwycięstwa, to też, mimo ran i zmęczenia walką, zdobyli się jeszcze na heroiczny wysiłek, który w rezultacie został uwieńczony wiekopomnym zwycięstwem polskiego oręża. Straty krzyżackie,

według obliczeń historyków, wynosiły około 20 tysięcy zabitych i blisko 20 tysięcy wziętych do niewoli. Ucieczką ratowało się około 8 tysięcy. Na polu wielogodzinnych zmagani bojowych znaleziono również zwłoki wielkiego mistrza, dumnego Ulricha von Jungingen. Zwycięski król polski po oddaniu cześci męstwu wielkiego mistrza odesłał jego zwłoki do Malborka.

W obozie krzyżackim znaleźli Polacy kilka wozów, naladowanych samymi okowami, które Krzyżacy, wierząc w swe zwycięstwo, przygotowali wcześniej dla Polaków. Zrządzeniem losu wielu wziętych do niewoli rycerzy Zakonu musiało nosić własne okowy.

Na polach walki znaleziono ponadto zwłoki marszałka Fryderyka Wallenroda, Konrada Lichtensteina, wielkiego komtura, Jana de Seyn, komtura toruńskiego, Jana de Wende, komtura gniewskiego, Arnolda de Baden, komtura czluchowskiego i wielu spośród starszyzny krzyżackiej. Zwycięski monarcha polski, okazując swą litość nad pokonanymi, nakazał owinąć ich zwłoki w czyste prześcieradła i odziane purpurą odesłać Krzyżakom. Rannych rychło opatrzono i okazano im opiekę. W ten sposób zwycięstwo grunwaldzkie stało się tym większym, że zostało ukoronowane ludzkością i umiarkowaniem. Zwłoki znamienitszych rycerzy polskich pochowano z honorami, należnymi bohaterom, w podziemiach kościoła parafialnego w Tymborku.

Po zwycięstwie odprawiono w kaplicy królewskiej solenne nabożeństwo dziękczynne, na którym były obecne wszystkie hufce polskie. Kaplica otoczona była chorągwiami, zdobyłymi na Krzyżakach. Uroczystość zakończyła uczta, w której prócz Jagielly wziął udział wielki książę Witold, znamienitsi rycerze polscy, a nawet wzięci do niewoli książęta: Konrad oleśnicki i Kazimierz szczyński. Wkrótce obaj ci książęta, traktowani przez cały czas z wielką rycerskością, zostali obdarzeni zupełną wolnością.

Tak się skończył dzień bitwy pod Grunwaldem, o którym pamięć w narodzie polskim jest wciąż żywota, a o którym starają się zapamiętać potomkowie Krzyżaków.

Lepiej byłoby, by Polacy nie byli zmuszeni odnawiać tradycji Grunwaldu i nie potrzebowali zbyt hołśnie odświeżać ją w świadomości tych, co o Grunwaldzie zapominają...

Czesław Mączewski



Bitwa pod Grunwaldem

# Naczelny Wódz na święcie pułku ułanów wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego

Dzień 21 maja 1959 roku był wielkim, o historycznym znaczeniu dniem dla pułku ułanów wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego. W dniu tym przybył do Leszna Naczelny Wódz Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, by wręczyć pułkowi nowy sztandar podczas uroczystości 20-lecia i przejąć dla wojska broń, ufundowaną przez społeczeństwo wszystkich gmin powiatu leszczyńskiego, które w ten sposób pragnęło dać wyraz swych serdecznych uczuć i najgłębszego przywiązania do wojska i Naczelnego Wodza.

Uroczystości zapoczątkowane zostały audycją radiową, poświęconą pułkowi, którą Polskie Radio o godzinie 12.50 miało na wszystkie rozgłośnie. Audycja ta pod kierownictwem i w pięknym opracowaniu kapitauna Ciepłowskiemu, zachwycała nie tylko wzruszonych jej treścią żołnierzy pułku, ale i społeczeństwo cywilne. Audycji wysłuchały w skupieniu wszystkie szwadrony za pośrednictwem rozgłośni pułkowej.

W późnych godzinach popołudniowych przybyły do koszar pułku poczty sztandarowe oddziałów brygady kawalerii. Wieczorem o godzinie 20-ej na dziedzińcu koszar, przed pomnikiem poległych, stanął pułk w zwartym ordynku do uroczystego apelu, by oddać hołd towarzyszom broni poległym za wolność Ojczyzny. Na tę godzinę zgromadziło się również kilkadziesiąt delegacji z wieńcami, a niezliczone tłumy publiczności zaległy dziedzińce koszarowy.

Po raporcie adiutanta pułku odczytał rozkaz dzienny, w którym na pierwszym miejscu znajdowały się zarządzenia ministra spraw wojskowych o nadaniu pułkowi nowego sztandaru i szelostwa króla Bolesława Chrobrego. Po wręczeniu odznak pułkowych i nagród strzeleckich żołnierzom, przemówił dowódca pułku.

Po apelu poległych wszyscy zastępli w skupieniu, słycać tylko trzask palącego się drewna na stosie i przytłumione dźwięki marsza żałobnego, a z oddali dochodził głuchy odgłos przerywanego ognia karabinów maszynowych.

W odbłasku płonącego stosu suną powolnym krokiem liczne delegacje wojska z dowódcą pułku na czele i ponad 50 delegacji społeczeństwa cywilnego z wieńcami, by złożyć je u stóp pomnika, na którego marmurowych płytach błyszczą się w świetle zapalonego znicza złotem pisane nazwiska poległych.

Jakże to uroczysta i pełna nastroju chwila. Na wszystkich twarzach widać głębokie wzruszenie i poważną zadumę, wydaje się, że cienie poległych bohaterów znajdują się wśród nas, krązą wokół, by po chwili wznieść się pod stropy niebios na ogniastych językach płomieni, wystrzelających wysoko wężowymi, grzywiastymi skrętami z rozpalonego ogniska.

Z zadumy tej wyrwa nas melodia wieczornej modlitwy, odegranej przez pluton trębaczy pułku, a następnie sygnał „capstrzyku” wieczornego. Pułk przechodzi do defilady. Z cieniów mroku wynurza się szwadron za szwadronem i patrząc w prawo — mocnym, równym krokiem oddaje żołnierską część bohaterom. Ludność cywilna pod wrażeniem chwili powoli się rozprasza i opuszcza dziedzińce koszarowy.

Podoficerowie szybkim krokiem podążają do drugich koszar pułku, gdyż tam czeka ich jeszcze jedna uroczysta chwila — otwarcie i poświęcenie obszernego i pięknie urządzonego klubu podoficerskiego. Przybywa dowódca pułku, przecina wstęgę, a ksiądz kapelan garnizonu odmawia słowa modlitwy. Po tej ceremonii cały korpus podoficerski, licznie przybyli podoficerowie stanu spoczynku i zaproszone delegacje wojskowe i cywilne zbierają się w jednej z sal. Tu dowódca pułku zwraca się do podofi-

cerów w gorących ojcowskich słowach i oddaje w nasze ręce nowo-otwarty klub, życząc nam, by stał się on naszym wspólnym domem, którego zasadniczym celem powinno być podnoszenie naszych wartości duchowych i kulturalnych, oraz wyrabianie i krzewienie rycerskich tradycji.

Na zakończenie tego dnia odbyła się wspólna kolacja podoficerów służby stałej, stanu spoczynku i zaproszonych gości.

Budzi się do życia chłodny lecz pogodny ranek pamiętnego dnia 21 maja. Miasto, przybrane w oświetlone szacie, spowite girlandami i bramami triumfalnymi, ozdobione bogato niezliczoną ilością flag narodowych, które radośnie trzepocą na powitanie Naczelnego Wodza. Balkony i okna udekorowane dywanami i portretami Dostojnego Gościa, z daleka widnieją napisy licznych transparentów: „Witaj Wodzu Ukochany”, „Niech żyje Wódz”, „Serdecznie witamy”.

Już od wczesnych godzin wyległy na ulice tłumy ludności, które z każdą minutą rosną i powiększają się o setki i tysiące przybywających koleją, rowerami, samochodami i pieszo z całego pogranicza, z powiatu leszczyńskiego, rawickiego, kościańskiego, wolsztyńskiego, a nawet z dalszych okolic. Wszyscy chcą zobaczyć ukochaną postać Naczelnego Wodza i młodzi, i starzy, i ci najmłodsi. Wszystkie organizacje i stowarzyszenia zbierają się i dążą od rana w zwartych szeregach na plac ćwiczeń za koszarami pułku, a mimo to chodniki wszystkich ulic, prowadzących od dworca do koszar, na przestrzeni prawie 2-ech kilometrów, zapelnione są po brzegi kilkudziesięciotysięcznym nurawiem ludzi.

Na dworcu czekają Pana Marszałka wysocy dostojnicy wojskowi i cywilni. Widzimy pp.: I wiceministra generala Głuchowskię, księdza biskupa polowego, generalów: Knoll-Kownackiego, Abrahama, Skuratowicza, Włada, Altera, wojewodę poznańskiego i starostę leszczyńskiego.

O godzinie 9.30 Pan Marszałek wysiada z pociągu i na peronie odbiera raport od dowódcy kompanii honorowej. Przed dworcem melduje się dowódca pułku ułanów, a szwadron honorowy prezentuje broń. Pan Marszałek zajmuje miejsce w karocy, zaprzężonej we wspaniałą czwórkę śnieżno-białych arabów. Powóz rusza w asyście szwadronu honorowego. Zgromadzone masy publiczności wznoszą pełną pierśią okrzyki na cześć Wodza, obrzucając karocę kwiatami. Manifestacja tłumów wzdłuż trasy przejazdu Pana Marszałka jest tak zwolowa, entuzjazm tak wielki, że cześć podobnego mury grodu Leszczyńskich nigdy jeszcze nie widziły i nie słyszały. Ogromne wzruszenie maluje się na wszystkich twarzach, wargi drżą, a w oczach błyszczą łzy — radość rozpięta każde serce i każdą pierś.

Karoca zatrzymuje się na chwilę przy łuku triumfalnym z napisem: „Stary gród Leszczyńskiego wita serdecznie umiłowanego przez naród Wodza Naczelnego”. Tu burmistrz miasta w asyście starosty i przedstawicieli rady miejskiej wita krótkim przemówieniem Pana Marszałka, a tłumy, zalegające Rynek, wznoszą entuzjastyczne okrzyki.

Wreszcie poprzez koszarę pułku wjeżdża karoca z Panem Marszałkiem na plac ćwiczeń, przybrane girlandami, flagami i gołtami państwowymi, na którym rozmiejtymi szwadronami stanął pułk ułanów, kompania piechoty, organizacje przysposobienia wojskowego, kilkadziesiąt stowarzyszeń i organizacji ze sztandarami, delegacje gminne i tysiączne zastępy młodzieży szkolnej. Wreszcie dziesiątki tysięcy nieorganizowanej cizby ludzkiej zapelnily obszerny plac ćwiczeń i okoliczne pola.

Po raporcie i przeglądzie wojska Pan Marszałek zbliża się do ołtarza polowego, ustawionego między wałami strzelnicy przykoszarowej i tu czworo dzieci z „Rodziny Wojskowej” wręcza Panu Marszałkowi wiązanki kwiatów, przy czym jedna z dziewczynek deklamuje krótki wierszyk. Pan Marszałek, niezwykle wzruszony, dziękuje dzieciom i następnie zajmuje miejsce przed ołtarzem.

Mszę świętą odprawił i podniosłe kazanie wygłosił ksiądz biskup polowy Gawlina.

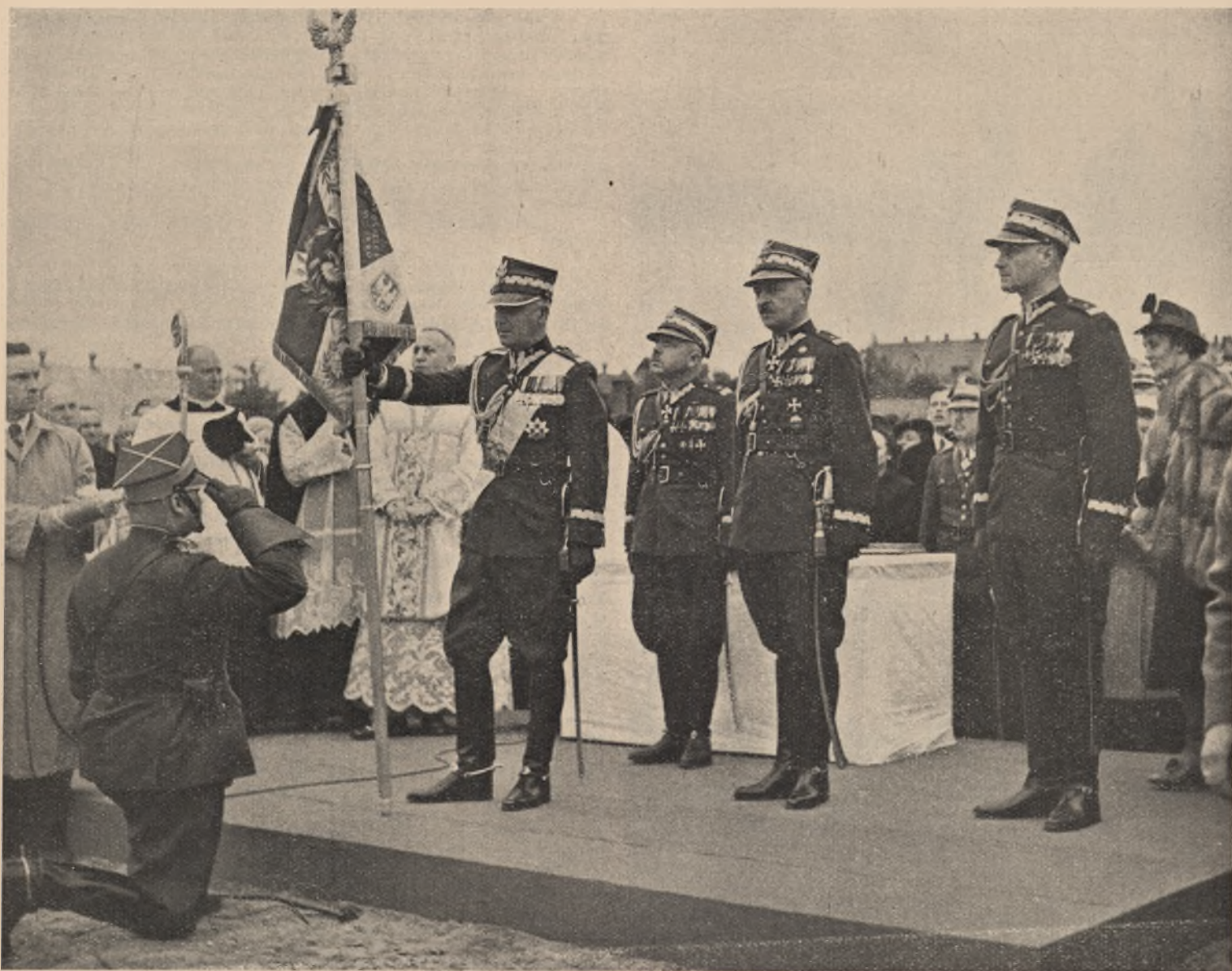
Po kazaniu ksiądz biskup poświęcił nowy sztandar, ufundowany przez małżonkę organizatora i I dowódcę pułku — p. Janinę Grabską. Na podium, okrytym szkarłatem, Pan Marszałek przejął sztandar z rąk rodziców chorążych — rotmistrza rezerwy Edwarda Grabskiego i jego małżonki — i wręczył go kłęczącemu dowódcy pułku, składając zarazem życzenia, aby sztandar ten przebywał w pułku po wieczne czasy jako symbol najwyższych cnót żołnierskich — twardo i karnie spełnianego obowiązku.

Po oddaniu sztandaru w ręce chorążego i podaniu komendy „do przysięgi” — dowódca pułku odczytał rotę przysięgi, którą powtórzył cały pułk. Wśród ciszy, jaka zaległa na placu, donośnie brzmią wypowiediane chórem przez ułanów słowa: „Z honorem i sztandarem rozstaje się żołnierz wraz z życiem”.

Podczas przeprowadzania sztandaru przed frontem pułku



Pan Marszałek zajął miejsce przed ołtarzem



*Pan Marszałek Smigły-Rydz przejął sztandar z rąk rodziców chrzestnych i wręczył go kłęczącemu domódcy pułku.*

Naczelnym Wódcą dokonał dekoracji rotmistrza rezerwy Grabskiego i jego żony złotymi „krzyżami zasługi“.

W dalszym ciągu uroczystości nastąpiło przekazanie wojsku broni, ufundowanej przez ludność powiatu leszczyńskiego. Przed podium ustawiono 14 ciężkich karabinów maszynowych z kompletnym oporządzeniem i zaprzęgiem. Przy nich ustawiły się delegacje wszystkich gmin powiatu z tablicami, których napisy głosiły wysokość kwoty, jaką ludność każdej z gmin ofiarowała na ten cel.

Aktu przekazania broni dokonał starosta Świątkowski, który w swym przemówieniu podkreślił, że ludność ziemi leszczyńskiej tak samo, jak i całe polskie społeczeństwo, znając wartość żołnierza polskiego, wierzy wsi i uła jego twardym dłońmi, które potrafią odeprzeć najsilniejszego nawet wroga od naszych granic.

Na przemówienie starosty odpowiedział w imieniu wojska dowódca Okręgu Korpusu. Dziękując społeczeństwu ziemi leszczyńskiej za jej piękny dar dla wojska, p. general powieǳiał między innymi: „...i gdy dziś od was broń dla naszych oddziałów przyjmuję, przyjmuję ją dla oddziałów nie byle jakich — dla 1 pułku poznańskiego, który jako pierwszy zaprowadził synów ziemi poznańskiej daleko pod Lwów, Bobrujsk i tam swą krwią serdeczną nasze słupy graniczne oznaczał. Przyjmując broń dla pułku ułanów — dziś jubilatów, który miał ten wielki honor, że szablami swymi pomiędzy złotymi bramami Kijowa błysnął jako pierwszy. W imieniu tych ułanów życzę wam, że żołnierz zna dobrze historię Ojczyzny, choćby nawet sprzed lat tysiąca i pamięta, że rubież Rzeczypospolitej na wschodzie, jak i na zachodzie, nie były te same, co teraz, a szef tego pułku ułanów, przed wami stojącego — Chrobry, wbijał swe pale graniczne na drugiej wielkiej słowiańskiej rzecce. I o tym pamiętamy i w tej myśli dziękując wam, wzywam żołnierzy, by wnieśli okrzyk na cześć obywateli ziemi leszczyńskiej — niech żyją!“

Po przerwie Pan Marszałek udał się na ul. Sienkiewicza, gdzie zajął miejsce na honorowej trybunie, przystrojonej proporcami pułku. Obok, na drugiej trybunie, ustawiła się generalicja i przedstawiciele władz cywilnych. Przy dźwiękach orkiestry rozpoczęła się defilada, którą otwierały poczty sztandarowe brygady, za nimi przedefilowały konno szwadrony pułku — świetnie prezentujące się i witane burzą oklasków i entuzjastycznymi okrzykami przez tłumnie zgromadzoną publiczność.

Za pułkiem przemaszerowały pieszko szeregi kół h. ułanów pułku w historycznych mundurach, następnie kompania piechoty, witana również serdecznie przez publiczność. Po tym już płyną jak wezbrana rzeka oddziały powstańców, przysposobienia wojskowego, Strzelec, Sokół, bractw kurkowych, przeróżnych organizacji społecznych, związków kombatanckich i stowarzyszeń. Chylą się przed trybuną Naczelnego Wodza sztandary, defilujące szeregi i publiczność wznoszą nieustannie okrzyki: „Naczelnym Wódcę niech żyje!“ Pan Marszałek salutując, co pewien czas odrywa palce od daszka rogatywki i uśmiechając się, porusza ręką na pozdrowienie, dziękując za owacje, co jeszcze bardziej wzmagają entuzjazm.

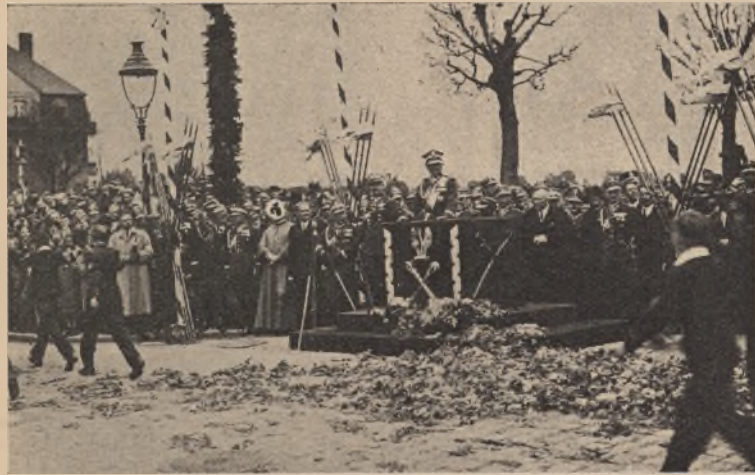
Przerwa w defiladzie. Wylaniają się zwarte zastępy młodzieży szkolnej. W odległości kilkudziesięciu kroków widać na przedzie czwórkę uczniowską z pełnymi naręczami kwiatów, która zbliżywszy się do trybuny — składa te kwiaty u stóp Pana Marszałka. Podczas tego momentu jedna z uczonice gimnazjum wyraziła w imieniu całej młodzieży szkolnej hołd dla Naczelnego Wodza w następujących słowach:

„Panie Marszałku! W hołdzie serdecznym od młodzieży składamy u stóp Twoich kwiaty, jako wyraz naszych uczuć dla Naczelnego Wodza“.

Pan Marszałek uszczęśliwiony, uśmiecha się serdecznie i dziękuje.



*Dowódca pułku odczytał rotę przysięgi*



*Pan Marszałek zajął miejsce na trybunie, przystrojonej proporcami pułku*



*Czwórka uczniowska składa kwiaty u stóp Pana Marszałka  
Zdjęcia W. Pikiela*

Teraz już defilują szkoły. Niedarmo Leszno szczył się miastem „miasta szkół”. Idą spręczystym krokiem uczniowie i uczennice 4-liceów, 6-ciu gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych, wreszcie mrowie dzieci ze szkół powszechnych wraz z nauczycielstwem. Defilująca młodzież szkolna obrzuca trybunę Pana Marszałka kwiatami, które zaściclują barwnym kobiercem całą ulicę. Cienkie głosiki dzieci, wpatrzonych radosnymi oczyma w Wodza, wołają „Niech żyje!”, a Wódz, wzruszony, śmieje się do nich — dziękuje. Wzruszenie udziela się tłumom, ścisła za gardło, mężczyźni zaciskają szczęki, kobiety trzymają chusteczki przy oczach i obcierają je z łez — płaczą z radości.

Jakże charakterystyczny, pełny wymowy, jest fakt następujący:

Na długo przed defiladą dwie starszki usadowiły się blisko trybuny generalskiej. Po nadejściu dostojników żołnierze, utrzymujący porządek, kazali im się z tego miejsca usunąć. Na to jedna ze starszek zwraca się ze łzami w oczach z prośbą w te słowa:

— Panowie! My jesteśmy już takie stare i chciałybyśmy jeszcze przed śmiercią choć raz spojrzeć zbliska na Pana Marszałka, którego tak wszyscy kochamy, nie brońcie nam tego, panowie!

Starszki te zgodę na pozostanie otrzymały i mogły się z bliska nacieszyć widokiem Wodza Naczelnego — radość ich nie miała granic.

Po defiladzie Pan Marszałek odjechał na śniadanie do klubu oficerskiego, skąd wkrótce powrócił do krytej ujeżdżalni pułku i wziął udział w żołnierskim obiedzie. Obiad ten zgromadził, oprócz wysokich dostojników wojskowych i cywilnych, wszystkich oficerów, podoficerów i ulanów pułku — około 400 delegatów — przedstawicieli organizacji, wszystkich warstw i stanów społeczeństwa cywilnego.

Podczas obiadu pierwszy zabrał głos dowódca pułku, wypowiadając między innymi te słowa:

„...Złote karty historii pułku piszą się krwią serdeczną żołnierzy bohaterów i tą krwią serdeczną zlobywa się sławę dla pułku. Są jednak chwile w życiu pułku wyjątkowo szczęśliwe i do złotej księgi historii na wsze czasy wpisane, które nie są bezpośrednio związane z ofiarą krwi. Takim dniem był dla nas dzień 20-lcia, związany z przyjazdem Naczelnego Wodza, w którym wręczył nam sztandar i jednocześnie nadał dostojne szefostwo Bolesława Chrobrego.

Odtąd pragnieniem naszym musi być gotowość do najwyższych ofiar na polu chwały, godna imienia Bolesława Chrobrego. To też nie może być dla nas straszna śmierć, gdyż szczęśliwy jest ten żołnierz, który oddaje ducha na polu chwały w świadomości spełnienia swych obowiązków, przesyłając ostatnią myśl najbliższemu, a ostatnie tchnienie oddając dla Polski i dla jej chwały...”

W imieniu społeczeństwa ziemi leszczyńskiej przemawiał radca Metelski i przez Związku Ziemi, Lipski. Obaj mówcy podkreślali przywiązanie ludności pogranicza do wojska i gotowość wykonania wszelkich rozkazów Naczelnego Wodza. Jako ostatni przemówił wojewoda poznański Maruszewski, który zaznaczył, że „nastrój społeczeństwa wielkopolskiego, jaki Naczelnemu Wódz miał możliwość nie po raz pierwszy zaobserwować, nie jest rezyserią, lecz rzeczywistością i jeśli będzie potrzeba zadokumentować czynem, to nastrój ten potroi się i dziesięciokrotnie powiększy, albowiem twardy jest lud, który wie, że przemoc tylko zdecydowaniem, odwagą, dyscypliną i poświęceniem bez granic można zwyciężać skutecznie”.

Przemówienie to przerywane było burzą oklasków, jak również podczas trwania obiadu co chwile zrywały się spontaniczne długotrwałe okrzyki na cześć Naczelnego Wodza i wojska polskiego.

O godzinie 14.45 Pan Marszałek, żegnany okrzykami „Niech żyje!” opuścił ujeżdżalnię i udał się samochodem na dworzec. Podczas przejazdu ludność, która przez cały czas od chwili ukończenia defilady trwała na ulicach, entuzjastycznie i żywiołowo żegnała Naczelnego Wodza — wiwatując na Jego cześć i odprowadzając Go do samego dworca. Na dworcu oddał honory szwadron eskortujący i kompania honorowa piechoty.

Przed odjazdem Naczelnego Wódz przyjął dowódcy pułku zaszczytne uznanie za znakomity wygląd i tężyznę wojska, oraz sprawność organizacyjną uroczystości, oświadczając zarazem, że jest pod wrażeniem doznanych wzruszeń na skutek serdecznego i entuzjastycznego przyjęcia, jakie zgotowała Mu ludność ziemi leszczyńskiej.

Tak mówił Pan Marszałek, a cóż mówić i mówić jeszcze dziś ludność? Mówi ona, że tych kilka godzin pobytu Naczelnego Wodza w Lesznie były dla niej jedną radością, chwilą szczęśliwą i niezapomnianą dla tych, co mogli ją przeżyć. Te łzy kobiet i dzieci, te męskie wzruszenia pozostaną w wiecznej pamięci tych, co je przeżywali. Chwile te i radosne wzruszenia staną się z czasem legendą, baśnią czarownicą, przokazywaną opowiadaniem z pokolenia na pokolenie, będą żyć wiecznie wśród ludności ziemi leszczyńskiej i żołnierzy, którzy dostąpili zaszczytu widzenia ukochanego Wodza w swym gronie.

*Stefan Gaj, machnistrz*



## Pułkowi ulanów im. króla Bolesława Chrobrego

Pierwszy raz wykonany w audycji radiowej 20.V, poświęconej pułkowi na dwudziestolecie

Na śmierć spoglądał z góry, z wysokiego siodła —  
żołnierz waszego pułku, gnieźnieński ulani,  
a gdy kula moskiewska w pierś twardą ugodziła,  
ze śmiechem życie darował tej żalobnej pani.

Bo przecież cóż być mogło bardziej wojennego,  
niż tamten rok dwudziesty, gdy 7 maja  
koń polski się pokłonił Dniepru pięknym brzegom,  
gdy Kijów was, ulani, zwycięstwem upajał.

Ślamić cię, pułku, trzeba w dniu 20 maja,  
kiedy mostna jest w Polsce, a Polska jak granit.  
Wspominać? Niech poetów wspomnienie nastraja.  
Wy tylko w przyszłość pędzić umiecie, ulani!

Rodem jesteście z Gniezna. Tam Chrobry kładł słomę  
na barki smych rycerzy i tak samo kazał  
na Dniepr, na Kijów ruszać. Wspólne szlaki krmawce  
i jedna się Ojczyzna w tych czynach pomtarza.

Dumni więc być możecie z takich sławy źródeł,  
my, których zna Baranie, Rohatyn, Udornio.  
O, pułku — coś wojennym obarczony trudem —  
tamte pobojozwiska są dziś trową mową.

## Likwidacja armii czecho-słowackiej



Jak wiadomo, okupacja Czech i Moraw przez wojska niemieckie stała się końcem armii czecho-słowackiej. Natychmiastowa demobilizacja objęła przede wszystkim rezerwistów, oficerów, podoficerów i szeregowców, następnie przystąpiono do zwalniania szeregowców służby czynnej. Część tych młodych i zdrowych ludzi wróciła do swych domostw i różnych warsztatów pracy, część dostała się do czeskich obozów pracy, a resztę „zwerbowali” protektorzy do niemieckich obozów pracy w Rzeszy.

Obocenie jednym z najtrudniejszych zadań „rządu” czeskiego jest kwestia likwidacji kadry b. armii czecho-słowackiej. Wykonanie

tego zadania powierzone zostało gen. dyw. Netikovi. Chodzi tu przede wszystkim — z punktu widzenia personalnego — o rozwiązanie kwestii życia tysięcy oficerów, podoficerów zawodowych i nadterminowych, oraz personelu cywilnego, zatrudnionego w administracji wojskowej.

„Rząd” protektoratu opracował już projekt odpowiedniego rozporządzenia, który jest obecnie rozważany przez urzędy protektora Rzeszy. W oczekiwaniu na zatwierdzenie przez protektora projektu czeskiego, czynione są już obecnie przygotowania dla przyjęcia personelu wojskowego do służby cywilnej tak państwowej, jak i prywatnej.

Poważną, bo także liczną grupę tego personelu, stanowią podoficerowie nadterminowi. Według oświadczenia premiera „rządu” czeskiego, gen. Eliasza, złożonego wobec dziennikarzy czeskich — podoficerowie ci mają otrzymać przydziały do Korpusu Ochronnego (rodzaj policji), jaki ma być utworzony w najbliższym czasie — zgodnie zresztą z dekretem o ustanowieniu Protektoratu. W ten sposób ta kategoria podoficerów będzie mogła jeszcze wykorzystać swoje przygotowanie i doświadczenie wojskowe w służbie, w pewnym zakresie bardzo zbliżonej do służby wojskowej.

Jeśli chodzi o podoficerów zawodowych, zgrupowanych dawniej w Związku Podoficerów Zawodowych, to szuka się rozwiązania w tym kierunku, by większa ich część mogła otrzymać stanowiska w życiu cywilnym, a reszta ma być wcielona do Korpusu Ochronnego, podobnie jak podoficerowie nadterminowi.

Najbardziej skomplikowana jest sprawa przetrzeżenia oficerów zawodowych do nowych warunków życiowych. W tej kwestii nasuwają się „rządowi” czeskiemu trzy możliwości:

„Rotmistrz” sztabowy saperów (podoficer zawodowy) — strój spacerowy

1) przeniesienie oficerów zawodowych do państwowej służby cywilnej; 2) przeniesienie ich do służby prywatnej; wreszcie 3) założenie przez oficerów samodzielnych egzystencji gospodarczych.

Gen. Netik liczy na to, że — w odniesieniu do p. 2) i 3) — społeczeństwo czeskie, zwłaszcza sfery gospodarcze i przemysłowe, poprą usiłowania „rządu”. Oficerom, którzy będą chcieli założyć sobie samodzielne gospodarstwa, „rząd” ma przyjść z pomocą przez celowe zorganizowanie taniego kredytu.

To są zamierzenia „rządu” czeskiego. A na razie oficerowie i podoficerowie otrzymują podobno swe dawne pobory. 250 oficerów ma otrzymać w najbliższym czasie stanowiska komisarzy cen. Kilkuset oficerów, między innymi również b. szef sztabu generalnego, a następnie w czasie kryzysu naczelny wódz, gen. broni Krejčí, zamienili już miejsce na plugi i przeskakują się obecnie na specjalnych kursach rolniczych, organizowanych dla oficerów przez likwidujące się Ministerstwo Obrony Narodowej.

Dla personelu cywilnego z administracji wojskowej, jeśli chodzi o przeniesienie jego do służb innych, nie następują się specjalne trudności, tym bardziej, że stan liczebny tego personelu jest znikomy.

W związku z opróżnieniem koszar wojskowych w Czechach i na Morawach, poszczególne miasta prowadzą portrakcje z władzami wojskowymi w sprawie wydzierżawienia lub sprzedaży wszystkich budynków wojskowych. Niemal wszędzie koszary stanowią największe budynki w miastach. Wiele z nich wybudowano w ostatnich latach, inne niedawno gruntownie odnowiono tak, że użycie ich dla innych celów będzie znacznie ułatwione. W niektórych miastach koszary przebudowane będą na mieszkania, w innych zaś na budynki szkolne. Siłą rzeczy pewna ilość budynków koszarowych zostanie zajęta przez załogi wojskowe niemieckie.

Z zagadnieniem likwidacji armii czecho-słowackiej łączy się też między innymi sprawa b. orkiestr wojskowych. Jak wynika z wiadomości prasy czeskiej, szereg orkiestr pułkowych zostało przyjętych przez miasta czeskie, które, będąc żyte z tymi orkiestrami, przejęły je obecnie na własność i utrzymują kosztem własnych samorządów.

To jest jedna strona „medalu”, ta urzędowa, oficjalna, jawna. Gdybyśmy tylko brali za dobrą monetę to, co podaje zglajeszaliowana prasa czeska, to byśmy musieli być przekonani, że życie toczy się w Czechach zupełnie normalnie, że Czesi pogodzili się z gniołącym ich butem pruskim.

Tak jednak nie jest. Czesi dali się zaskoczyć, ale nie zrezygnowali. Można powiedzieć, że dopiero teraz zdają sobie sprawę w całej doniosłości z tego, co się stało, i dopiero teraz gotują się do rozprawy z germanizmem. Liczne ulotki czeskie, przedostające się za granicę,

świadczą o podziemnym wrzeniu. Czesi nie chcą zniknąć. Czesi nie chcą być niewolnikami. To jest ta druga strona „medalu”.

Setki oficerów, podoficerów, a nawet szeregowców rezygnuje ze wspaniałomyślnej „opieki Trzeciej Rzeszy i stanowisk, przygotowywanych dla nich przez „rząd” Haczy, i pomimo dobrze przez wojska niemieckie i Gestapo strzeżonych granic, przedzierają się przez nie ci odważniejsi do Polski, by stąd ewentualnie wyruszyć dalej do Danii, Francji, Anglii, Ameryki i Kanady.

Większa grupa uciekinierów czeskich przebywa u nas w Krakowie. Liczy ona około 120 lotników (oficerów, podoficerów i szeregowców). Mieszkają oni razem, żyją w dyscyplinie wojskowej, cicho, skromnie i... czekają. Zdradzeni, oszukani, nie tracą nadziei. Wierzą w powstanie, w rewolucję, która — jak są przekonani — musi wybuchnąć na terenie Czech i to w niedługim czasie. Pewna liczba tych nieszczęśliwych ofiar „protektoratu” hitlerowskiego przebywa również w Katowicach, gdzie zorganizował się specjalny komitet niesienia pomocy uchodźcom politycznym czeskim i niemieckim.

Przez Gdynię idą transporty uciekinierów czeskich w daleki świat, jak najdalej od „protektoratu” i „protektorów”. Z końcem maja bieżącego roku przybyła do naszego portu grupa, licząca około 100 lotników czeskich. Wyjechała ona następnie do Algieru z zamiarem wstąpienia do Legii Cudzoziemskiej. Może marzą ci lotnicy o jakichś potyczkach w Maroku, gdzie propaganda hitlerowska dawno już działa...

Na zakończenie chcę jeszcze podać kilka szczegółów, charakteryzujących nastroje w wojsku czeskim w czasie okupowania Czech i Moraw przez wojska niemieckie i rehabilitujących przynajmniej częściowo w naszych oczach stanowisko żołnierzy czeskich wobec zabójcy niemieckiego.

Jak już na wstępie wspomniałem, wkrótce po okupowaniu przez Niemcy terenu Czech i Moraw została z nakazu władz niemieckich rozpuszczona armia czecho-słowacka.

Kiedy w koszarach zawiadomiono o tym żołnierzy czeskich, dochodziło do wstrząsających scen. Żołnierze czescy nie chcieli oddawać broni i wołali, że wolą raczej śmierć niż hańbę. Poszczególne żołnierze rzucali z trzaskiem karabiny na ziemię, łamiąc je i niszcząc.

Wśród tych żołnierzy panuje obecnie gorączkowa żądza odwetu za swoje poniżenie żołnierskiego honoru. Wszyscy dawni żołnierze czescy stwierdzają, że musi przyjść taka chwila, kiedy będą mogli zmyć swą hańbę i pokazać światu, że i oni umieją cenić swój honor żołnierski.

Ten sam honor i przysięga, jaką złożyli, wstępując do armii, nie pozwalały im na rokosz czy bunt w chwili okupacji Czech i Moraw. Byli żołnierzami i musieli służyć. Niemniej wszyscy żyją myślą odwetu, w który głęboko wierzą.

S. Kotarba



# WYSPA ŁUŻYCKA W NIEMIECKIM MORZU

Mало kto spośród Polaków zdaje sobie sprawę, że pomiędzy Berlinem, Lipskiem i Dreznem, w sercu Rzeszy Niemieckiej, żyje jakieś 160.000 głów liczący lud, wytężający wszystkie siły, by zachować swą narodowość, swój język i zwyczaje.

Jakże się to stało, że po ukończeniu wielkiej wojny, gdy tyle narodów odzyskiwało własną państwowość, nikt do Łużyczan — poza Czechami-Słowacją, gdy Polska pochlōnięta była wówczas walką na kilku frontach — nie wyciągnął pomocnej ręki? A przecież kolatali, przecież wysyłali delegacje do Wersalu, a w traktacie z 16 czerwca 1919 roku uzyskali zamieszczenie paragrafów, gwarantujących Łużyczanom prawa duchowego i kulturalnego rozwoju.

Żądali wówczas: a) połączenia Górnych i Dolnych Łużyc w jedną samodzielną prowincję, b) zupełnego równouprawnienia języka łużyckiego, c) niezmiernie ograniczonej organizacji szkół i zakładów naukowych, d) wolności wyznania, e) niezależności wszelkich kulturalnych przejawów życia. Jak więc widzimy, nie były to żądania zbyt wygórowane.

Odpowiedzią na petycję, zawierającą te żądania, było aresztowanie wszystkich działaczy łużyckich i więzienie ich przez długi czas. A jedyną zdobyczą było zwiększenie godzin wykładowych w języku serbskim w szkołach początkowych na Łużycach saskich oraz zgoda na używanie serbskiego jako „języka pomocniczego” na Łużycach pruskich.

Nawet i przy tych mizernych koncesjach rozkwitło życie kulturalne i narodowe na ziemiach między Budziszynem a Chociebuszem. Gorliwie pracowała nad oświatą Macieja Serbska (Macierz Łużycka), założona przez Smolera w roku 1847, tygodnik „Nowiny Serbskie” przemienił się w dziennik i bił wyżej 10.000 nakładem, co byłoby niemożliwe, gdyby Łużyczan było — jak obliczają Niemcy — tylko 30.000. Powstają lub rozszerzają ramy inne czasopisma periodyczne. Wzbogaca swe zbiory muzeum etnograficzne. Szerzy się łużycki ruch spółdzielczy. Ukazują się drukarnie, powieści, prace naukowe, tworzą kompozytorowie. Łużycanie szczerzą się całym zespołem nazwisk, świadczących o żywotności narodu, o tym, że naród istnieje, rozwija się i ma prawo do samodzielnego bytu.

Tak by się zdawało i tego wymaga sprawiedliwość. Za naszych czasów wywołana się Irlandia. Istnieją lilipucie państewka w rodzaju Luxemburga, Lichtensteinu, Monako lub Andorry, dla czego by Łużycy miały być gorsze?

Alści hitlerowcy, objawszy w Niemczech władzę, zabrali się do unifikowania Rzeszy Niemieckiej, do realizowania programu, zawartego w „Mein Kampf” Führera.

Szeregiem dekretów i rozporządzeń zdławiony został ruch łużycki. Poczynania kulturalne 160-tysięcznego narodu zagrazają rzekomo całosci i bezpieczeństwu 80-milionowej Rzeszy...

W obawie przed tą siłą władze zamknęły „Serbskie Nowiny”, rozwiązały Związek Sokolstwa Łużyckiego, aresztowały wszystkich wybitniejszych działaczy łużyckich w Budziszynie oraz na prowincji, zamknęły szkoły i muzeum, zarządziły, że kazania w kościołach łużyckich mogą się odbywać jedynie w języku niemieckim, podobnie jak niemiecki ma być język wszelkich obrad itd. Bojówki hitlerowskie obsadziły lokale „Serbskiego Domu”, Banku Ludowego i spółdzielni, z której zarządu usunięto dotychczasowych członków, mianując na ich miejsce oddanych sobie funkcjonariuszy. Listy, nadchodzące do wybitniejszych Łużyczan, są cenzurowane i w razie „nieprawomyślności” konfiskowane. W roku 1937 w miejscowości Ostro na Górnych Łużycach wydarzył się wypadek, że nauczyciel-Niemiec bił dzieci łużyckie za to, że po drodze do szkoły mówiły z sobą w ojczystym języku. Przed aneksją Czech-Słowacji Łużyczanom nie wolno było wysyłać dzieci na kolonie letnie do Czech, ani brać udziału w uroczystościach o charakterze ogólnosłowiańskim. Poborowych oraz bardziej czynne na rodowo i społecznie jednostki przenosi się do okolic czysto niemieckich. Łużycy dzisiejsze — to ostatnia oaza na potężnych niegdyś dziedzinach zachodnich Słowian, to niezaginiona rana na żywym ciele Słowiańszczyzny.

Pierwsze wzmianki o Miśni (obecne Górne Łużycy) i Łużycach (Dolne Łużycy koło Chociebusza) oraz o władcy tych ziem, Derwanie, spotykamy w kronikach już w pierwszej połowie VII wieku. Zaczątki dziejów zachodnich słowiańskich plemion są wypełnione walką z prąca na wschód chcąca łupu nawałą niemiecką. Za panowania jednego z największych naszych królów, Bolesława Chrobrego, w latach 1002—1018, Łużycanie, Miłczanie i Serbowie z miastami Budziszynem, Miśnią i Żytycami znaleźli

się w granicach Państwa Polskiego. O posiadanie tych ziem toczył Bolesław długoletnią wojnę z cesarzem niemieckim Henrykiem II i jako pierwszy władca słowiański wyszedł zwycięsko z tych zapasów. Niestety, następca Chrobrego, Mieszko II, zagrożony z dwóch stron, zawarł z cesarzem niemieckim pokój, mocą którego rzekł się Łużyc. „Było to ciężką stratą terytorialną dla Polski, która w ten sposób opuściła bronią dotąd walecznie zachodnią placówkę. Tracono owoc wieloletnich walk Chrobrego, zdobyty ofiarą krwi całego narodu polskiego w poprzednim pokoleniu” — powiada historyk.

Jeszcze czas dłuższy były Łużycy terenem walk i przedmiotem współzawodnictwa między Czechami a Niemcami, aż wreszcie zapanowała w nich niepodzielnie przemoc germańska. Rozdarcie między Prusy i Saksonię uległa stopniowemu wynarodowieniu. Liczba Łużyczan, władających językiem przodków, kurczyła się coraz bardziej. I byli oni wobec rządu tak lojalni, że podczas rewolucji w roku 1848 w obronie dynastii saskiej stanął tylko pułk łużycki; stąd też sympatia, jaką do roku 1918 darzyła Łużyczan dynastia.

Rok 1848, rok „wiosny ludów”, obudził w Serbach Łużyckich poczucie narodowe. Toć król saski wraz z rządem obiecał Łużyczanom przywrócenie zupełnej wolności języka jak w szkole, tak i w kościele oraz w całym życiu publicznym. Lecz przyrzeczenie to, jak wszystkie przyrzeczenia niemieckie, zostało złamane. Zanim to jednak nastąpiło, na Łużycach działać zaczęło szczuple gromione gorących patriotów i praca ich jakże pięknie wydaje owoce.

Łużycanie są narodem b. sympatycznym. Kobiety są pobożne, gospodnie, pracowite, uczciwe i dlatego też są poszukiwane jako służba domowa. Zdrada małżeńska, jak również związki mieszczańskie pod względem religijnym (większość Łużyczan — to protestanci) są rzadkością. Łużycanie są oszczędni, gościnni, zwłaszcza gdy gościem jest brat-Słowianin. Bardzo lubią zabawę, tańce, muzykę, są uzdolnionymi śpiewakami. Wsie łużyckie są doskonale zagospodarowane. Gdzieniedźle zachowały się słomiane, tak bardzo słowiańskie strzechy, ogródki przy domach inienią się różnorodnym kwieciami. W bardzo wielu miejscowościach przechowały się jeszcze odwieczne, ciekawe zwyczaje i stroje ludowe, utrzymane przeważnie w ciemnych kolorach. Kolorem załoby jest barwa biała.

Język serbsko-łużycki nie jest jednolity. Dzieli się na parę narezczy, na ogół jednak jest nadler zbliżony do polskiego i czeskiego.

Budziszyn jest ośrodkiem życia narodowego i umysłowym centrum Łużyc. Poza tym Łużycanie mieszkają w powiatach budziszynskim, łuniniskim, kamienieckim, wojereckim, rozborskim, chociebuskim, grodkowskim, kolauskim i żorawskim. Nazwy te w języku niemieckim brzmią, oczywiście, zgoła inaczej.

Niemcy Serbów łużyckich nie uważają za odrębną narodowość. Nazywają ich Wendami, a Łużycy — Lausitz. W celu szybkiego niemieczenia pozmienniali do niepoznania wszystkie nazwy słowiańskie, a także nazwiska, tak, że Łużycanie mają prócz nazwisk rodowych inne, nadane z urzędu.

Lecz pod skorupą niemiecką pulsuje gorąca krew naszego pobratymczego szczepu. Wierzy on, że nowy przewrót dziejowy wyzwoli go, przywracając prawo do niezależnego bytu.

K. J.



Stara Łużycanka, wchodząca do kościoła w Budziszynie

# Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie wersalskim

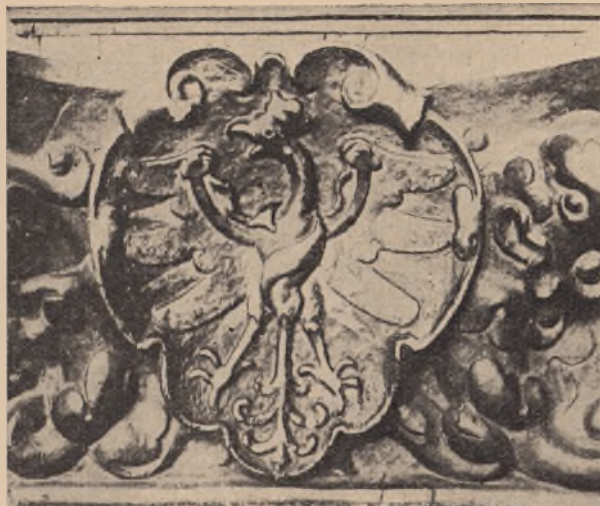
Przed tysiącem lat istniała już u ujścia Wisły osada słowiańska, która bądź wraz z Pomorzem wchodziła w skład piastowskiego państwa polskiego, bądź podlegała udzielnym książętom pomorskim. Ostatni z nich, Mszczuj, darował (w roku 1282) swoją ziemię Przemysławowi II, a Władysław Łokietek trzy razy przybywał na przelomie wieku XIII i XIV nad Bałtyk, przyjmowany jako prawowity władca „maximo honore” przez Gdańsk, który szybko się rozwija, budząc pożądlivość sąsiadów.

W roku 1308 zjawili się u bram miasta Brandenburczycy. Kasztelan gdański Bogusza, za zgodą Łokietka, wezwał na pomoc Krzyżaków, którzy nader skwapliwie skorzystali z nadarzającej się sposobności usadowienia się na lewym brzegu Wisły. Podstępnie opanowali zamek, sprowokowali zatarg i wymordowali załogę oraz część ludności cywilnej, nie szczędząc kobiet i dzieci, a miasto spalili i zburzyli. Ogółem ofiarą tej rzezi padło ponad 10.000 ludzi.

Największą stratę poniosła ludność kaszubsko-polska: wygnano ją w błotniste okolice podmiejskie, spychano na dno życia społecznego i poddano germanizacji.



Ratusz przy ul. Długiej w Gdańsku. Ratusz zbudowany został w latach 1329 — 82 w stylu gotyckim. Wieża dobudowana została w latach 1486 — 1492, upiększona prześlęcznym helmem w 1561 roku. Na wierzchołku helmu błyszczy złożona postać króla Zygmunta Augusta w zbroi i koronie (PAT)



Orzeł polski, jako główny motyw ornamentacyjny Dworu Artusa (PAT)

Polska jednak nie wyrzekała się ani Pomorza, ani Gdańska i nie zaniechała żadnego środka prawnego, aby zrabowane ziemie odzyskać, ale dopiero w sto lat później zdobyła się na Grunwald.

Na wieść o klęsce zniechęconego Zakonu zapanowała wielka radość w Gdańsku, a lud z wściekłością uderzył na szukający tam schronienia oddział krzyżacki, starszyzna zaś miejska, z burmistrzami na czele, udała się z hołdem do obozu Władysława Jagiełły, narażając się na straszliwą zem-

stę: komtur gdański Henryk von Plauen zaprosił delegatów do siebie i wymordował.

Aż wreszcie w roku 1454 nadeszła chwila odwetu: w tym samym dniu, w którym Związek Pruski, złożony z rycerstwa i 19 miast z Gdańskiem na czele, wypowiedział wojnę Zakonowi i poddawał się Polsce, gdańszczanie wyzwolili się spod panowania Krzyżaków, zajęli zamek i zburzyli go. Miasto okazało godną podziwu wytrwałość i zawziętość w walce, zdobywając się na ogromny wysiłek zbrojny i finansowy, nie szczędząc ani krwi, ani mienia.

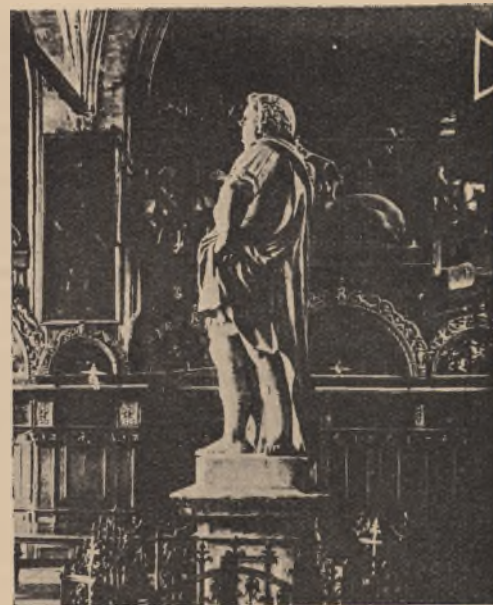
Kazimierz Jagiellończyk odwzajemnił się tak rozległymi przywilejami, że z Gdańska uczyniły niemal państwo w

państwie, oraz jedyny port przywozowy i wywozowy ziem polskich, który — mimo kilkakrotnych zatargów z zwierzchnią władzą — nie zdradził nigdy Rzeczypospolitej na rzecz obcego pana i pod względem wierności nie dał się prześcignąć żadnemu, nawet rżennie polskiemu miastu.

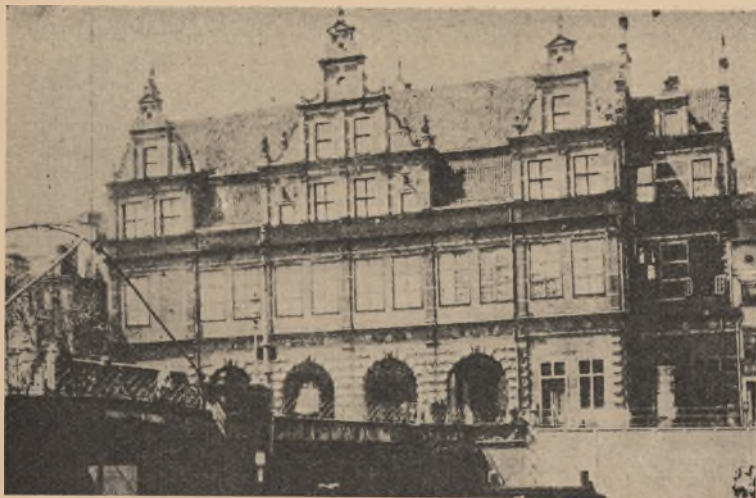
Kiedy na początku XVII wieku potężny Gustaw Adolf zajął całe побереże pruskie, jeden Gdańsk, mimo blokady i oblężenia, nie dał się nakłonić ani prośbami, ani groźbami do otwarcia bram, odpierając z bronią w rękę najeźdźcę.

Karolowi Gustawowi, szturmującemu miasto, odpowiedzieli również odmownie na wezwanie do poddania się, wskazując na swą 200-letnią niezachwianą wierność dla Rzeczypospolitej: „Przodkowie gdańszczan przede wszystkim przywiązani byli do ewangelicznej nauki Chrystusowej.

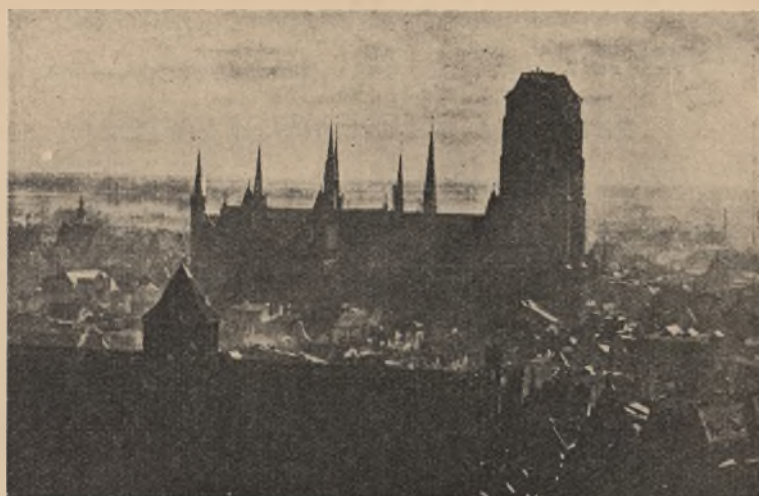
Zaraz potem kładli przywiązanie do królów swoich, jako od Boga samego ustanowionej władzy. Po trzeciej strzegli, by nie odpaść od Królestwa Polskiego, do którego ciała sami zostali wcieleni”. Broniąc się dzielnie i ponosząc duże



Jedna z sal me Dworze Artusa. Na pierwszym planie pomnik króla polskiego Augusta III. W dawnej Polsce Dwór Artusa był siedzibą stowarzyszeń mieszczańskich, później zamieniono go na giełdę zbożową. Nazwa budowli pochodzi od legendy o królu Artusie, bajecznym władcy Siliurów w Walii, który będąc sam dzielny w boju i wyrobionym towarzysko salonowcem, otaczał się podobnymi sobie wyborowymi rycerstwem. Dwór Artusa stał się synonimem miejsca zebrania elity umysłowej i towarzyskiej (PAT)



Zielona Brama, niegdyś siedziba królów polskich, zbudowana w roku 1564. Zieloną Bramę urządzono w roku 1569 na dworzec reprezentacyjny dla przybywających do Gdańska królów polskich. W roku 1879 Zieloną Bramę przerobiono na muzeum przyrodnicze



Kościół Najświętszej Marii Panny, budowany z przerwami w latach 1343—1502, należy do najpiękniejszych i najmniejszych kościołów gotyckich dawnej, przedrozbiorowej Polski. Na najbliższym planie ciemna plama dachu kościoła św. Mikołaja, najstarszej ze świątyń Gdańska, zniszczonej na początku XIII wieku

straty, zasłużył Gdańsk na najwyższe uznanie, wyrażone przez kanclerza wielkiego koronnego: „w tym jednym mieście, wbrew przemocy, tyranii i podstępom okrutnego nieprzyjaciela, całe państwo zostało utrzymane“<sup>\*)</sup>.

Zespolenie gdańszczan z Rzeczpospolitą było nie tylko materialne, lecz także duchowe i moralne, odpowiadające polskiej idei narodowo-politycznej. Dowodem tego jest obrona Leszczyńskiego.

Wyrazem więzi kulturalnej i ekonomicznej z Polską była też powszechna do końca XVIII wieku w Gdańsku znajomość języka polskiego.

Trzechsetletnią rocznicę (1534) przyłączenia do Rzeczypospolitej uczcili gdańszczanie uroczystym obchodem, z odrazą wspominając jarzmo krzyżackie, a z wdzięcznością sławiąc rządy polskie.

Takie przypomnienie było na czasie, gdyż Gdańsko-wi zaczęło grozić odrodzone w Prusach krzyżactwo: Fryderyk II coraz chętniej spoglądał na port, leżący u ujścia Wisły i nie przebierał w środkach, aby go opanovać. W dążeniu do celu nie cofał się przed żadną zbrodnią, przed żadnym oszustwem.

Mimo wszystko nie udało się Fryderykowi w pierwszym rozbiórze zagrabić Gdańska, broniącego się rozpaczliwie przed rajem panowania pruskiego. Sprawa Gdańska nabrała wówczas rozgłosu europejskiego ku zgorszeniu i oburzeniu króla Prus, że się „tyle hałasu“ robi o jedno miasto. Wobec bezsilności Rzeczypospolitej, gdańszczanie błagali o ratunek Anglię, Holandię i Rosję. Na żądanie Katarzyny II rzekł się Fryderyk II pretensji do obszaru gdańskiego, ale on przecież żadnego traktatu nie dotrzymał. Nie przestał więc znęcać się nad Gdańskiem, sądząc, że doprowadzone do rozpacz miasto zaniecha oporu i „dobrowolnie“ odda się w ręce gnębiiciela.

Kiedy senat miejski i ławnicy chcieli już zaniechać oporu i przyjąć zwierzchnictwo Hohenzollerna, sprzeciwił się temu lud gdański, który oświadczył, że woli zagrzebać się w murach miasta, niż pójść pod władzę Prus.

Dzięki temu nie osiągnął Fryderyk II swego celu, ale przekazał go następcy Fryderykowi Wilhelmowi II, który za cenę przymierza zażądał od Polski Gdańska. Zaniepokojeni gdańszczanie wysłali w czasie sejmu 4-letniego do Stanisława Augusta 2 delegatów z pisemną prośbą o ratunek. W narodzie polskim naprawdę nikt

nie myślał o dobrowolnym wyrzeczeniu się ujścia Wisły. Nastroje społeczeństwa najlepiej wyraził Staszic: „Starajmy się o sprzymiorzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca... Dajmy drugie tyle podatków... A trzymajmy się morza“. Nadszedł jednak drugi rozbiór, w którym Gdańsk przypadł Prusom za zobowiązanie udziału w wojnie przeciw Francji. Wkraczające oddziały pruskie przywitała ludność gdańska kartaczami i ogniem karabinowym. Po kilkudniowych krwawych walkach Prusacy stali się panami miasta (1793), w którym natychmiast znieśli samorząd, oparty na starych zasadach republikańskich.

W roku 1807 armia polsko-francuska wyzwoliła Gdańsk z niewoli pruskiej, a traktat tylżycki uczynił zeń wolne miasto pod opieką księcia warszawskiego i króla pruskiego. Po upadku Napoleona Gdańsk dokłada wszelkich starań, aby się nie dostać pod panowanie pruskie, wyraża przeświadczenie, że jako wolne miasto, nawet wyposażone we wszystkie prawa zwierzchnicze, nie mogłoby się utrzymać, żąda więc ponownego połączenia się „z Polską, jako państwem potężnym i niepodległym“. Niestety, kongres wiedeński (1815) przyznał to miasto Prusom, co spowodowało jego upadek polityczny i ekonomiczny, gdyż port gdański pozbawiono związku z naturalnym zapleczem, królestwem polskim.

Jednocześnie z pozbawieniem Gdańska dawnych urzędzeń zaczęło się prusaczenie jego mieszkańców, którzy mimo wszystko jeszcze w roku 1863 potępiali umowę prusko-rosyjską przeciw powstaniu styczniowemu skierowaną.

Gdańsk traktowano po macoszemu, krzywdząc to miasto w dziedzinie handlu i komunikacji, a czyniąc zeń wojenną bazę morską i siedzibę władz biurokratyczno-militarnych.

Dopiero włączenie go do polskiego obszaru celnego zapoczątkowało nowy, świetny rozwój tego miasta, które z trzynastego miejsca w rzędzie portów bałtyckich wysunęło się w roku 1928 na pierwsze. Jego obroty roczne wzrosły z 2.112.000 ton (w roku 1912) do 8.616.000 ton (w roku 1928) i dziś jeszcze mimo wysunięcia się na czoło Gdyni, wynoszą przeszło 7.000.000 ton.

Niestety, część gdańszczan zdaje się o tym zapominać pod terorem Berlina i nasłanych agitatorów, co może wywołać bardzo poważne następstwa, gdyż Polska — jak oświadczył minister Beck — od Bałtyku odepchnąć się nie da.

# Kwestia reform zasadniczych służby podoficerskiej

Obserwując szczegółowo dyskusję, prowadzoną na łamach „Wiariusza” na temat opracowywanej pragmatyki podoficerskiej, można zauważyć, że niektóre artykuły i wnioski przedstawiane są tylko ze strony korzystnej dla podoficera. Wprawdzie wysnuwa się z nich od czasu do czasu wzmianki o rzekomych korzyściach z tego również „dla wojska i państwa”, ale te twierdzenia nie są pozbawione pewnego „ale”.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł wachmistrza Gaja Stefana p. t. „O reformy zasadnicze służby podoficerskiej”, zamieszczony w numerze 18 „Wiariusza”. Przypada mi do głowy, że podjęcie do tematu i jego ujęcie stoi na odpowiednim poziomie, analiza jednak twierdzeń autora nie da się w kilku przypadkach pogodzić z omawianą korzyścią „dla wojska i państwa”.

Prawdą bezsporną jest, że niestalość służby — to jedna z największych bolączek podoficerów, którzy jako jedyni spośród funkcjonariuszów państwowych są skazani na częste przedłużanie służby na dalszy okres 5, 6 względnie 9-letni, co w związku z tym powoduje ciągłą obawę utraty warunków bytowania wraz z rodziną. Nasze władze zwierzchnie znają dobrze tę bolączkę i przypuszczać należy, że stałość służby zawodowej będzie zagwarantowana. Nie chcemy jednak rozumieć tej stałości w ten sposób, że nie będzie można zwolnić ze służby tych podoficerów, którzy z uwagi na utratę zdolności do służby zawodowej lub 2-krotnej niedostatecznej opinii nie będą się nadawali do dalszej służby zawodowej. Czyli, analizując to, zniechęcająco byłoby tylko formalność odnawiania zobowiązań, która stwarzała niepewność dalszej egzystencji.

O przeszkodach w przechodzeniu podoficerów, a zwłaszcza starszych stopniem, do służby cywilno-państwowej pisano kilkakrotnie, a szczególnie omówiono to zagadnienie w artykule pod tytułem „W sprawie przechodzenia wysłużonych podoficerów do administracji cywilnej”, zamieszczonym w numerze 45/57 „Wiariusza”. Wobec tego warto przytoczyć tu tylko, że główną przyczyną małego odpływu podoficerów jest ich wysokie uposażenie w stosunku do pozostałych funkcjonariuszów państwowych.

Kwestia kursu doskonalącego przed mianowaniem na stopień sierżanta poddyktowana została doborem jednostek odpowiednich nie tylko pod względem kwalifikacji moralnych i służbowych, ale również i zdolności fizycznych. Trudno jest bowiem wymagać, by na ten stopień awansowano podoficera, który nie może wykazać swych zdolności dowódczych (do których przecież wysiłek fizyczny jest częstokroć potrzebny). Możliwe, że pewne ulgi w tym kierunku wskazane byłyby w stosunku do tych podoficerów, którzy brali udział w wojnie 1918 — 1921. Wątpliwym jednak wydawać się może, by w służbie zawodowej znajdowali się dotychczas podoficerowie w stopniu poniżej sierżanta, którzy brali czynny udział w tej wojnie. A jeśli jednak są takie przypadki — to najprawdopodobniej istnieją jakieś inne przeszkody, że ci podoficerowie dotychczas nie osiągnęli stopnia sierżanta.

Zezwolenie na zawarcie małżeństwa dopiero po uzyskaniu stopnia plutonowego poddyktowane jest z jednej strony dobrem służby (by podoficer młody i samotny jak najdłużej przebywał w powierzonej mu drużynie), z drugiej zaś strony przyjęto, że dopiero uposażenie plutonowe pozwala na utrzymanie rodziny. Ten drugi pogląd może niezupełnie trafiać do przekonania, gdyż pojęcie „uposażenia wystarczającego” jest rzeczą względną. Przecież znaczna ilość funkcjonariuszów państwowych otrzymuje uposażenie niższe od uposażenia plutonowego żonatego (221 zł na prowincji), a jednak jakoś utrzymuje rodzinę, kształci dzieci itp. Wprawdzie iść im to bardzo ciężko, ale przy dostosowaniu swych wydatków do dochodów jakoś dają sobie radę. Z tego wniosek, że i uposażenie kaprała żonatego (180 zł na prowincji) może wystarczyć na utrzymanie rodziny (aczkolwiek z wyrzeczeniem się wielu przyjemności i rozrywek kulturalnych).

Najgłówniejszym jednak tematem, poruszonym w artykule wachmistrza Gaja — to czasokresy służby zawodowej i kwestia awansów „automatycznych”.

Jeśli chodzi o proponowany 10-letni okres służby zawodowej — to wniosek taki jest zupełnie sprzeczny z poprzednio omówioną „niestalością służby”. Jeśli na początku artykułu autor stwierdza, że okresowe zobowiązania do służby zawodowej są dla podoficerów niekorzystne — to czym wytłumaczyć proponowanie w innym miejscu tego samego artykułu wprowadzenia zobowiązań do 10-letniego okresu służby zawodowej. Czyż nie właściwszym i prostszym rozwiązaniem kwestii służby podoficerów byłoby, gdyby podoficer raz mianowany zawodowym służył w linii na przykład do 40 — 44 roku życia, a następnie przechodził albo na stanowisko pozaliniowe, na którym pozostawałby aż do osiągnięcia granicy wieku, t. j. 56 lat życia (o ile oczywiście poprzednio omówione przypadki nie spowodowałyby jego wcześniejszego zwolnienia), albo też do służby cywilno-państwowej, służby samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych z zapewnieniem ciągłości wysługi emerytalnej.

Uzyskanie przez podoficera pełnej wysługi emerytalnej po 50-tu latach służby nie jest niczym uzasadnione; chyba tylko upodobnieniem pragmatyki podoficerskiej do oficerskiej. Wprawdzie wysiłek fizyczny podoficera w służbie liniowej jest przeważnie większy od wysiłku oficera, ale nie ten tylko szczegół zadecydował o 30-letnim okresie wysługi emerytalnej dla oficerów. Trzeba wziąć również pod uwagę i ten fakt, że oficerowie młodszy i starsi oraz majorowie, z uwagi na niską granicę wieku określoną pragmatyką oficerską, nie mogą dosłużyć nawet 30 lat wysługi emerytalnej w wojsku. Gdyby przyjął 20 rok życia, w którym kandydat na oficera wstępuje do szkoły podchorążych, to przekonamy się, że oficerowie młodszy i starsi na stanowiskach pozaliniowych oraz majorowie na stanowiskach liniowych, służąc do 48 roku życia, osiągną najwyżej 28 lat wysługi emerytalnej (majorowie poza linią — 32 lata), podpułkownicy — w linii 50 lat (poza linią — 34 lata), pułkownicy — w linii 52 lata (poza linią — 56 lat). Jak z powyższego wyliczenia wynika, dopiero pułkownik na stanowisku pozaliniowym (służąc do 56 roku życia) uzyskiwałby pełną wysługę emerytalną. A przecież jest rzeczą wiadomą, że większość oficerów kończy swą karierę wojskową właśnie w stopniu kapitana, rzadziej majora, t. zn. z wysługą emerytalną 28 lat. Nie z własnej przecież winy, a tylko z uwagi na specjalne wymagania służby wojskowej, oficerowie ci w stosunkowo młodym wieku przechodzą w stan spoczynku. Nie wydawało się zatem sprawiedliwe dalsze tolerowanie ustawy, mocą której każdy z tych oficerów przechodził w stan spoczynku z niepełną wysługą emerytalną (około 79%).

Kwestia awansów „automatycznych”, która przecież w 1926 roku została zarzucona w pragmatyce oficerskiej jako niecyfrowa, absolutnie nie da się zastosować do podoficerów, jeśli chcemy brać pod uwagę możliwość dosłużenia się podoficera do pełnej emerytury. Wystarczy to tylko przedstawić cyfrowo na jakimkolwiek przykładzie, przyjmując na przykład przypuszczalny stan podoficerów własnego pułku. Rezultat okaże się taki, że w każdym roku będzie można mianować podoficerami zawodowymi tylu podoficerów nadtermiновых, ilu starszych sierżantów w danym roku opuści szeregi wojska (do służby cywilno-państwowej po osiągnięciu określonej granicy wieku dla linii, lub w stan spoczynku po osiągnięciu 56 lat życia). Pierwszy przypadek — jak już poprzednio zaznaczyliśmy — natrafia na duże trudności właśnie ze względu na wysokie uposażenie. Drugi natomiast wymaga podkreślenia, że — według propozycji wachmistrza Gaja — służba podoficera w stopniu starszego sierżanta trwałaby około 15 lat, czyli prawie dwa razy tyle, ile wynosiłaby służba w stopniu sierżanta, a zatem znowu tylko połowa starszych sierżantów mogłaby dosłużyć do 56 lat życia, albo też część sierżantów musiałaby opuszczać szeregi wojska z braku wakansów w stopniu starszego sierżanta, oraz celem zwolnienia miejsc dla plutonowych, którzy musieliby otrzymać stopień sierżanta. Przenoszenie natomiast starszych podoficerów w stan spoczynku dla „odkorkowania” w tych stopniach byłby znacznym obciążeniem skarbu państwa i wcale nie leżałoby to w interesie „wojska i państwa”. Warto również zaznaczyć, że awansowanie na wyższy stopień z racji wysłużonych lat nie byłoby żadnym bodźcem do wydawniejszej pracy, gdyż każdy podoficer wdziałaby napewno, że tak czy tak w tym roku musi awansować bez konieczności wykazania się, co umie.

Jak z pobieżnego zestawienia wynika — kwestia zawniośkowania awansów automatycznych nie da się rozwiązać tylko wprowadzeniem w życie propozycji autora, lecz wymaga ona ścisłego rozważenia i przeprowadzenia kalkulacji, które w rezultacie dadzą wynik tylko ujemny. Jeśli autor pragnąłby rozważyć to zagadnienie i miałby możliwość zestawienia obowiązujących składów osobowych podoficerskich jednostki, w której pełni służbę, to napewno przekona się, że taka kalkulacja, bez masowego przenoszenia sierżantów i starszych sierżantów do służby cywilnej, nie da się przeprowadzić.

Przyznać trzeba również, że projekt skapitalizowania uposażenia emerytalnego jest bardzo dobry i korzystny tak dla samych podoficerów, jak i skarbu państwa. Zrealizowanie tego projektu dałoby podoficerom możliwość zabezpieczenia sobie przyszłości przez założenie warsztatu pracy; dla państwa byłaby to również korzyść bardzo duża, gdyż zasilalaby stopniowo polski stan posiadania na roli, w handlu, przemyśle i rzemiośle. Jednak dla podniesienia wartości tych przywilejów pożądane byłoby wydanie jednocześnie odpowiednich zarządzeń, uniemożliwiających podoficerom zakładanie warsztatów pracy na jak najdogodniejszych warunkach finansowych.

Wreszcie ostatni z punktów wachmistrza Gaja — to projekt wyawansowania wszystkich podoficerów tytularnych na rzeczywistych przed ich odejściem w stan spoczynku lub do służby cywilno-państwowej, czy samorządowej. W stosunku do pierwszych nie wydaje się, by projekt był korzystny dla skarbu państwa; drugim natomiast uniemożliwiłby najprawdopodobniej uzyskanie stanowisk w służbie cywilnej.

Przedstawiając w zarysie ogólne uwagi na kwestie, poruszone przez wachmistrza Gaja, należy zaznaczyć, że artykuł niniejszy nie ma na celu krytykowanie wniosków autora, lub utrudnianie ich realizacji, lecz jedynie bezstronne oświetlenie ich z punktu widzenia „korzyści służby wojskowej i możliwości skarbu państwa”.

# STANOWISKA W SŁUŻBIE CYWILNO-PAŃSTWOWEJ DLA WYSLUŻONYCH PODOFICERÓW ZAWODOWYCH

Sprawa stanowisk cywilno - państwowych dla wysłużonych podoficerów zawodowych nie traci w dalszym ciągu na swej aktualności. Wynika z tego, że zagadnienie to, tak blisko obchodzące wielu podoficerów zawodowych, wymaga pewnej reformy; reformy, która by bardziej wyraźnie sprecyzowała prawa podoficerów zawodowych, przenoszonych na stanowiska cywilno-państwowe, a przede wszystkim określiła grupy uposażeniowe, do jakich powinni być zaszeregowywani.

Nie ma bowiem dotychczas ustawy, która by ustalała do jakich grup uposażeniowych mają być zaszeregowywani wysłużeni podoficerowie zawodowi. Z tego względu zaszeregowywanie odbywa się dotychczas indywidualnie. I chociaż ogólnie biorąc podoficerowie otrzymują stopnie, zbliżone do ich uposażenia w wojsku, to jednak podoficerowie, utrzymujący rodziny, zawsze poważnie tracą, gdyż przeciętnie około 20 procent swego uposażenia, pobieranego w wojsku. A co najważniejsze, że z powodu braku ustawy w tym kierunku, podoficer wysłużony nie wie nigdy naprzód, jaki otrzyma stopień służbowy po przemianowaniu go na urzędnika cywilnego w służbie państwowej. Ta niepewność powoduje sceptyczne ustosunkowywanie się większości podoficerów zawodowych do stanowisk w służbie cywilno-państwowej.

Dotychczasowy sposób przenoszenia wysłużonych podoficerów zawodowych na stanowiska w służbie cywilno - państwowej nie rozwiązuje tego zagadnienia należycie. Zawsze bowiem ze strony podoficerów zawodowych będą obawy o niepewność losu, a zatem i niechęć do stanowisk w służbie cywilno-państwowej. Odpływ więc starszego elementu podoficerskiego będzie zbyt powolny, bo ci przy przemianowaniu ich na urzędników służby cywilno-państwowej zazwyczaj dużo materialnie tracą.

Jeśli chodzi o sprawę nadawania o jeden stopień służbowy wyżej podoficerom, posiadającym cenzus naukowy, począwszy od 6 klas szkoły średniej wwyż, sprawę, która tak mocno zaważyła na szali naszej dyskusji, to będzie ona zawsze miała przeciwników na łamach prasy.

Wszyscy bowiem, posiadający taki cenzus, będą wypowiadali się za, a wszyscy nieposiadający tego warunku — przeciw, a ponieważ podoficerów z tym cenzusem jest mniejszość, przeto ostateczne wnioski wypadną zawsze niekorzystnie dla tej mniejszości.

Nie wchodząc w słusność argumentacji jednej i drugiej strony, przyznać należy, że cenzus naukowy powinien być odpowiednio respektowany, bo inaczej po cóż się w ogóle uczyć, jeżeli nie zdobywamy żadnych lepszych praw i jeżeli to nie ma w życiu żadnego praktycznego znaczenia. Ale pominiwszy nawet sam cenzus, podoficerowie, którzy go zdobyli, przewyżczywszy wszystkie trudności, przedstawiają większą wartość jako ludzie bardziej energiczni i wytrwali, zdolniejsi przede wszystkim do pokonywania trudności życiowych. Z tych względów podoficer z wyższym cenzusem naukowym, musi przedstawiać i wyższą wartość w służbie cywilno-państwowej. Jeżeli gdzieś znajdzie się jednostka wyjątkowa, to jednostka taka nie może być miarą w stosunku do wszystkich. Nie przeczę zatem, że może się

znaleźć podoficer tylko ze szkołą powszechną, doświadczony i wypraktykowany w służbie administracyjnej, który dorówna, a nawet przewyższy pracownika z maturą, ale to znów mogą być tylko wyjątki, które nie mogą w żadnym wypadku decydować o zasadzie. Nicstety, nie ma u nas takiej ustawy, która przewidywałaby, iż ludzie wyjątkowo uzdolnieni mogą nawet bez świadectwa szkolnego (cenzusu naukowego), być zarezerwowanymi do stanowisk wyższych kategorii. Jak wiemy, nasze ustawodawstwo w służbie cywilno-państwowej przewiduje zależnie od posiadanego wykształcenia trzy kategorie urzędników: do trzeciej zaliczani są pracownicy, nie posiadający matury, do drugiej pracownicy, z pełnym wykształceniem średnim, a do pierwszej pracownicy z wykształceniem wyższym.

Otóż moim zdaniem powinien być zastosowany wyjątek do wszystkich podoficerów zawodowych, posiadających cenzus naukowy z zakresu 6 klas szkoły średniej, umożliwiający im składanie egzaminu, przewidzianego dla urzędników II kategorii. Wówczas podoficerowie, nie posiadający tego warunku, nie będą mogli mieć żadnej i do nikogo urazy, gdyż będzie to zgodne z pragmatyką służby pracowników państwowych. Chodzi tylko o to, aby ten wyjątek nie był uzależniony od woli właściwej instytucji państwowo-cywilnej, lecz przewidziany ustawą, na mocy której każdy podoficer zawodowy, posiadający 6 klas szkoły średniej, miałby bezwzględne prawo do składania egzaminu, przewidzianego dla urzędników II kategorii.

Otwarcie dostępu do posad w II kategorii podoficerom zawodowym, posiadającym co najmniej 6 klas szkoły średniej, byłoby pewnym równoważnikiem za ich trudy, poniesione nad zdobyciem cenzusu naukowego oraz — zachęcając do dalszego dokształcania się — otworzyłoby nowe możliwości zatrudnienia wysłużonych podoficerów zawodowych, którzy ze względów służbowych nie mogą pozostać dłużej w wojsku.

Tak, czy inaczej, pewna reforma powinna być przeprowadzona, aby nikt z podoficerów zawodowych przy przejściu do służby cywilno-państwowej nie był materialnie pokrzywdzony. Tym bardziej, że jest to niejako na schyłku kariery życiowej każdego i trudno wymagać od takiego podoficera zawodowego, aby na stare lata dosługiwał się ponownie stopni służbowych. To też uposażenie podoficera zawodowego przy przejściu do służby cywilno-państwowej powinno być co najmniej równe uposażeniu, ostatnio pobieranemu w wojsku.

Wtedy większość podoficerów napewno zgłosi chęć przejścia do służby cywilno-państwowej; odmłodzenie elementu podoficerskiego będzie szybsze i skuteczniejsze, bo przy dzisiejszych warunkach niejedyn z podoficerów woli przejść w stan spoczynku, niż na stanowisko w służbie cywilno-państwowej.

*Stanisław Urański, starszy ogniomistrz*



# G Ł O S Y P R A S Y

„Kurier Poranny” zwraca uwagę, że znajdujemy się w trzecim miesiącu pogotowia. Zwraca uwagę — gdyż życie toczy się w Polsce normalnie, że doprawdy — już nie bardzo fakt ten zauważamy.

„Ze stuprocentową ścisłością wolno stwierdzić, że stan pogotowia nie naruszył normalnego życia społeczeństwa.

Nie operujemy fikcjami.

Powołujemy się na sprawdzalne fakty i na ocyfry.

Powtarzamy: Polska nie widzi powodu, aby martwić się zarówno o wynik już rozpoczętej od dwu miesięcy walki na nerwy, jak i tej innej, która — być może — będzie nam narzucona. My nie głodujemy, pracujemy i wzmagamy produkcję, wyjeżdżamy, jak co roku, na odpoczynek i śpimy spokojnie.

Taka jest Polska w trzecim miesiącu pogotowia. Codziennie jest silniejsza i codziennie pewniejsza własnych sił i własnych nerwów.”

Już jedną wojnę z Niemcami wygraliśmy — podnosi prasa warszawska. Była to *wojna gospodarcza*. Oto, co czytamy:

W istnienie „Polnische Wirtschaft” wierzyli kiedyś nie tylko twórcy tej obelżywej nazwy — Niemcy.

Trzeba było odbudowy gospodarstwa narodowego po wojnie 1914—1920 roku, odbudowy niemal o własnych siłach, aby stopniowo zaczął się przelamywać pierścień nieufności obcych i zmiękać paraliżujący nas samych „kompleks niższości”. Po tym przysłała wojna celna z Niemcami, w której powodzenie nie wierzono, z kolei — Gdynia, wreszcie Centralny Okręg Przemysłowy i silny rozwój gospodarzy po przebytej bardzo ciężkiej chorobie kryzysu. Raz zaszczerpione zaufanie we własne siły zaczyna z dniem każdym wydawać coraz lepsze owoce. Bo czyż w atmosferze sceptycyzmu i niewiary można by doprowadzić na przykład do tego, że budowa wielkiej fabryki w Dębicy trwała niespełna 15 miesięcy, a budowę olbrzymiej wytwórni w Pustkowie, obejmującej kilkadziesiąt budynków fabrycznych, ukończono w ciągu 15 miesięcy zamiast — jak planowano — w ciągu czterech lat?

I świat przekonał się, że jesteśmy narodem twórczym i rządym, narodem z wielką przyszłością.”

„Kurier Warszawski” w artykule wstępnym zastanawia się nad tym, jak i co i jak bardzo zmieniło się w Europie od Wielkanocy do Zielonych Świątek.

Autor artykułu przypomina nadal niedwuznaczne wynurzenie czołowych osobistości niemieckich na temat agresji wobec Polaków i przechodzi do chwili obecnej.

„Przypomina się opowiadanie o Niemcu, który siadł do stołu z innymi Europejczykami. Gdy podano szparagi, najspokojniejszemu w świecie przekroił je w poprzek, zagarniając główki na swój talerz. Sąsiedzi nie zdolali ukryć zdziwienia.

— Das ist gar das beste — rzekł bez zakłopotania — toć to właśnie najlepsze!

Tak też i teraz zaczęli zagarniać co lepsze. Praga, to ładne miasto w bogatym kraju, Klajpeda doskonale leży u ujścia Niemna. Gdańsk nie gorzej u ujścia Wisły, Rumunia ma naftę, a o zbożach i surowcach Ukrainy mówił ongiś Hitler w Norymberdze. To się im wszystko przyda, a o innych, którzy to mają i cenią, mniejsza.

Otóż temu Niemcowi, biorącemu się do odkrawania główek szparagów, zatrzymano rękę i nóż, ku jego wyraźnemu osłupieniu.

Złębiał. Nadął się. Zaperzył się. Ale rękę i nóż opuścił. Oto od tej chwili posypały się obficie umowy i przyrzeczenia pomocy w razie napadu, ale we wszystkich nich powtarza się, teraz dopiero, dawniej wcale nie wymieniane w takich umowach zastrzeżenie:

„...o ile naród ten sam stawi opór napaści”.

Tak się dziś wyraża w polityce europejskiej uznanie dla tego... wynalazku.

Powiedzieliśmy w Polsce po prostu: nie damy! — a wtedy Anglicy przypomineli sobie od razu swoje stare: hands off (łapy precz!) i Francuzi swoje niedawne i tak sławne: on ne passe pas! (przejdźcie wzbronione).

Dzisiaj Europa stanęła czujnie, twardo, zwarcie, pod tymi znakami, już, daj Boże, trwale i nięgnięcie.

I to jest wielki przełom chwili obecnej.”

„Polska Zbrojna” zamieszcza reportaże ze Śląska i z jego gotowości obronnej i między innymi przytacza rozmowę z córką emerytowanego górnika w Piekarach. Czytamy między innymi:

„Gdyby państwo mogli się przysłuchać rozmowom czy to robotarzy, czy bezrobotnych, ile tam jest cennej gotowości do walki. I — co najważniejsze — nie ma ani odrobiny lęku. Chwilami się nie odczuwa wcale, że jesteśmy na granicy. Wiemy, czego chcemy i tego nie pozwolimy sobie odebrać. Kiedyśmy słuchali przemówienia ministra Becka — w sposobie jego mowy, w spokoju i bezwzględnej prawdzie jego słów ujrzeliśmy własną moc”.

W korespondencji z Jugosławii pisze „Dziennik Pomszechny”:

Tygodnik jugosłowiański „Svijet ? dana” zamieszcza dłuższy reportaż o Polsce, który sięga aż w przeszłość.

Polska — mówią Serbo-Chorwaci — uratowała honor Słowian, tak zbrukany przez Czechów. Dziś nastąpi wspaniały moment w dziejach naszej polityki, moment, dający Polsce atut przewodnictwa wśród Słowian. Atut ten musi być przez naszą politykę wygrany nie tylko dla dobra Polski, lecz i dla dobra całego świata.

Polska jest gotowa walczyć o swoją wolność, gdyż nie chce dzielić losów Czecho-Słowacji. Polacy są co do tego jednomyślni i zwarci, jak nigdy”.

Prasa warszawska, domosząc o tym, że nastroje pro-polskie w Czechach szerzą się żywiłowo, donosi:

„Audycje Polskiego Radia i artykuły prasy polskiej przyczyniły się w ostatnich tygodniach w znacznym stopniu do podniesienia prestiżu Polski w opinii czeskiej. Czesi widzą obecnie w nas jakby „nad-Słowian”. Imponuje im w najwyższym stopniu zdecydowana, męska i spokojna postawa społeczeństwa polskiego.

— Niemcy zapewniali nas, że najdalej 6-go maja będzie zajęty nie tylko Gdańsk... — odpowiada mój informator”.

Jeden z naszych współpracowników otrzymał niedawno list z Czecho-Słowacji, z którego wyjątki zamieszczamy:

„...Wyjeżdżać nam nie wolno. Powody zapewne są wam znane. Cały czeski naród jest szczęśliwy, że jesteście silni, zwarci i gotowi. Powieź to wszystkim, że dla czeskiego narodu jest jedyną nadzieją, że Polska się nie da i cały czeski naród życzy Polsce, aby w pomyślnie rozpoczętym boju bez wojny, do końca wytrwała. Teraz byłaby czeska armia dobra, gdyby egzystowała. Najbardziej jest dla nas bolesne, że świetne czeskie armaty, czołgi i samoloty będą strzelać w innym kierunku.

— Czesi czekają dnia, kiedy braciom swoim będą mogli iść na pomoc. Wszyscy Czesi uczą się gorączkowo po polsku, a gazety polskie w Pradze są rozchwytywane.

— A u nas się szykuje porządna bieda, tak, jak i u naszego „protektora”, kupujemy więc, co się tylko da jeszcze kupić...”

Zygmunt Nowakowski poświęca w felietonie na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” kilka przyjaznych zdań pod adresem burzącej się przeciwko hitlerowskiej okupacji ludności uciemnionych Czech:

„Cóż jeszcze dodać? Zbiegli z Czech lotnicy i żołnierze nie chcą pracować w Polsce i zabierać chleba, ale chcą... służyć. Powiadają, że gdyby się otwarła granica polska, przyszłoby nie setki, lecz tysiące. Wierzą w powstanie, w rewolucję, do której musi dojść na gruncie Czech. Twierdzą, że jest to kwestia niedługiego czasu. Składają ofertę.

Ludziom, którzy tę ofertę złożyli, dobrze patrzy z oczu. Wypada więc im i wszystkim Czechom, którzy pragną walki, krzyknąć głośno „Na zdar!”

Felietonista „Robotnika” Ultimus pisze o „sojusznikach”, z których jednego nazywa Rybi, a drugiego Siano. Toczył się między nimi taki dialog:

— Możemyśmy od razu przystąpić do współpracy gospodarczej w czasie pokoju — zaproponował Siano.

— Z dziką rozkoszą — odparł Rybi.

— Mamy zapotrzebowanie na masło — rzekł Siano.

— Bardzo proszę. Ile baterij pan rozkaże? Panu chyba wiadomo, że u nas armaty zamiast masła — oznaczył Rybi. — A czy moglibyśmy sprowadzić od was kawę?

— Naturalnie. Ile eskadr pan rozkaże? Panu chyba także wiadomo, że u nas samoloty zamiast kawy.

Koniec dialogu miał taki przebieg:

— Interesuje mnie jedno zagadnienie. Sojusz został uroczystie podpisany. Niech mi pan powie, czy w razie czego Włochy nie wystawią nas do wiatru, jak to się zdarzyło w 1914 roku?

— Zanim odpowiem panu na to pytanie, pozwól mi pan, że ja również zadam panu niedyktretne pytanie. Czy Niemcy nie zerwą przed upływem terminu tego dzisiejszego paktu tak, jak niedawno zerwały pakt z Polską i Anglią?

— Widzę, panie kolego, że także w sprawach politycznych stwierdziliśmy jednomyślność.

„Kurier Poznański” przytacza poniższy, niezwykle dobitnie malujący stosunki w Niemczech, fakt. Oto:

w jednym z punktów kontroli celnej na granicy polsko-niemieckiej pewien obywatel niemiecki po kilkudniowym pobycie w Polsce wracał do Niemiec, wioząc pieczoną gęs. Jak się okazało z oświadczeń obywatela niemieckiego, w Niemczech żadną miarą nie można nabyć pieczonej gęsi.

Wobec trudności dewizowych, jakie w tym wypadku za-chodziły, polski urzędnik celny, chcąc ułatwić Niemcowi przewiezienie tego oryginalnego bagażu, wpisał Niemcowi do paszportu: „Jedna gęś dla muzeum”...



# Z Polski

Marszałek Śmigły-Rydz przyjął w dniu 27.V.1939 roku delegację stowarzyszenia b. kombatanów francuskich, zamieszkałych w Polsce, z prezesem p. Georges Conturon na czele.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi czek na 10.500 złotych na FON.

Jak dotąd Anglia nader słabo interesowała się targowymi interesami Polski.

Dowiadujemy się jednak, że w związku z dużymi możliwościami dla przemysłu angielskiego rynek londyński zainteresował się XIX Międzynarodowymi Targami Wschodnimi, które jak gdyby system pomostowy, łączą rynki zachodnie ze wschodnimi.

Pertraktacje pomiędzy przemysłowymi grupami angielskimi a zarządem Targów Wschodnich są w tej chwili na najlepszej drodze.

Naczelnym Wódzem Marszałek Śmigły-Rydz przyjął w dniu 25.V bieżącego roku generała Józefa Hallera, który powrócił z Bydgoszczy, gdzie brał udział w uroczystościach zjazdowych Związku Hallerczyków.

Pomiędzy Litwą i Polską osiągnięto porozumienie w sprawie wymiany materiałów archiwalnych państwowych i samorządowych instytucyj, organizacji społecznych i osób prywatnych.

W niedzielę, dnia 28.V bieżącego roku nastąpiło w Mościcach otwarcie XI krajowych zawodów balonów wolnych o puchar im. pułkownika Wańkowicza. Do zawodów zgłoszonych zostało 14 balonów, ilość w tej konkurencji — rekordowa.

W dniu 4.V bieżącego roku odbyło się w Lublinie uroczyste poświęcenie nowoczesnie urządzonej szkoły pilotów im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydzia, którą prowadzi LOPP.

Szkolę ufundowano w wyniku 2-letniej zbiórki, przeprowadzonej wśród pracowników wszystkich komunalnych kas oszczędności w całej Polsce. Zbiórka ta dała 730 tysięcy złotych.

We Włocławku podczas zjazdu b. wychowanków gimnazjum Ziemi Kujawskiej odsłonięto płaskorzeźbę pułkownika Przemysława Bartha de Weydenthal (Barty), z okazji 20 rocznicy bohaterstwa śmierci młodocianego pułkownika, oraz 35 rocznicy istnienia szkoły.

Zjazd odbywał się pod protektoratem Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydzia.

Stan zbiórki na FOM na dzień 22.V bieżącego roku wyrażał się sumą 9.565.611 zł 26 groszy. Łącznie ze zbiórką, prowadzoną oddzielnie wśród korpusu oficerskiego i podoficerskiego wojska i Marynarki Wojennej, kapitał wynosił 12.210.177 zł 80 groszy.

W dniu 24 maja bieżącego roku zmarł w Berlinie ś. p. prof. Aleksander Brückner, senior naszych uczonych, znany przez swe prace naukowe na całym świecie. Zmarły gigantyczną swą pracą w dziedzinie historii literatury polskiej i filologii słowiańskiej rozświetlił szeroko naukę polską.

Na skutek porozumienia z grupą kapitalistów belgijskich w najbliższym czasie będą zakupione dla Belgii znaczne transporty polskiego żyta.

Wartość powyższej transakcji wyniesie sumę 7 milionów złotych, a więc mniej więcej tyle, ile wyniósł cały eksport żyta w kwietniu bieżącego roku.

Niezależnie od tego ta sama grupa kapitalistów belgijskich zakupi również pewne ilości jęczmienia.

Rozpatrywane są plany dalszej rozbudowy Polskich Linij Lotniczych. Między innymi rozważany jest śmiały projekt utworzenia gigantycznej linii południowo-wschodniej, która by prowadziła do Bagdadu.

Według ostatnich zestawień mamy w tej chwili w Polsce 541 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych. W porównaniu z 1 maja bieżącego roku bezrobocie spadło o przeszło 43 tysiące osób, a o 297 tysięcy w stosunku do 1 marca bieżącego roku, kiedy mieliśmy w Polsce najwyższe nasilenie bezrobocia.

W dniach 27 i 28.V bieżącego roku obchodził swe doroczne święto, połączone z jubileuszem 20-lecia, korpus kadetów im. Marszałka Piłsudskiego we Lwowie.

Na uroczystość przybył generał Langner i generał Zulauf, wojewoda Biłyk, dowódcy wszystkich pułków lwowskich, prezydent miasta, weterani 1863 roku, powstańcy śląscy i liczne rzesze publiczności.



Dnia 27.V.1939 roku wiceminister spraw wojskowych generał Litwińczuk przyjął delegację P. Z. L., która wręczyła mu od pracowników zakładów 110.000 zł na FON

Punktem kulminacyjnym uroczystości było przekazanie chorągwi szkoły, która jest sztandarem powstańczym z 1863 roku, przez najstarszy rocznik kolegom najmłodszym, po czym generał Langner odebrał defiladę.

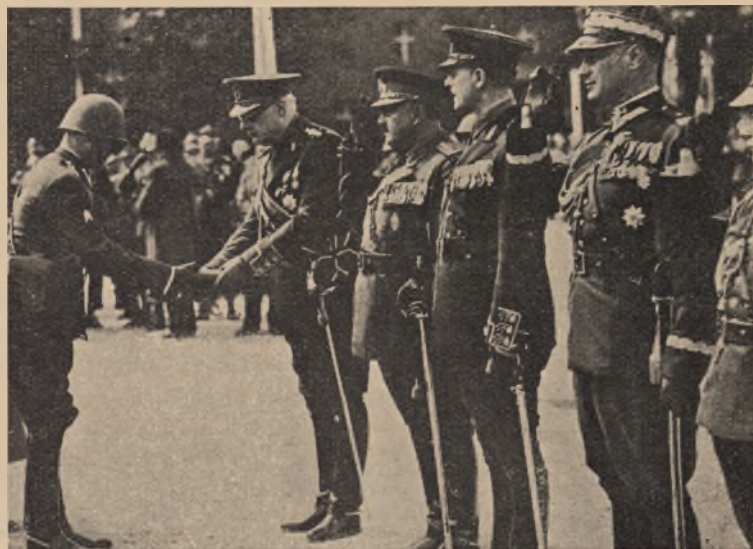
Dnia 29.V bieżącego roku odbyła się uroczystość przeniesienia z Równego do osady Karłowszczyzna kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, ofiarowanej przez oo. paulinów z Jasnej Góry osadnikom wołyńskim.

Po krótkim nabożeństwie ołtarzyk z obrazem, poprzedzany przez kompanię honorową, wyniesiono z kościoła, po czym uformowała się procesja, która ulicami miasta, wśród szpalerów wojska, wyruszyła do osady Karłowszczyzna, odległej od Równego o 18 kilometrów.

Ołtarzyk z obrazem nieśli weterani b. armii polskiej we Francji w otoczeniu duchowieństwa, dalej szło wojsko, przedstawiciele władz i wojska i ogromne tłumy wiernych.

W roku ubiegłym zbudowano 411 szkół powszechnych, z czego 237 murowanych, a 174 drewnianych. Większość szkół, 40%, stanowiły pełne 7-klasowe, czyli trzeciego stopnia.

W tym samym roku rozpoczęto względnie kontynuowano budowę nowych 747 szkół, liczących ogółem 2.492 izby. Wszystkie te szkoły ukończone zostaną i oddane do użytku jeszcze w roku bieżącym.



W Poznaniu odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 20-lecia pułku piechoty im. króla Karola II. W uroczystościach tych, prócz przedstawicieli władz polskich, wziął udział ambasador królestwa Rumunii Franasovici, oraz specjalna delegacja oficerów rumuńskich w osobach: plk. Pelimona, pplk. Teodorescu, plk. Chiriaca, kpt. Vasile i ppor. Romana Valeriu. Na zdjęciu moment wręczenia przez dowódcę pułku dyplomu oraz honorowej odznaki pułkowej ambasadorowi Franasovici, który wystąpił w mundurze majora gwardii królewskiej (PAT)

# INSTYTUT HIGIENY PSYCHICZNEJ

Jakże często słyszy się skargi rodziców czy wychowawców na trudności, jakie napotykają przy wychowywaniu dzieci. Jedne nie uczą się, są leniwe, inne kłamią czy zdradzają najrozmaitsze złe skłonności. Wszelkie stosowane kary i represje zawodzą lub wywierają wręcz przeciwny skutek.



Ogólny widok Instytutu Metapsychicznego w Warszawie

Wychowawcy stają wobec na pozór nieprzezwycięzonych trudności, zadając sobie pytanie — co robić dalej?

Nie zdają sobie oni sprawy, że wady te czy nalogi ich dzieci najczęściej mają źródło w stosowanych przez nich samych „metodach wychowawczych”. Oni sami przez niezrozumienie psychiki dziecka powodują jego nalogi, które z upływem czasu, utrwalając się, doprowadzają do coraz smutniejszych rezultatów.

Nasuwają się pytania, jak znaleźć właściwą metodę wychowawczą, która dałaby najlepszy rezultat, względnie usunęłaby istniejące już wypaczenia psychiki dziecka. Trudno jest znaleźć właściwą odpowiedź rodzicom czy wychowawcom, którzy przecież wszyscy nie mogą posiadać kwalifikacji psychologa — ściślej mówiąc higienisty psychicznego. Odpowiadają natomiast na to pytanie Poradnie Wychowawcze.

Zajmiemy się jedną taką Poradnią, prowadzoną w Warszawie przez Instytut Higieny Psychiczej (przy ul. Puławskiej 91).

Określmy pokrótce pojęcie higieny psychicznej — jest nią nauka o zdrowiu psychicznym jednostki czy grupy społecznej. Jest ona więc umiejętnością, dążącą do zachowania zdrowia psychicznego przez zapobieganie powstawaniu wszelkich zaburzeń psychicznych lub rozwijaniu się już istniejących. Higiena psychiczna z natury rzeczy musi opierać się na dorobku całego szeregu nauk, jak: biologia, fizjologia, psychologia itp., oraz nauk stosowanych, jak: medycyna, psychotechnika, pedagogika itp. Zajmuje się higiena psychiczna przede wszystkim człowiekiem tak zwanym normalnym, oraz lżejszymi formami zaburzeń psychicznych lub zaburzeniami w stanie początkowym, zajmuje się dzieckiem zarówno normalnym, jak i nerwowym, neuropatycznym, psychopatycznym, upośledzonym i zaniedbanym umysłowo i moralnie, dzieckiem, nastrożającym trudności wychowawcze — jest to bowiem materiał najbardziej podatny na wpływy modyfikujące, ze względu na to, że znajduje się w stanie rozwoju.

Instytut Higieny Psychiczej prowadzi następujące oddziały:

*I. Przychodnia dla dzieci i młodzieży z zaburzeniami nernowymi i psychicznymi.*

Dzieci kierowane są przez szkoły, zakłady wychowawcze oraz przez rodziców. O każdym dziecku przeprowadzany jest wywiad społeczny, polegający na zbudowaniu przez wywiadowczynię społeczną stosunków domowych i szkolnych dziecka, po czym psycholog bada jego rozwój psychiczny przez rozmowę z badanym i obserwację oraz przez badania testowe dla stwierdzenia poziomu inteligencji i innych funkcji psychicznych. Lekarz bada ogólny stan zdrowia dziecka, ze szczególnym uwzględnieniem stanu nerwowego.

Po ustaleniu diagnozy przez psychologa wspólnie z lekarzem udzielane są odpowiednie wskazówki rodzicom, wychowawcom lub szkole. Doświadczenie uczy, że w wielu wypadkach udzielenie wskazówek co do dalszego postępowania z dzieckiem i stosowanie ich wystarcza do uleczenia dziecka.

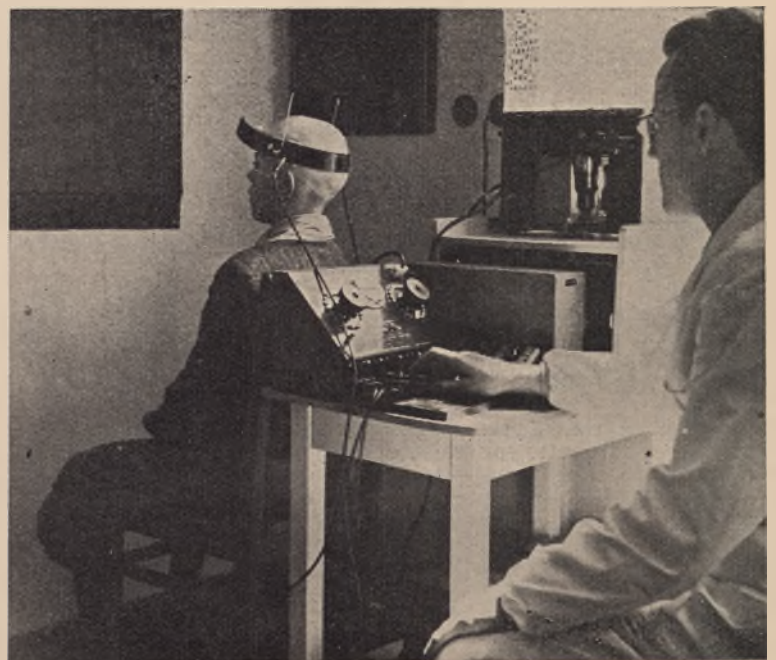
W wypadkach, gdy rodzice nie chcą lub nie mogą stosować się do wskazań Poradni — Instytut stara się znaleźć dla dziecka lepsze środowisko wychowawcze i umieścić je w odpowiednim zakładzie.

Instytut sprawuje w sposób ciągły opiekę wychowawczo-leczniczą nad pacjentami. Prawie każde dziecko wzywane jest na badanie ponownie.

*II. Przychodnia dla dzieci z zaburzeniami mowy i słuchu.*

Zajmuje się ona zagadnieniami zaburzeń mowy i słuchu z punktu widzenia lekarskiego i pedagogicznego. Każde dziecko badane jest przez lekarza ze szczególnym uwzględnieniem narządów jamy noso-gardzielowej i ucha, przy czym specjalną uwagę zwraca się na związek, jaki istnieje pomiędzy wadami słuchu i zaburzeniami mowy. Niezależnie od tego Poradnia pozostaje w ścisłym kontakcie z lekarzem neurologiem - psychiatrą, oraz psychologiem dla ustalenia poziomu inteligencji dziecka oraz dla wykrycia pewnych zbroczeń psychicznych, które mogą być powodem występujących zaburzeń mowy.

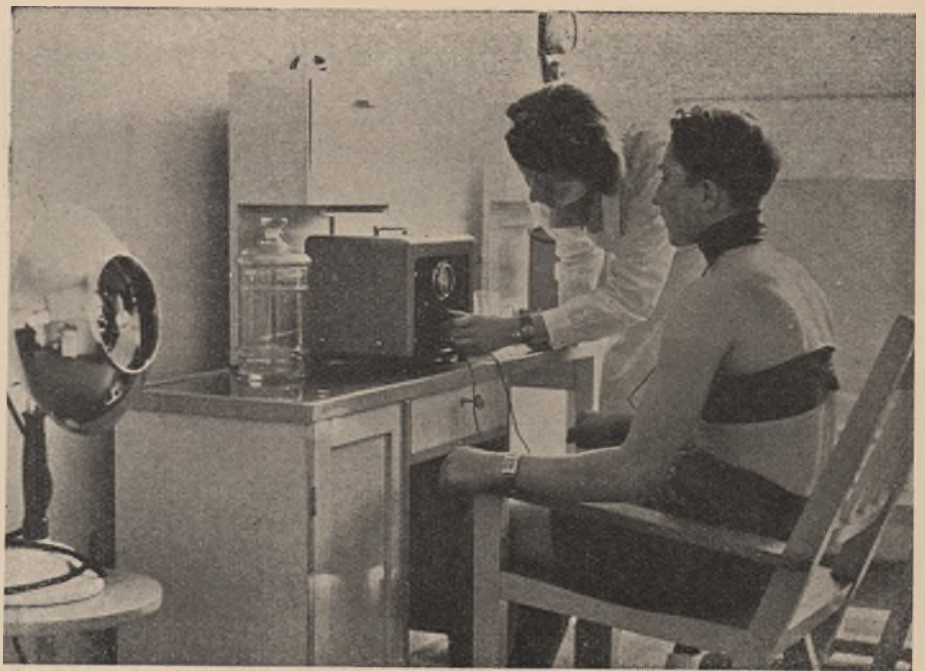
Poradnia stosuje leczenie farmakologiczne, psychologiczne, jodizację i ćwiczenia oddechowe.



Badanie chronoksjii przedsiionkowej na aparacie Bourguignon'a



*Badanie na fotopoligrafie*



*Zabieg przy jonizatorze*

W wypadkach, które wymagają dla ustalenia rozpoznania dłuższej obserwacji, lub też kwalifikują się do leczenia klinicznego — Poradnia kieruje pacjentów na prowadzony przez Instytut:

*III. Oddział neuro-psychiatrii dziecięcej i pedagogiki leczniczej.*

Oddział ten, obejmujący 40 łózek, przyjmuje dzieci i młodzież od lat 2 do 16. Posiada on prawo szpitali publicznych. Pacjenci kierowani są przez Pomoc Lekarską dla Pracowników Państwowych, Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego, Ubezpieczalnię Społeczną, oraz osoby prywatne. Dzieci osób wojskowych mogą być przyjmowane na tych samych zasadach, jak do szpitali publicznych. Podczas pobytu dziecka na oddziale ustalana jest diagnoza i linia postępowania leczniczo-wychowawczego, oraz stosowane są odpowiednie zabiegi lecznicze w związku z czym oddział wyposażony jest w cały szereg najnowocześniejszych urządzeń. Po ukończeniu obserwacji i leczenia i ustaleniu właściwych metod wychowawczych dzieci przekazywane są do odpowiednich zakładów wychowawczych i szkół specjalnych, względnie z powrotem do szkół normalnych, przy czym rodzicom i szkole udziela się odpowiednich wskazówek.

W czasie pobytu na oddziale dziecko nie traci roku szkolnego, gdyż jest uczone indywidualnie dalej, równoległe do kursu w szkole, którą opuściło, a wracając z powrotem do szkoły dostaje odpowiednie zaświadczenie.

Między innymi metodami leczniczymi stosowana jest terapia pracy, dzieci pracują w warsztatach i ogrodzie.

Dzieci, które przeszły leczenie na oddziale, wzywane są co pewien czas na badania kontrolne.

Poza tym Instytut prowadzi:

*Przychodnię dla dorosłych z zaburzeniami nerwowymi i psychicznymi.*

*Przychodnię dla normalnej młodzieży w wieku od lat 16 do 25 mającą, która ma na celu dopomożenie dorastającej młodzieży w jej trudnościach rozwojowych, napotykanych w związku z zagadnieniami życia rodzinnego, zawodowego, seksualnego i zagadnieniami światopoglądowymi.*

*Przychodnię dla epileptyków, dostępną dla dorosłych i młodzieży.*

Zdając sobie sprawę ze znaczenia błędów wychowawczych, które w dużej mierze powodują trudności w wychowaniu dziecka, Instytut, dla spopularyzowania w społeczeństwie wiedzy o dziecku i metodach wychowawczych, organizuje szereg wykładów, ułożonych w cyklach i połączonych z wycieczkami do poradni psychologicznych, szkół i zakładów wychowawczych.

Jednocześnie Instytut wydaje biblioteczkę popularno-naukową, przeznaczoną dla szerokich warstw społeczeństwa. Broszury te, popularnie opracowane, w cenie od 30 groszy, powinny się znaleźć w rękach każdego z rodziców.

Specjalnie dla wychowawców w szkołach, przedszkolach, koloniach i świetlicach wydawany jest miesięcznik pod tytułem „Wychowanie w grupie”.

Poradnie Higieny Psychiczej Instytutu znajdują się, poza Warszawą, w sześciu większych miastach Polski.



# PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

## WZMACNIANIE FRONTU PRZECIWNAPASTNICZEGO

Wielka Brytania nie ustaje w aktywnym montowaniu frontu państw, które by natychmiast przeciwstawiły się sile wszelkiej agresji. Obecnie toczą się pertraktacje angielsko-francusko-sowieckie w sprawie wciągnięcia Moskwy do tego frontu. Anglia proponowała Sowietaom danie gwarancji pospieszenia z pomocą każdemu z państw zagrożonych, które posiadają podobne gwarancje angielskie lub francuskie. Sowiety odpowiedziały propozycją zawarcia sojuszu wzajemnej pomocy z Francją i Anglią, który by Sowietaom dawał prawo automatycznego udzielania pomocy jakimkolwiek państwu napadniętemu i w formie i rozmiarach, uznanych przez Moskwę. Francja pośredniczy w uzgodnieniu tych rozbieżnych poglądów.

W dniu 24.V premier Chamberlain zapowiedział w parlamencie osiągnięcie pełnego porozumienia z Sowietaami.

Król Belgów, Leopold III, zapowiedział, że wystąpi z inicjatywą zbliżenia się do siebie małych narodów w Europie, które razem liczą 100 milionów ludzi. Byłby to trwały układ między tymi państwami przeciw „plagom moralnym i materialnym naszych czasów”. Zbliżenie takie, zdaniem króla, zwiększyłoby szanse pokoju.

## PAKT WŁOSKO-NIEMIECKI

W dniu 22.V.1939 roku został w Berlinie podpisany w sposób manifestacyjny i pompatyczny sojusz wojskowo-polityczny między Włochami i Niemcami. Podpisania sojuszu dokonali ministrowie spraw zagranicznych Rzeszy i Włoch, w obecności kanclerza Hitlera.

Włosko-niemiecki pakt sojuszniczy, po olśniewnym wstępie, głosi między innymi:

Art. 1: Obie układające się strony pozostaną w stałym wzajemnym kontakcie, celem każdorazowego porozumienia się co do wszystkich wspólnych interesów, jak również w sprawie całości kształtu sytuacji europejskiej.

Art. 2: Na wypadek, gdyby wspólne interesy obu układających się stron zostały w jakikolwiek sposób zagrożone przez wydarzenia międzynarodowe, wówczas obie strony niezwłocznie rozpoczną obrady celem powzięcia odpowiednich decyzji dla strzeżenia tych interesów. Na wypadek, gdyby żywotne interesy jednej z układających się stron zostały zagrożone od zewnątrz, wówczas druga strona udzieli zagrożonemu partnerowi pełnego poparcia dyplomatycznego i politycznego w celu usunięcia tego zagrożenia.

Art. 3: Jeżeli wbrew pragnieniom i nadziejom układających się stron miałyby dojść do tego, by jedna z nich została wciągnięta w powikłania wojenne z innym państwem, lub z innymi państwami, partner układu udzieli mu natychmiastowej pomocy w charakterze sojusznika, stawiając do jego dyspozycji wszystkie swe siły zbrojne na lądzie, morzu i w powietrzu.

Art. 4: Aby zapewnić szybką realizację zawartych w art. 3 zobowiązań sojuszniczych, rządy obu układających się stron pogłębią swą współpracę w dziedzinie wojskowej. W ten sam sposób oba rządy pozostawać będą w stałym porozumieniu również co do decyzji, potrzebnych dla praktycznego zrealizowania in-

nych postanowień paktu. Dla określonych w art. 1 i 2 celów oba rządy utworzą stałe komisje, które podlegać będą kierownictwu obu ministrów spraw zagranicznych.

Art. 5: Obie układające się strony zobowiązują się już obecnie, że na wypadek wspólnie prowadzonej wojny mogą zawrzeć zawieszenie broni lub pokój z przeciwnikiem tylko na podstawie pełnego wzajemnego porozumienia.

Art. 6: Obie układające się strony zdają sobie sprawę z wagi i znaczenia, jakie posiadają ich wzajemne stosunki z mocarstwami zaprzyjaźnionymi. Strony zdecydowane są do utrzymywania tych stosunków również w przyszłości i do dalszego ich rozwoju, odpowiadającego zgodnym ich interesom.

Art. 7: postanawia, że pakt wchodzi w życie z chwilą jego podpisania, a okres jego ważności ustalony zostaje na 10 lat. Przed upływem tego terminu obaj partnerzy porozumieją się zawczasu w sprawie przedłużenia jego ważności.

Po podpisaniu paktu minister hr. Ciano wygłosił krótkie przemówienie, w którym między innymi oświadczył, że układ nakreśla i potwierdza polityczne i wojskowe zobowiązania, będące wyrazem ścisłego związku między Niemcami narodowo-socjalistycznymi, a faszystowskimi Włochami. Obydwa narody — powiedział hr. Ciano — zjednoczyły się, by zabezpieczyć podstawy 1000-letniej kultury europejskiej, oraz celem zachowania zasad porządku i sprawiedliwości, przeciwstawiając rozpadającemu się światu blok, którego wyrazem jest siła, wola i wspólne interesy. Minister Ciano oświadczył dalej, że postanowienia traktatu są tak jasno sformułowane, iż nie wymagają żadnych komentarzy. Obydwa narody pragną zachować pokój, są jednak zdecydowane wspólnie maszerować celem obrony w przyszłości swych „nieprzedawniających się interesów życiowych i praw rozwojowych”.

Minister Ribbentrop w przemówieniu nazwał podpisanie traktatu aktem historycznym, wypływającym z bliskiego pokrewieństwa ideowego rewolucji narodowo-socjalistycznej i faszystowskiej. Sojusz niemiecko-włoski nasuwa następujące uwagi:

1-o. We wstępie (par. 2) traktat podkreśla, że wspólna granica włosko-niemiecka wytyczona została „na zawsze”. To stwierdzenie dotyczy, oczywiście, nowej granicy włosko-niemieckiej, która powstała w Alpach po zeszlorocznym anchlussie austriackim. Okoliczność, że w traktacie sojuszniczym uznano za konieczne podkreślić, że granica jest ustalona „na zawsze”, sprawia wrażenie, że mimo zeszlorocznej gwarancyjnej mowy Hitlera, wygłoszonej w maju w pałacu Weneckim, Włochy pragnęły uzyskać w tej sprawie nowe formalne traktatowe zapewnienie i że okazją po temu stał się właśnie obecny pakt sojuszniczy.

2-o. Niemniej wymowny jest par. 3 wstępu, mówiący, że oba narody zdecydowane są postępować również w przyszłości jeden przy boku drugiego „przy zjednoczeniu swych sił dla bezpieczeństwa swego obszaru życiowego i dla utrzymania pokoju”.

Ustęp ten, wedle interpretacji włoskiej, oznacza „wzajemny obowiązek szanowania tych obszarów życiowych”. Niemcy zobowiązują się tedy do szanowania interesów włoskich wszędzie, gdzie one się legitymują; w Europie południowo-wschodniej, na morzu Śródziemnym i w Afryce. Niemcy zobowiązują się nadto do niesprzeciwiania się swobodnemu rozwojowi tych interesów.

Z tego wynikałoby, że Włochy zastrzegły sobie, iż pod wpływem sojuszu nie będą zmuszone wypowiedzieć tak zwanych paktów wielkanocnych, zawartych w roku ubiegłym z Anglią, a regulujących, jak wiadomo, sprawy śródziemnomorskie i afrykańskie, oraz, że zagwarantowały sobie szanowanie przez Rzeszę interesów włoskich w pewnych krajach bałkańskich i dunajskich, które były terenem rywalizacji obu mocarstw. To drugie zobowiązanie gwarancyjne dotyczyć może zwłaszcza Węgier i Jugosławii, o których Gayda w swoim artykule wyraźnie wspomina.

3-o. Jeśli chodzi o obowiązek niesienia zbrojnej pomocy sojusznikowi, to prasa interpretuje go w sensie automatycznym, zaznaczając, że jeśli wbrew życzeniom i wbrew intencjom jedna ze stron zostałaby wciągnięta w komplikacje wojenne, wówczas druga dalaaby jej natychmiastową pomoc wojenną, nie wdając się w duciekania na temat przyczyn tych komplikacji. Mimo automatyzmu zobowiązanie pomocy zdaje się posiadać charakter defensywny, gdyż kooperacja włosko-niemiecka na terenie wojskowym zostałaaby urzeczywistniona tylko w wypadku groźby, skierowanej przeciw życiowym interesom jednej lub obu stron.

Defensywny charakter układu, jeśli chodzi o pomoc zbrojną, nie oznacza jednak, aby partnerzy nie mieli podczas pokoju popierać się na terenie propagandowym w rewindykacjach politycznych, tak zresztą, jak czynili to dotychczas. Można jednak przypuszczać, że od dnia dzisiejszego formułowanie i ogłaszanie tych rewindykacji będzie się odbywało za obojętną zgodą bez wzajemnego zaskakiwania się.

Nie ulega kwestii, że sojusz jest aktem b. daleko idącym i ściśle związanym przede wszystkim Rzym z Berlinem — ze względu na przewagę sił Rzeszy. Mimo wszystko nie zmienił on jednak istotnego stanu rzeczy, istniejącego od dawna. Bardzo możliwe, że nie tylko hałas, robiony dookoła sojuszu przez mocarstwa osi, ale również i jego sama treść podyktowana była przez względy propagandowe i miała na celu zastraszenie przeciwników. Ten cel chybił jednak zupełnie celu, świat nie boi się.



Dnia 23 maja przybył do Warszawy nowomianowany ambasador ZSRR Szaronow. Na zdjęciu: ambasador Szaronow w towarzystwie chargé d'affaires radcy Listopada odjeżdża samochodem z drozca

(PAT)

# Ze

# ś w i a t a



Z wizyty angielskiej pary królewskiej w Kanadzie. Król Jerzy wraz z królową Elżbietą podczas uroczystego przejazdu ulicami miasta Quebec w Kanadzie (PAT)

W auli Uniwersytetu Piotra Amanty w Budapeszcie odbyła się uroczystość otwarcia instytutu polskiego, powołanego do życia przez rząd polski przy życzliwym poparciu władz węgierskich.

Instytut polski w Budapeszcie czynny już jest od grudnia roku ubiegłego. Kierownikiem instytutu jest p. Zbigniew Załęcki, lektor języka polskiego na uniwersytecie budapeszteńskim.

W czasie pobytu w Belgii królowej holenderskiej Wilhelminy król Belgów Leopold III, nawiązując do apelu królowej o dożbrojeniu moralnym i duchowym Holandii, oświadczył, iż byłoby pożądane, aby małe narody, liczące razem przeszło 100 milionów ludzi, zbliżyły się nawzajem do siebie, łącząc się węzłami trwałego, skutecznego układu „dla walki przeciwko plagom moralnym i materialnym naszych czasów”.

Rząd angielski ozni wszelkie przygotowania na wypadek wybuchu wojny.

Między innymi postanowiono, że siedziba rządu natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych przeniesiona będzie z Londynu do innego miasta prowincjonalnego.

Brane są pod uwagę dwa miasta, oba odległe o 150 km od Londynu, z których jedno liczy 70.000 mieszkańców, a drugie 17.000. Już dziś poczyniono w tych miastach przygotowania, mające ułatwić przeniesienie centralnego aparatu rządowego.

Parlament i najważniejsze urzędy będą umieszczone w tej „wojennej stolicy” Anglii, a inne w promieniu 40 km od niej. W tych warunkach akcja lotnictwa nieprzyjacielskiego nie będzie mogła zahamować normalnej pracy aparatu rządowego.

Ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz udał się do departamentów północnych Francji w celu odwiedzenia wychodźstwa polskiego, które w jednym tylko departamencie Calais liczy ponad 100.000 Polaków. Na granicy departamentu ambasador powitany został przez prefekta w imieniu rządu i mera M. Bapaume dep. Guidet'a, konsula generalnego Polski Kawalkowskiego i zarządcę główny Związku Polaków we Francji z prezesem Szymanowskim na czele. Ambasador polski wraz z prefektem udał się do miasta Arras, gdzie odwiedził ementarze poległych w La Targette, gdzie spoczywa ponad 200 poległych Polaków. Pod pomnikiem poległych na ementarzu Notre Dame de Lorette p. ambasador złożył wieńce.

Minister spraw zagranicznych Estonii Selter, który przybył samolotem do Rygi, odbył kilkugodzinną konferencję z ministrem Muntersem na temat zawarcia paktu nieagresji Łotwy i Estonii z Niemcami.

Spodziewane jest już w niedalekiej przyszłości podpisanie nowego paktu, którego tekst będzie zawierać tylko jeden punkt, dotyczący wzajemnych zobowiązań nieagresji na lat 10.

W czasie pomiędzy 22 a 27 maja bieżącego roku odbywały się w Berlinie normalne przewidziane umową obrady komisji rządowych polsko-niemieckich, które kontrolują obroty towarowe pomiędzy Rzeczpospolitą a Rzeszą Niemiecką.

W czasie tych obrad doszło do porozumienia w sprawie dostosowania w czasie najbliższych trzech miesięcy obrotów towarowych obu krajów do obustronnych możliwości płatniczych.

Równocześnie zostały omówione zagadnienia, związane z wymianą towarową między Polską a terytorium Czech i Moraw, która, jak wiadomo, odbywa się na podstawie dawnych porozumień, zawartych między Polską a Czechy-Słowacją. Eksport do Czech i Moraw ustalony został w granicach obecnych możliwości rachunkowych.

Holenderskie ministerstwo obrony kraju zamierza powołać przymusowo pod broń wszystkich bezrobotnych, to jest około 50.000. W pierwszym rządzie wehdudzą w rachubę ci bezrobotni, którzy przeszli już przeszkolenie wojskowe.

Podpisana niedawno litewsko-niemiecka umowa handlowa zawarta została na okres dwuletni i opiewa na globalną sumę 160 milionów litów. Ponadto rząd Rzeszy zobowiązał się do zapłaćcenia towarami za te obiekty, które należały do rządu litewskiego i były pozostawione w kraju kłajpedzkim.

Na podstawie umowy niemiecko-litewskiej Litwa otrzymuje 2 wolne strefy w porcie kłajpedzkim. Specjalna komisja litewska zbada plan, na podstawie którego Niemcy mają się zobowiązać do zbudowania nowego wolnego portu litewskiego trzy kilometry na południe od Kłajpedy.

W Tiranie wydano oficjalny komunikat, który głosi: „Albańska rada ministrów postanowiła, iż armia albańska, żandarmeria i straż graniczna będą odąd częścią składową armii włoskiej”.

Decyzję gabinetu albańskiego zakomunikuje królowi włoskiemu specjalna delegacja, złożona z członków rządu albańskiego, którym towarzyszyć będą trzej oficerowie albańscy.

W Sowieciech odbyły się wielkie manewry lotnicze w stratosferze. Eskadry bombowców, przystosowanych do lotów na wielkich wysokościach, powyżej 10.000 metrów, odbyły lot z północnej Rosji nad morze Czarne, gdzie zbombardowały „wrogą łódź” i bez lądowania powróciły do miejsca startu.

Znany pilot sowiecki Kokkinaki oświadczył, że samoloty sowieckie będą mogły odbyć lot do każdej ze stolic europejskich, zbombardować ją i wrócić na terytorium sowieckie bez lądowania.

Loty w stratosferze odznaczają się wielką szybkością. Przy odpowiedniej konstrukcji samolotu szybkość ta może dojść do 1000 km na godzinę.

Na skutek wylewu Renu wysunięte naprzód fortyfikacje niemieckie linii Zygryda, znajdujące się na prawym brzegu rzeki, zostały częściowo zalane i musiały być ewakuowane. Po stronie francuskiej woda nie dosięgła fortyfikacji, które zostały wybudowane na wyższym poziomie, niż fortyfikacje niemieckie.



Na polach walk w miejscowości Pinki, pod Rygą, został uroczystie odsłonięty przez prezydenta Łotwy Ulmanisa pomnik dla uczczenia wyzwolenia Rygi przez bohaterskie wojska łotewskie. Wyzwolenie kraju spod przemocy nieprzyjaciela było hasłem do niepodległości państwa. Na zdjęciu prezydent Ulmanis w momencie mygłaszania przemówienia przed granitowym posągiem walczącego żołnierza (Leta)

# Granice wieku i wzrostu zwierząt

Interesują nas one ze względu na nas samych. Jeśli zagadnienie długowieczności ludzkiej jest dla nas jednym z najbardziej frapujących, to oczywiście chcielibyśmy wiedzieć, jak wygląda ono u innych istot żyjących? Czy jesteśmy upośledzeni, czy faworyzowani pod tym względem przez naturę? Czy da się tu przeprowadzić jakąś analogia między człowiekiem i zwierzętami? Czy z badania długowieczności zwierząt da się wyprowadzić jakieś wnioski, mające praktyczne znaczenie dla sprawy przedłużenia życia ludzkiego? Wszak badania nad anatomią i fizjologią zwierząt są niejednokrotnie bardzo pomocne do poznania organizmu ludzkiego i niejednokrotnie już doprowadziły do odkryć, mających dla zdrowia i życia ludzkiego olbrzymie znaczenie. Wystarczy tu wspomnieć o rozmaitych szczepionkach, zapobiegających chorobom lub leczącym je, dalej o badaniach nad wydzielinami rozmaitych gruczołów — nad hormonami, które w życiu organizmu mają tak decydującą rolę. Poznanie znaczenia hormonów u zwierząt dało klucz do zrozumienia rozmaitych zjawisk chorobowych u człowieka, a co za tym idzie i do leczenia ich.

W danym razie jednak, to znaczy gdy chodzi o długowieczność, to z badania tego zagadnienia u zwierząt, na razie przy najmniej, nie wiele wynieśliśmy dla siebie praktycznych korzyści. O ile bowiem sądzić można z nagromadzonych dotychczas przez naukę faktów, to dłuższy lub krótszy okres życia jest cechą organiczną każdego gatunku, taką samą, jak budowa, kształty, zabarwienie, czy też pewne właściwości fizjologiczne. Nie możemy zdać sobie sprawy z przyczyn, powodujących, że jedne gatunki żyją dłużej, a inne krócej. Częstość gatunki bardzo sobie bliskie różnią się między sobą trwałością życia bardzo wybitnie. Tak na przykład sroka żyje do 25 lat, a najbliższy jej krewniak — kruk powyżej 100 lat; jako drugi przykład można podać bliskie sobie gatunki ślimaków; z nich tak zwany pomrów żyje 3 lata, a podroczec leśny tylko jeden rok.

W ogóle różnice między długością życia rozmaitych zwierząt są olbrzymie. Wahają się one od kilkunastu dni do kilkuset lat. Tak więc mikroskopijnej wielkości robaki, zwane wrotkami, żyją dni kilkanaście, dżdżownice — 10 lat, rak rzeczny — 20 lat, rozmaite gatunki pajaków — 1 do 2 lat, pijawki — dwadzieścia kilka lat, niektóre ukwiałe — kilkadziesiąt lat, niektóre mrówki — do 15 lat, szczypawki — do 5 lat. W roju pszczołim tak zwana „królowa” żyje 3—5 lat, podczas gdy robotnice w czasie letnich miesięcy nie przekraczają wieku 6 tygodni. Na ogół jednak owady żyją bardzo krótko, a podane wyżej przykłady stanowią niejako wyjątkową długowieczność. Są to przykłady długości życia owadów w ich stanie dojrzałym; jeśli jednak przyjmiemy pod uwagę cały okres życia owada, od chwili wylęgnięcia się larwy z jajeczka, a więc długość życia larwy czy też gąsienicy, następnie poczwarki i dojrzałego owada, to okres ten na ogół nie jest tak krótki. To znaczy, że jeśli dojrzały owad żyje niekiedy kilkanaście dni, kilka tygodni lub miesięcy, to cały jego okres rozwojowy trwa niekiedy kilka i więcej lat.

Z kregowców niewątpliwie najdłużej żyją ryby (karpie, szczupaki, sumy — powyżej 100 lat) i gady. Z płazów żaby osiągną wiek powyżej 20 lat. Ale i niektóre ptaki oraz ssaki odznaczają się znaczną długowiecznością. Kury domowe żyją do 20 lat, mewy powyżej 40, gęsi i labędzie powyżej 100 lat, czapla siwa — 50 lat, bocian — 70 lat, żuraw — 40, kanarek — 25, cepy i orły — powyżej 100, toż samo papugi, sokoły — sto kilkadziesiąt lat.

Ze ssaków słonie osiągną wiek 200 lat, osioł 106 lat, koń 40—60 lat, pies 28 lat, bydło — 25 lat, owca — 20 lat, kot — 22 lata.

Zaznaczyć jednak należy, że dane te, oparte na dorywczych obserwacjach, nie są też zbyt ścisłe, szczególnie jeśli chodzi o gatunki, których trwałość życia znacznie przewyższa przeciętny wiek człowieka. Gdybyśmy chcieli przekonać się z całą ścisłością o długości życia niektórych zwierząt, musielibyśmy obecnie rozpocząć obserwacje, z których pewna ilość została by zakończona dopiero za lat kilkadziesiąt. Trzeba by więc na to cierpliwości całego pokolenia. A i tak zwierzęta, trzymane w niewoli, a więc w warunkach nie naturalnych, nie dająby nam odpowiedzi, z punktu widzenia nauki, dostatecznie ścisłej.

Na razie więc jesteśmy zmuszeni czerpać z takich danych, które gromadzone są przypadkowo i wybierać z nich te, które mają pozory wiarygodności. Do takich należy na przykład szczupak, którego w roku 1230 cesarz Fryderyk Barbarossa wpuścił do jeziora ze złotą obrączką. Szczupaka tego złapano w roku 1497, a więc po 267 latach. Długość ryby wynosiła wówczas 5 metrów 70 cm, przy wadze 136 kg (po przeliczeniu na miary współczesne). „Portret” tego szczupaka do dziś dnia wisiał w zamku Lautern, a szkielec i pierścień z napisem są przechowywane w Mannheim.

Jeśli zważymy, że obecnie w wodach Europy zachodniej szczupaki, dochodzące do wagi 55 kg i długości 2 metrów są rzadkością, to uznać musimy opisanego szczupaka za istotnego olbrzyma. Ale przykład ten daje nam wspaniale wytyczne do sądzenia o wieku i wzroście ryb.

Od zagadnienia wieku przechodzimy więc do zagadnienia wzrostu. Kilka przykładów, wziętych ze świata owadów, pozwoli nam osądzić, jak szybko następuje zwiększenie się masy ciała u niektórych gatunków. Tak więc larwa pewnego gatunku muchy po wylęgnięciu się z jajka w ciągu 5 dni powiększa masę swego ciała 700 razy. Larwy pszczoł w ciągu 6 dni, dzielących czas ich wylęgu z jaj od czasu przepoczwarczenia się, zwiększają swą wagę 1000 razy. W tym samym okresie rozwoju gąsienice jedwabnika zwiększają ciężar ciała 5400 razy. Tak intensywne zwiększanie wzrostu i wagi ciała występuje jednak u stosunkowo niewielu gatunków. W szczególności zwierzęta kregowe rosną daleko wolniej.

Z kolei nasuwa się pytanie: jak długo rosną zwierzęta i do jak wielkich rozmiarów mogą dochodzić? Otóż nie ulega wątpliwości, że większość gatunków zwierząt po krótszym lub dłuższym okresie życia osiąga maksimum możliwych dla siebie rozmiarów, po czym rosnąć przestaje. U niektórych następuje to bardzo szybko, po kilku tygodniach, u innych po miesiącach, latach czy dziesiątkach lat. Jednak już na podstawie tego szczupaka Barbarossy sądzić można, że granica wzrostu istnieje nie u wszystkich gatunków zwierząt. Przemawiają za tym fakty spotykania osobników, odznaczających się rozmiarami, przewyższającymi znacznie inne osobniki danego gatunku. Jeśli chodzi o kregowce, to dotyczy to głównie ryb i gadów.

Te olbrzymy danego gatunku nie mogą być jednak uważane za coś nienormalnego. Wracając bowiem jeszcze raz do szczupaków zauważyć trzeba, że jeśli w Europie zachodniej nie spotykamy obecnie takich sztuk, jak wyżej opisana, to tylko dlatego, że człowiek do tego nie dopuszcza. Czyż jest do pomyślenia, by w jakimś jeziorze lub rzecze, w obecnych warunkach, ryba mogła uniknąć sieci rybackiej przez 200 lat. Już w Rosji, szczególnie w okolicach słabo zaludnionych i niezbyt eksploatowanych przez człowieka spotykane są szczupaki, dochodzące do 80 kg wagi. Toż samo dotyczy innych ryb. Na zachodzie okonie wagi 25 kg są rzadkością, w Rosji poławiane są od czasu do czasu okazy 8-kilogramowe. Z tegoż kraju znany jest karp, który ważył 58 kg. Jak długo musiały żyć te ryby, zanim osiągnęły podobne rozmiary? A jaki wiek mają te olbrzymie bielugi, krewniaczki naszych jesiotrów, które od czasu do czasu poławiane są w rzekach rosyjskich? Trafiają się tam jeszcze okazy, dochodzące do wagi 150 kg, jakkolwiek sztuki 800-kilogramowe są tam już co raz rzadsze.

W podręcznikach zoologicznych długość olbrzymiego węża Ameryki Południowej, tak zwanej anakondy, podawana jest zazwyczaj na 8—9 metrów. A jednak od czasu do czasu spotykane są tam osobniki, dochodzące do długości 15 metrów. A żółwie, których pewne gatunki dochodzą do wagi kilkuset kilogramów! Jakże długo żyć muszą, zanim osiągną takie rozmiary! Wiemy wszak, że zwierzęta te rosną bardzo powoli. Na wyspie Mauritius żyje, a przynajmniej w roku 1893 żył ostatni już okaz pewnego wymarłego gatunku, który jest trzymany w niewoli od roku 1810, a od tego czasu zupełnie nie urosł. Lord Rotschild posiada okaz olbrzymiego żółwia o długości skorpury przeszło półtora metra i wadze 265 kg. Wiek jego obliczany jest na 500 lat.

Należy się też tutaj zaszczytna wzmianka i krokodylom, znany również ze swego powolnego wzrostu. Z nich krokodyl nilowy żyjący w całej niemal Afryce, rzadko tylko przekracza swą długością 6 metrów. Ale oto znakomity podróżnik afrykański Samuel Baker, odkrywca jeziora Alberta, opisuje dwa obserwowane przez się okazy fantastycznych wprost rozmiarów. Tułów tych gadów dochodził do grubości tułowia największych hipopotamów, a ich długości Baker nie podał nawet, bojąc się narazić na zarzut przesady. Krokodyle te, obserwowane z oddali na piaszczystym wybrzeżu, były początkowo wzięte przez Bakera i jego towarzyszy za olbrzymie głązy skalne. Pomyłka została uznana dopiero wówczas, gdy olbrzymie te zsunęły się do wody i, płynąc przez czas powolnie, znikły w głębinach jeziora. Jakże sędziwy wiek musiały mieć te osobniki! Można przypuścić, że przeżyły one parę dziesiątków pokoleń ludzkich, a napewno były już olbrzymiami gdy pradziadek pradziadka Samuela Bakera był jeszcze małym chłopczykiem.

Fakty wyżej przytoczone nasuwają przypuszczenie, że niektóre ryby i gady zachowują zdolność wzrostu przez całe życie, jak długo by ono nie trwało. Tu granica wzrostu zbiega się z granicą życia. A jeśli nie spotykamy osobników tych zwierząt o rozmiarach jeszcze większych, niż wzmiankowane, to tylko dlatego, że życie zwierzęcia, chociażby najbardziej długowiecznego, musi jednak zawsze mieć swój kres. Takie jest nieublagane prawo biologii, że starsze pokolenia muszą na ziemi ustępować miejsca młodszym, które następują po nich i które przeżyć mogą znów tylko pewien mniej więcej określony dla każdego gatunku okres czasu.

Janusz Domaniewski

# Organizacje PW a radiofonia krótkofalowa

W dzisiejszej dobie zbrojeń i dążności do jak najwzrostniejszego wykorzystania nabytej w czasie pokoju wiedzy i doświadczeń dla wzmocnienia siły militarnej państwa, ludzie niejednokrotnie stawiają sobie pytanie, jaką jeszcze dziedzinę życia możnaby dla tych celów wyzyskać. Zazwyczaj rozważa się przy tej okazji wielkie problemy, nie zastanawiając się, że najdrobniejsza, najbardziej „pokojowa” umiejętność — wobec ogromnego różniczkowania specjalności we współczesnej armii — posiada dla wykształcenia obywatela-obrońcy państwa niesłychanie doniosłe znaczenie. Nie ma po prostu takiej umiejętności, która nie przydałaby się w razie wojny. Poczynając od prostego cieśli, który sprytem i właściwym podejściem do swego rzemiosła może przyczynić się do podniesienia wartości oddziału saperckiego, do którego w czasie wojny zostanie przydzielony, a kończąc na najbardziej wykształconym i utalentowanym konstruktorze precyzyjnych mechanizmów i narzędzi — każdy mieć będzie w swej specjalności coś do roboty.

Dlatego też nie należy lekceważyć żadnej specjalności, bo każda jest ważna i każda w odpowiednim czasie odegra właściwą rolę.

Zepchnięta przez szumną reklamę zautomatyzowanych nowoczesnych nadzłuchbiorników — wegetuje cichutko, niemal na brzegu tego koryta, którym wartkim prądem toczy się potok życia — amatorska radiofonia.

Nie ma chyba bardziej popularnego wśród najszerszych warstw społeczeństwa sprzętu, niżli radiodbiornik i nie ma chyba bardziej niepopularnej umiejętności, jak właśnie radiofonia. Postęp sprzyja wzrostowi ignorancji. Może to brzmieć paradoksalnie, a jednak jest przerażająco prawdziwe.

Jakże daleko na szarym końcu pozostali prawdziwi radiomatorzy. Nie polawiające niedzielnych koncertów, nie mniej lub więcej inteligentni przyciskacze kontaktów i kręciciele galek, ale ci, którzy naprawdę zgłębili tajniki radiofonii, którym nie wystarcza już wysłuchiwanie nadawanych koncertów czy komunikatów, lecz którzy używają jako środka porozumienia się z nie-licznymi, takimi, jak są sami, zapaleńcami.

Sąsiedzi śmieją się z nich niejednokrotnie, bo i „po co morderać się z takim czymś, skoro za tę samą cenę można dostać przyzwyczajony odbiornik”.

I oto, jak to się często zdarza, okazuje się, że ten właśnie wyśmiany, wzgardzony „radiota” — przedstawia dla sprawy wojskowego przysposobienia obywatela znacznie większą wartość, niż całe plejady radioamatorów, traktujących radio, jako coś pośredniego między miniaturową szafą grającą, a więcej skomplikowanym patefonem. Ci właśnie nieliczni zapaleńcy rozumieją radiofonię i naprawdę umieją posługiwać się radiostacją; nie trzeba chyba dodawać, że w wypadku wybuchu wojny stanowiąc będą dla armii bardzo cenny nabytek, a w czasie pokoju ułatwią pracę wojska nad sobą w formacjach łączności.

Należałoby zatem popracować nad rozwojem tej tak ważnej umiejętności. Dążyć do tego powinny przede wszystkim organizacje typu przysposobienia wojskowego. Jest to tym ważniejsze, że przeciwnego średnio sytuowanego obywatela nie stać na kupno czy budowę stosunkowo kosztownej krótkofalówki; stać będzie na nie natomiast z całą pewnością zgrupowanie kilkunastu, względnie choćby tylko kilku ludzi. Kluby, posiadające siedzibę, gdzie są na miejscu Okręgowe Urzędy Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, mogą też zawsze ubiegać się o pomoc wojskowych władz WF i PW, zawsze chętnie zezwalających na korzystanie ze znajdującego się w ich dyspozycji sprzętu.

Jednym z czynników, wpływających hamująco na rozwój naszego krótkofalarstwa, jest obawa odnośnych władz państwowych, aby stacje radionadawcze nie znalazły się w złych rękach, co mogłoby wyrządzić niejedną niepowetowaną szkodę dla spraw bezpieczeństwa państwa.

W wypadku jednak, gdyby krótkofalarstwem zajęły się masowo organizacje typu p. w. dające poważną gwarancję wartości moralnych i patriotycznych swych członków — nastawienie tych władz uległoby by niewątpliwie zmianie. A wtedy niczym nie hamowany rozwój radiofonii stworzyłby poważne podwaliny pod rozwój przysposobienia obywatela do służby w wojskowych formacjach radio.

Prezydium zarządu głównego Federacji rozstało do prezesów Zarządów Wojewódzkich następujący okólnik:

Liczni nasi koleźcy — rezerwiści, członkowie związków sferderowanych, powołani zostali do pełnienia szaczonej służby wojskowej.

W czasie, gdy oni, żywicieli i opiekunowie rodzin, będą z bronią w ręku strzec granic państwa i w związku z tym — rodziny ich zajmą się pod opieką materialną państwa bądź samorządów — obowiązkiem naszym, z braku środków na pomoc materialną — jest roztoczyć nad nimi jak najszerzej pojętą opiekę moralną. Zaznaczyć przy tym trzeba, że nie chodzi tu o żadne „podtrzymywanie” na duchu w razie ewentualnych depresyj, gdyż zdecydowana postawa całego społeczeństwa usuwa z góry takie możliwości. Chodzi natomiast o służenie rodzinom tym radą w potrzebie, pouczenie o ich uprawnieniach, interwencje u władz bądź w urzędach samorządowych itp.

Piękny przykład konsolidacji narodowej w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego niepodległości Polski, dał Poznań.

Oto zwołujące się dotychczas ugrupowania polityczne i społeczne podały sobie rękę do zgody i zorganizowały wspólnie wystąpienie manifestacyjne. Dnia 4 ubiegłego miesiąca odbył się na placu Wolności wielki wiec, zorganizowany przez OZN, Stronictwo Narodowe, Federację PZOO i I.O.P.P.

Przemówienia wygłosili: dr Celichowski (Stronictwo Narodowe), dr Jeszke (OZN) i kpt. Mostowski (Federacja). Mówców przyjmowano entuzjastycznymi oklaskami. Wznoszono okrzyki na cześć Gdańska i odśpiewano pieśni patriotyczne. Podczas śpiewania „Ruty” zebrani wznosili ręce, jak do przysięgi przy słowach „Tak nam dopomóż Bóg”.

Po zakończeniu wiecu ruszył olbrzymi pochód ulicami miasta. Rozentuzjasmowany tłum wznosił na rękach napotykanym żołnierzom. Do późnej nocy rozbrzmiewało miasto pieśniami narodowymi.

Nastroj powiększała trwająca od kilku dni iluminacja ważniejszych gmachów zabytkowych.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady Zarządzającej FIDAC'u miało na celu powzięcie uchwały utrzymania w łonie FIDAC'u Narodowej Sekcji Czechosłowackiej, pomimo włączenia Czech i Moraw do Rzeszy i ustanowienia Protektoratu Rzeszy nad Słowacją.

Czecho-Słowacja jest jednym z państw założycieli FIDAC'u. Nie przestawała ona w ciągu 20 lat przejawiać swej gotowości do współpracy we wszystkich dziedzinach Międzysojusznictwej Federacji.

W obecnych okolicznościach Czecho-Słowacja będzie reprezentowana na posiedzeniach i komisjach FIDAC'u przez b. wojskowych czecho-słowackich, rezydujących w krajach sojusznicych.

*Poznańskie kolo b. Czwartaków z okazji uroczystości 20-lecia pułku piechoty czwartaków mielkopolskich zwołuje do Poznania w koszarach pułku na dzień 5 czerwca b. r. o godzinie 16 - ej zjazd Czwartaków, na który zaprasza kolegów.*



Rezerwiści ćwiczą

# POLACY ZA GRANICĄ

## III-GO ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY W TYM ROKU NIE BĘDZIE

Uchwałą Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, powziętą dnia 25 maja bieżącego roku, postanowiono po wszechstronnej i szczegółowej analizie sytuacji — odroczyć termin Zjazdu na rok 1940.

Na zebraniu tym, które odbywało się pod przewodnictwem p. marszałka Władysława Raczkiewicza, zapadła również uchwała o przelożeniu III-go Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy i II-gich Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy na rok następny.

### „AMERYKA MYŚLI PO POLSKU”

(Wypowiedź z p. Leonem Ciecuchem, wicecenzorem Stowarzyszenia Synów Polski w Ameryce i dyrektorem programu radiowego w Jersey City)

— W Ameryce znacznie więcej mówi się o wojnie, niż w Polsce — rozpoczyna rozmowę p. Leon Ciecuch, dyrektor programu radiowego w Jersey City i wicecenzor Stowarzyszenia Synów Polski w Ameryce, który od niedawna bawi w Polsce.

— Zamierzaliśmy w lecie tego roku zorganizować większą wycieczkę do Polski i byłibyśmy tego dokonali, gdyż już w grudniu ubiegłego roku zgłosiło się kilkadziesiąt osób, ale obecnie sytuacja polityczna w Europie odstraszyła większość.

— A więc pan sam przyjechał?

— Tak źle nie jest. Tu ze mną w hotelu „Bristol” mieszka jeszcze p. Kolski, który miał prowadzić ową wycieczkę i jeszcze jedna pani, a poza tym szereg osób rozjechało się już do swoich rodzin. Co innego, że gdy wyjeżdżałem, pewien znajomy mój przyszedł specjalnie do portu, żeby — jak mówił — zobaczyć, czy naprawdę wyruszam do Europy. Przedtem nie chciał mi uwierzyć.

— Jak wobec tego czuje się pan dyrektor teraz w Polsce?

— Znakomicie. Tu doprawdy mniej słyszę o wojnie, niż u nas. Wszystkie twarze są uśmiechnięte, żadnego niepokoju...

— Ciekawam, jak szersza opinia publiczna w Ameryce ustosunkowuje się do obecnej sytuacji politycznej w Europie.

— Ameryka teraz myśli po polsku — mówi z naciskiem dyrektor Ciecuch. — Były pewne wahania, spowodowane wrogą propagandą, bądź też nieznaną sprawą, ale wielka mowa ministra Becka, której słuchaliśmy wszyscy, rozproszyła wszelkie wątpliwości. Dziś opinia Amerykanów jest jednolita, a i postawa Polonii Amerykańskiej robi swoje.

Mówiąc te słowa dyr. Ciecuch jakby zapala się wewnątrz — nie i podkreśla z zapalem:

— Kiedy wyjeżdżałem z Ameryki, Polacy w Stanach zebrali już na Fundusz Obrony Narodowej przeszło 600.000 dolarów, — kiedy wróce — jestem przekonany, że będzie milion dolarów.

— Czy obecna trudna sytuacja Polski, podobnie jak zjednoczyła cały naród w granicach Rzeczypospolitej, także przyczyniła się do wzmocnienia jedności wychodźstwa — zapytuje.

— To nie było nam potrzebne — odpowiada bez wahania mój rozmówca. — Gdy chodzi o Polskę, myślimy wszyscy jednako, wtedy nie ma partii, różnic politycznych, nie ma wahań. Teraz politykę, zostawiliśmy tym, którzy są w kraju, dla nas Polska jest jedna.

Po chwili gość zza oceanu ciągnie dalej: — Akcja zbiórki na FON przybrała w Ameryce olbrzymie rozmiary. Rozpoczęła się spontanicznie, bez jakiegokolwiek nakazu z góry, bez propagandy, wszyscy stanęli do apelu, bo... „Ojezyzna w potrzebie”.

Skoro zaczęły nadchodzić wiadomości, że w kraju robotnicy pracują w święta i oddają swój zarobek na dobrojenie armii, że przy kasach dla subskrypcji Pozyczki Obrony Przeciwdziałkowej stoją ogonki, że nikt nie szczędzi ani cennych pamiątek rodzinnych, ani drogich klejnotów — ofiarność Polonii Amerykańskiej jeszcze wzrosła. — Ta postawa Polonii imponuje całemu światu...

— A jak się panu dyrektorowi Polska podoba, — że zadam to stereotypowe pytanie?

— Ogoralnie. To jedno słowo wyraża chyba wszystko. Jestem tu po raz czwarty. Pierwszy raz byłem w 1936 roku, bo urodziłem się w Ameryce...

— Ależ pan doskonale mówi po polsku — nie mogę powstrzymać zachwytu.

— To zasługa moich rodziców. U nas w domu nie można było mówić inaczej, douczyłem się zaś czytając książki polskie i podczas mego pobytu w Polsce. W ciągu ostatnich 4 lat co roku byłem w kraju i za każdym razem obserwowałem jego rozwój. O ile od 1936 do 1937 roku zauważyłem duży postęp, to od 1938 do 1939 postęp ten jest ogromny.

— Jakem wspominał, rozbudowuje się Warszawa! Jak piękne są nowe dzielnice: Żoliborz, Mokotów, Saska Kępa. Ile pięknych gmachów w śródmieściu. Publiczność na ulicach nie ustępuje elegancją Amerykanom, wszyscy dobrze i zdrowo wyglądają, nie ma mowy o spotkaniu zebaka, w sklepach dużo owoców i wszelkich towarów. Taksówki w niczym nie ustępują amerykańskim samochodom. Doprawdy, jestem zachwycony Warszawą. To piękne miasto.

P. Ciecuch milczy chwilę, a wreszcie kontynuuje: — Opowiem o tym wszystkim w Ameryce. Będę miał szereg odczytów w radio w języku polskim i amerykańskim. Rodacy z upragnieniem czekają na każdą wiadomość z kraju, a Amerykanie żywo interesują się państwem, które pierwsze oparło się przeciwnicy niemiokiej.

— Opowiem, że nikt się tutaj nie boi.

### REZERWIŚCI I B. WOJSKOWI W FRANCJI „NA KARABINY MASZYNOWE DLA ARMII POLSKIEJ”

W szlachetnym wyścigu ofiarności na rzecz Funduszu Obrony Narodowej wybił się na czoło Związek Rezerwistów i b. Wojskowych R. P. w Bruay en Artois, którego członkowie, owiani duchem patriotyzmu, jeszcze w listopadzie roku ubiegłego rozpoczęli zbiórki i zebrali dotychczas „na karabiny maszynowe dla armii polskiej” sumę 12.567 franków i 90 centów.

Przekazując zebrana ostatnio sumę 6.690 franków Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi za pośrednictwem „Wiarusa Polskiego”, zarząd nadesłał następujące oświadczenie:

„My rezerwiści i b. wojskowi, zrzeszeni w Związku Rezerwistów i b. Wojskowych R. P. w Bruay en Artois, w głębokim zrozumieniu naszych obowiązków obywatelskich wobec zagrożonej Ojczyzny, oświadczamy Ci, Panie Marszałku, że nie tylko gotowi jesteśmy ponieść ofiary materialne na rzecz Obrony Narodowej, ale w razie potrzeby staniemy wszyscy w szeregu, by z bronią w rękę odpedzić zachłannego najeźdźcę od granic naszego państwa. Tak nam dopomóż Bóg”.

### ZŁOTE MONETY OD POLAKÓW Z AMERYKI NA FON

Oprócz licznych ofiar w gotówce i w obligacjach pożyczek polskich, płynących ze Stanów Zjednoczonych na Fundusz Obrony Narodowej, Polacy tamtejsi ofiarowują także złote monety i cenne przedmioty na ten cel. Ostatnio jeden z Polaków w Milwaukee ofiarował kilka cennych starych monet złotych, które zostaną sprzedane do zbiorów numizmatycznych, a ich równowartość złożona na FON.

### „...ŻEBY POLSKA ZBIŁA WROGÓW NA MIAZGĘ”

Ofiarodawcy wraz ze swymi datkami nadsyłają do pism polskich za granicą oraz do Światowego Związku wzruszające listy. Oto jeden z Polaków w Midland w Pensylwanii (USA) pisze: „Proszę bardzo o przyjęcie ode mnie na obronę naszego kochanego kraju, naszej kochanej Polski, żeby Bóg dopomógł i Matka Boska, żeby Polska zbiła swych wrogów na miazgę. Ja posyłam 25 centów, bo ja więcej nie mam tylko tyle, bo ja dostaję na tydzień 3,60 dol. Muszę za to żyć”.

### KUPIECTWO POLSKIE W CHICAGO NA FON

Kupiectwo polskie w Chicago, zrzeszone w Polsko-Amerykańskim Klubie Handlowym i w Federacji Zrzeszeń Kupieckich prowadzi wśród swoich członków energiczną propagandę na rzecz zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Kupiectwo złożyło dotychczas około 2.000 dolarów, zaznaczając, że jest to dopiero początek zbiórki.





Mecz Polska — Niemcy. Tłoczyński — bohater meczu

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków, lipiec 1939)

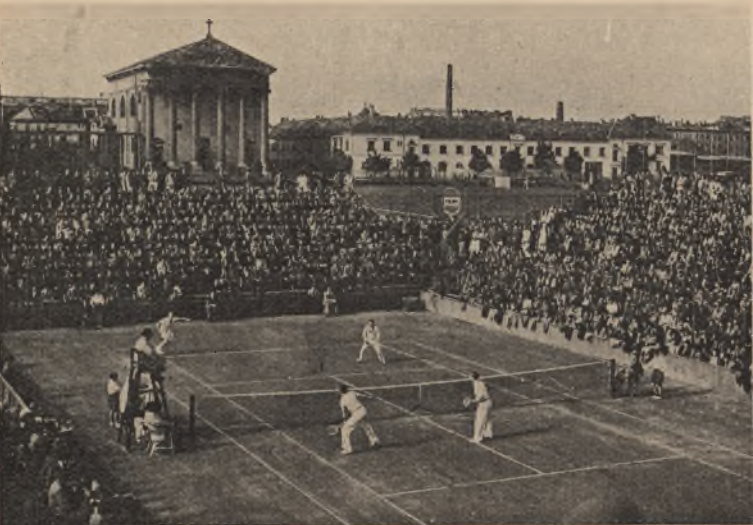
Niewątpliwie ucieszyły naszych tenisistów wiadomością, że turniej odbędzie się. Piękny sport tenisowy ma już dziś swoich przysięgłych zwolenników, którzy czekają tylko na możliwość walki sportowej o zaszczytny tytuł mistrza. Szereg naszych tenisistów stale zwiększają się i wiele nowych nazwisk widzimy na listach zgłoszeń. Szczególnie korzystnym objawem jest rosnący zastęp młodych, którzy coraz śmielej i lepiej waleczą, dochodząc do czołowych miejsc w rozgrywkach.

Turniej tegoroczny odbędzie się w Krakowie, a termin zostanie dokładnie ustalony, stosownie do przyszłych możliwości użytkowania urlopów.

Awizując nasz turniej, wzywamy do rozpoczęcia treningów i przygotowania swojej formy sportowej na czas zawodów.

POLSKA O KROK OD ZWYCIĘSTWA NAJDOSKONAŁĄ TENISOWĄ DRUŻYNĄ NIEMIEC

Widzowie tegorocznych rozgrywek tenisowych o puchar Davisa pomiędzy Polską a Niemcami nie mogli narzekać na brak emocji. 5.000 osób w ciągu 5-ciu dni, od 19 do 23.V, gorąco przeżywało tocząca się walkę na korcie tenisowym. Walka była równa, co było tym bardziej frapujące, że przeciwnikami Polaków (Tłoczyński, Baworowski i Hebda) byli mistrzowie tej miary, co Henkel, Menzel i Metaxa. Wynik do ostatniej chwili był niepewny, przy czym w grze podwójnej mieliśmy możliwość wygrać walkowerem, ponieważ para niemiecka nie chciała stanąć do walki wskutek zmęczenia Henkla walką z Tłoczyńskim. Powodując się jednak duchem sportowym nie wykorzystaliśmy tej okazji do zakończenia meczu zwycięsko i zgodziliśmy się na przełożenie gry na dzień następnny.



Mecz Polska — Niemcy. Baworowski, Hebda — Metaxa, Henkel

Wyniki poszczególnych walk mówią wyraźnie o zaciętości i o wyrównanym poziomie.

Menzel — Baworowski 7:5, 6:3, 2:6, 2:6, 6:4.

Tłoczyński — Henkel 6:4, 6:8, 6:4, 3:6, 6:3.

Henkel, Metaxa — Baworowski, Hebda 5:7, 6:4, 6:2, 6:2.

Tłoczyński — Menzel 2:6, 6:1, 5:7, 6:2, 9:7.

Henkel — Baworowski 6:4, 6:2, 6:3.

Jak widzimy, prawie wszystkie walki 5-cio i 4-setowe, a tylko Baworowski nie wytrzymał nerwowo ciężaru decydującej ostatniej walki przy stanie meczu 2:2 i przegrał w 3-ch setach, grzebiąc nadzieje Polaków na zwycięstwo.

Bohaterem spotkania był Tłoczyński, który pokonał obu Niemców.

Pomimo przegranej drużyna polska dowiodła, że przedstawia silną klasę europejską.

POKAZY I ZAWODY KONNE W PUŁKU ULANÓW WOLYŃSKICH

Hucznie i radośnie oklaskiwała ludność cywilna pokazy i zawody konne ulanów wolińskich, które odbyły się w dniach 13 i 14 maja bieżącego roku.

W pierwszych dniach przeprowadzono zawody indywidualne we władaniu białą bronią kadry podoficerskiej i ulanów w zespołach szwadronowych, oraz pokazy szybkiego spieszania się plutonu kolarzy i szwadronu ckm z równoczesnym ostrzeliwaniem pozorowanego nieprzyjaciela.

Z ogromną szybkością mknęły karabiny maszynowe, by zająć stanowiska ogniowe. Widzowie z dumą patrzyli na tę umiejętność, odwagę i ducha żołnierskiego. Twarze ich były uśmiechnięte, a z oczu można było odczytać zadowolenie z dobrego wyszkolenia żołnierza polskiego.

W drugim dniu zawodów odbył się parcours oficerski z 14-tu przeszkód i podoficerski z 15-tu. Widzowie oklaskiwali bardzo gorąco doskonale przebywanie przeszkód i zaciętość kawalerską. Zdarzył się upadek jeźdźcy z koniem, publiczność szeptem, lecz dla ułana taka przygoda — to fraszka! Podniósł się i dosiadłszy rumaka ukończył parcours. Znowu wróciła radość i pogoda ducha, znowu oklaski, oklaski.

Na zakończenie zawodów nastąpiło wręczenie nagród, uzyskanych w obu dniach, wręczenia których dokonały panie: Petkowska i Kotarska. Oczywiście nie omieszkał też p. pułkownik dyplomowany P. serdecznie pogratulować zwycięzcom.

Nagrody, zdobyte w pierwszym dniu (władanie białą bronią):

Pierwsza nagroda — starszy wachmistrz Duda na waluachu „Ego”.

Druga — plutonowy Hlala na klaczy „Wenecka”.

Pierwsza — zespół ulanów 3-go szwadronu.

Druga — zespół ulanów 1-go szwadronu.

W drugim dniu (parcour oficerski):

Pierwsza — porucznik Jankowski na klaczy „Eskadra”.

Druga — porucznik Gumiński na waluachu „Abdel-Krim”.

Trzecia — porucznik Górecki na klaczy „Cecora”.

Parcour podoficerski:

Pierwsza — plutonowy Kluch na waluachu „Cygan”.

Druga — plutonowy Hlala na waluachu „Serdeczny”.

Trzecia — plutonowy Piwowarczyk na waluachu „Zakład”.

Marszem pułkowym zakończono dwudniowe zawody konne.

A. Zaręba, kapral



Zawody konne ulanów wolińskich. Moment wręczenia nagród

# Z NASZEGO ŻYCIA

## INŻYJERIE KADROWEGO BATALIONU BRONI PANCERNEJ

Kiedy w pierwszej połowie 1919 roku, wśród huków dział i świstu odłamków granatów, przy akompaniamencie karabinów maszynowych Polak - żołnierz krwią własną powstałej z letargu Ojczyźnie granice wytyczał i utrwalał - wówczas na francuskiej ziemi z braci naszych formować się zaczęła błękitna armia. W tej armii zrodziła się myśl włączenia w jej szeregi również i czołgów, które do szeregu zwycięstw Polaków nie jeden liść wawrzynu dorzucić miały. To też w pierwszych dniach kwietnia 1919 roku w Martigny les Bains przystąpiono do organizacji 1 pułku czołgów polskich z 505 pułku artylerii szturmowej francuskiej. Początkowo w składzie organizacyjnym 2-eh batalionów po dwie i trzy kompanie czołgów i przy nielicznej obsadzie oficerów i podoficerów Polaków - rozpoczęto prace nad wyszkoleniem żołnierza i dalej prace przygotowawcze do wyjazdu pułku do Polski. Datę wyjazdu naznaczono na dzień 1 czerwca 1919 roku. Uroczysty to był dzień. Bracia polska, rozradowana powrotem do wolnej Polski, rwała się do czynu, bo przecież serca ich były już jednym rytmem dążenia do walki nie o obcą, lecz o własną sprawę. W dniu samego wyjazdu w miejscowości Martigny les Bains zawrzało jak w ulu, a wznośzonym okrzykiem na cześć Polski i Francji nie było końca. Wreszcie po 15-tu podróżnych dniach radości oraz w tęsknocie za Ojczyzną i rodziną - pułk stanął na ziemi polskiej, wydartej z powrotem z rąk elczywych zaborców przez żołnierzy polskich. Dnia 16 czerwca 1919 roku przybył pułk do Łodzi, witany z entuzjazmem przez ludność miejscową i tu też został rozlokowany. Po częściowym uzupełnieniu i przeszkoleniu kadr instruktorów polskich, pierwsze pododdziały czołgów w miesiącu sierpniu tegoż roku weszły w kontakt z nieprzyjacielem pod Bobrujskiem, gdzie też i odnoszą pierwsze walne zwycięstwo. Stalowe łapy smoków pancernych coraz silniej i częściej wdzierają się w nieprzyjaciela, zapisując się złotymi zgłoskami w historię walk o niepodległość Polski. Walki czołgów pod Wilnem, Grodnie, Mikulińcami, Płoskirowem, Równem, Rudzynie, oraz obrona Łomży, Ciochanowa, Mławy, Warszawy itd. wybitnie przyczyniły się do zwycięstwa naszego wojska, zmniejszając do minimum straty towarzyszącej im piechocie.

W uznaniu tych zasług, oraz w nagrodę za męstwo i odwagę załóg czołgów, oprócz udzielonych pochwał Naczelnym Wódcą Marszałek Józef Piłsudski odznaczył 32 oficerów, podoficerów i szeregowców pułku orderem wojennym „virtuti militari”.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej pułk czołgów przeszedł w stadium pokojowej pracy, przechodząc w początkowym okresie kilka faz reorganizacyjnych o mniejszym znaczeniu. Dopiero dnia 19 lutego 1923 roku, przyjmując ponownie swą pierwotną nazwę 1 pułku czołgów, wchodzi w swoje normalne prace wyszkoleniowe i organizacyjne. Jako jedyna jednostka czołgów w Polsce, zwłaszcza w okresie letnim swoim zasięgiem prac manewrowych, promieniuje na całą Polskę. Przez kilka lat w ciągu 4 do 5 miesięcy letnich pułk opuszcza swoje stałe miejsce postoju, by w obozach ćwiczeń zdać egzamin ze swych prac garnizonowych. Doświadcza i dzieli swoje doświadczenia z różnymi innymi rodzajami wojska. Prowadzona intensywnie praca nad rozwojem wychowania fizycznego i życia kulturalno-oświatowego, przyczynia się do podniesienia ogólnego dorobku pułku z roku na rok. Kadry instruktorskie dla przyszłych oddziałów broni pancernej zaczęły rosnać, by na wszelką ewentualność zapewnić ich normalny żywot. Po wyczerpanej i niezmordowanej kilkuletniej pracy z pułku



III batalion czołgów m roku 1920

czołgów rozrasta się dzisiejsza potężna broń pancerna. I zupełnie słusznie ówczesny dowódca pułku jeszcze w 1925 roku pułk ten „kadrowym pułkiem przyszłej broni pancernej” nazwał. Bo rzeczywiście nie ma chyba w całej Polsce jednego oddziału broni pancernej, w którym by nie było oficera względnie podoficera z byłego 1 pułku czołgów.

Obeonie nazwę i tradycję tego bohaterkiego pułku czołgów przejął batalion w Poznaniu, który dzień wyjazdu pułku czołgów z Francji od Polski, t. j. dzień 1 czerwca, jako święto batalionowe obchodzi.

Dzień tego święta batalion rokrocznie obchodzi bardzo uroczystie. Jednak koronacyjnym dniem niejako tych wszystkich świąt był dzień 1 czerwca ubiegłego roku, w którym batalion z rąk dostojników państwa na polach Mokotowskich w Warszawie otrzymał sztandar, ufundowany przez społeczeństwo poznańskie. Sztandar ten, symbolizujący chwałę polskiego oręża pancerneho, wśród zgłółki i szumu maszyn przy każdej uroczystości, łopocze wysoko nad głowami żołnierzy pancernych i tłumiac loskot gąsienie stalowych, krzepi je siłą polskiego ducha oraz stalową wolą pokonania tego wszystkiego, co wrogie wielkości mocarstwowej Polski.

W tym roku przypada 20-lecie istnienia batalionu.

Mińło zatem 20 lat od wiekopomych walk, odbytych po raz pierwszy przez pułk czołgów w szeregach krwawiącej się Armii Narodowej. Wówczas jednak był on wśród niej sam jeden, jak dłoń u ręki naszej Matki - Ojczyzny, która w stalowe okucia przybrana, dotkliwie zadawała śmiertelne ciosy drapieżnemu najeźdźcy na nasze ziemie, by ostatecznie rozgromiony legł przed Majestatem Rzeczypospolitej. Po 20 latach broni pancernej stała się silnym, stalowym ramieniem Ojczyzny, które owiane niezłomną wolą zwycięstwa naszej polskiej husarii skrzydlatej, oczekuje w gotowości rozkazu Naczelnego Wodza, aby zdać egzamin hartu, odwagi i męstwa, aby w dzierżony sztandar, ukryty sławą zwycięskich bojów, wpleść dalsze liście wawrzynu.

W takim to oczekiwaniu i czujności żołnierz pancerny obchodzi w bieżącym roku 20-lecie broni pancernej.

Kijak, starszy sierżant



2 maja 1939 roku została otwarta szkoła pilotów na Lublinku kolo Łodzi. W uroczystości wzięli udział general L. Herbecki, domódca OK Łódź, kierownik Departamentu Komunikacji Lotniczej plk. Wieden, plk. Wojtyga i szereg przedstawicieli wojska i społeczeństwa. Z okazji otwarcia szkoły wręczono szkole 14 samolotów, ufundowanych przez przemysł łódzki i szkoły powszechne Łodzi, oraz wiele ofiar w gotówce. Poświęcenia samolotów dokonał ks. biskup Wl. Jasiński

# TYDZIEŃ P. W. K.



25—30 maja — to „Tydzień Przystosowania Wojskowego Kobiet”.

W związku z tym podajemy kilka myśli wybranych o pracy i roli kobiet w państwie.



## LIST PANA PREZYDENTA R. P.

W dziesięciolecie pracy życzę serdecznie Organizacji Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju skupienia pod swym sztandarem jaknajwięcej kobiet Polek i zachowania nadal tego przepięknego ducha, pełnego uczuć dla Narodu i Państwa.

Albowiem właśnie kobietom polskim przypadła rola nie tylko pielęgnowania najwznioślejszych uczuć w Narodzie, ale i stałego ich potęgowania.

Bez tych wielkich uczuć, krózych kobieta Polka jest kaptanką, nie można byłoby marzyć o rozkwicie i potędze naszego Państwa.

(—) I. Mościcki

„Wielka ambicja w pracy złączona z gorącym zapalem są tak wybitnymi cechami Organizacji Przystosowania Wojskowego Kobiet, że mogą służyć za wzór innym organizacjom”.

(—) Śmigły Rydz

10. III. 1938

Kobieta polska weszła w Niepodległą Polskę z wielką, szlachetną i piękną tradycją. Potrafi ona nie tylko dorównać mężczyźnie, i wielkością duszy stać obok mężczyzny w jego trudach, walkach i pracy dla Polski, ale potrafi niejednokrotnie tam, gdzie mężczyzna w swojej zimnej rachubie, kalkulacji zimnej ustawiał, gdzie wydawało mu się, że nie ma możliwości, ona potrafiła swoim właściwym instynktem, dającym jej wyższość nad mężczyzną w tym wypadku wy czuć właściwą drogę, drogę honoru, właściwą drogę, drogę wielkości.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY RYDZ

(Z mowy wygłoszonej na XI zjeździe Rodziny Wojskowej)

„Kraj nasz wymaga stałej i czujnej postawy wojskowej wszystkich obywateli.

Mając równouprawnienie — mamy i obowiązki, musimy stanąć w szeregach zorganizowanych do obrony kraju. Nie mamy prawa zwałać, jak dotychczas, walki o Polskę na jednostki. Służba wojskowa musi być powszechna. Nikomu nie wolno uchylić się od tych obowiązków.

Życzę Wam, abyście skupiły w Waszych szeregach wszystkie kobiety Polki i nadal, jak dotychczas, prowadziły planową, wojskową pracę wykszoleniową.

(—) A. Piłsudska

19 marca 1938.

„Praca kobiet na polu przystosowania do wojny — jest pracą pionierską — trudną i ciężką. Od wyniku jej zależy nastrój całego społeczeństwa w dniu wybuchu wojny”.

(—) Janusz Głuchowski

„Powszechna służba wojskowa, która swym zasięgiem w służbie pomocniczej objęła kobiety — daje im wielkie pole do pracy nad podniesieniem gotowości wojennej Państwa.

Piękne tradycje ofiarnej pracy kobiet dla Armii poprzez Organizacje Strzeleckie, Legiony P. O. W. i inne i nieprzerwana ich praca nad przystosowaniem wojskowym w Polsce Niepodległej — dają gwarancję, że służbie dla rozbudowy potęgi Państwa w tej nowej formie oddadzą one najlepsze swe siły, energię i zapal.

(—) Sawicki, Gen.

Zmiotłbym Polskę z mapy Europy, gdybym ją mógł wydrzeć z serc kobiet polskich.

Bismarck



## NA MARGINESIE TYGODNIA P. B. K.

Tydzień Polskiego Białego Krzyża przeszedł pod znakiem szeregu imprez, organizowanych przez to stowarzyszenie w różnych garnizonach. Przeważnie młodzież nasza, zrzeszona w kołach szkolnych PBK, dała dowód, jak serdeczne więzy łączą ją z naszym żołnierzem, organizując poranki aktualne, wieczornice i przedstawienia, poświęcone pracy żołnierza. Wiele z tych udanych wieczorów wobec licznej frekwencji widzów trzeba było powtórzyć. Ze sprawozdania naczelnych władz PBK dowiemy się niebawem dokładnie, jaki przebieg oraz jaki efekt propagandowy i finansowy osiągnął Polski Biały Krzyż w czasie swego tygodnia.

Polskie Radio, nadając specjalną audycję żołnierską w układzie i pod kierownictwem kapitana J. Ciepelińskiego, przyczyniło się, jak każdego roku, i w roku bieżącym do spopularyzowania w szerokich masach idei PBK. Podobnie duże znaczenie popularyzacyjne miało niewątpliwie wyświetlanie w ramach tygodnika dźwiękowego PAT krótkiego fragmentu z przedstawienia, zorganizowanego w Teatrze Polskim w Warszawie przez młodzież szkolną dla żołnierzy. Fragment ów nakręcił dla Tygodnika ekspedycja filmowa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego MSWojsk.

Punktem kulminacyjnym Tygodnia PBK było wydanie przez tygodnik „Wiarus” jednodniówki PBK pod redakcją pani Marii Albrechtowej.

Jednodniówka przedstawia się tak pod względem doboru treści, jak też strony graficznej bardzo okazale. Na treść jej złożyły się: autograf Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, udzielony specjalnie dla Jednodniówki portrety wraz z aforyzmiatami Marszałka Józefa Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego-Rydza, honorowego protektora PBK oraz portret honorowego prezesa PBK pani Marty Rydz-Śmigłowej. Dział redakcyjny otwiera przenówienie radiowe ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Świętosławskiego o działalności PBK, piękny wiersz kapitana A. Kowalskiego p. t. „Wszystkiemu winien PBK”, oraz artykuł Józefa Relidzińskiego „Karabin i książka”. Marek Sadzewicz w artykule „Żołnierze w świetlicy” zapoznaje czytelników z pracą PBK na jednym z najważniejszych odcinków, jakimi są świetlice.

Dział beletrystyczny reprezentują pióra pp. Ryszarda Kiersnowskiego („Kłusownik”), Kadema Baudrowskiego („Z wyprawy wileńskiej”), Jerzego Godziemby Sosnurowskiego („Czerwone wyłogi”).

Bardzo pouczającym okazał się artykuł o Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Całość ilustrowana bogato fotografiami i rysunkami czyni wrażenie bardzo estetyczne. Na specjalną uwagę zasługuje dwubarwna okładka, przedstawiająca książki i karabin.

Nie wątpimy, iż jednodniówka PBK przyczyniła się również w dużej mierze do spopularyzowania idei żołnierskiej wśród społeczeństwa, czego szczerze życzymy stowarzyszeniu o tak pięknym celu, jakiemu służy od wielu lat.

## IDEA ŻOŁNIERSKIEGO WYCHOWANIA NARODU

„Jedną z głównych wartości wojska jest jego siła moralna”. Prawdziwość tego twierdzenia, wyjętego z regulaminu piechoty, narzuca nam się i wówczas, gdy na chłodno analizujemy istotę zwycięstwa, i wówczas, gdy przerzucamy chlubne karty dziejów oręża polskiego, i wówczas wreszcie, gdy z uwagą obserwujemy

zawrotne tempo współczesnych wypadków, rozgrywających się w polityce europejskiej. Jasno dziś widzimy, że nie sama liczba wojska, ani sprzęt techniczny stojący na usługi wojska, ale, i to przede wszystkim moc moralna żołnierza, jego niezłomna wierność ideałom, a następnie postawa duchowa całego narodu stanowią dziś rękojmnię bezpieczeństwa granic.

Ta siła moralna, która zapewnia żołnierzowi zwycięstwo, to zespół rycerskich cnót, z których bodaj najważniejsze to: karność, odwaga, poczucie odpowiedzialności i poświęcenie.

Karność słusznie należy się pierwsze miejsce. Mało efektywna na zewnątrz, niedoceniana w sposób należyty poza wojskiem, cnota karności jest mimo wszystko podwaliną każdej dobrze zorganizowanej społeczności. Jedyną dyscypliną wojskową zdolną jest zapewnić sprawne, szybkie, skoordynowane wewnętrznie działanie jakiegokolwiek grupy. Krzywdą dla karności jest porównywanie jej z beznamiętnym i bezdusznym serwilizmem w obronie łamanego przez nią indywidualizmu. Jest bowiem wprost przeciwnie: karność dopiero wówczas nabiera pełnej wartości, gdy jest rozumna i ochocza. Rozumna — bo podporządkowanie swojej woli rozkazowi tych, do których należy troska o całość, opiera się na racjonalnych przesłankach, że dobro ogółu wyższe jest ponad dobra jednostkowe, a przelozony tym góruje nad podwładnym, że lepiej wie, czego całość wymaga. Ochocza ma być karność, bo pozytywne nastawienie woli niweluje bierny, mechaniczny charakter posłuszeństwa, a formę, jaką stanowi samo wykonanie polecenia, wypełnia żywą treścią. Karność tedy, tak podstawowa cnota dla wojska, musi również cechować naród, zwłaszcza gdy moment dziejowy wymaga odeń postawy jednolitej i zdecydowanej.

Odwaga — oto druga niezbędna cnota żołnierza i obywatela. Niekiedy fałszywie jesteśmy skłonni identyfikować ją z bawurą, „fantazją kawalerską”, słowem z jakąś skłonnością do afektu przeciwnego, niż strach. Podczas, gdy jest ona rozumnym opanowaniem uczucia lęku przez wolę, spokojnym stawianiem czoła niebezpieczeństwu. Człowiek odważny przede wszystkim jasno sobie musi zdawać sprawę nie tylko z niebezpieczeństwem, ale także i z tego, czym grozi mu załamanie się w chwili decydującej. Przy czym cała odwaga korzeniami niejako tkwić musi w ukończeniu z całych sił tego ideału, w imię którego musimy być odważnymi. Wzórów odwagi nie potrzeba nam u innych zapożyczać lub daleko szukać — w skarbie narodowych tradycji mamy ich pod dostatkiem. Jeśli dziś mówi o nas Zachód Europy: „Naród polski nie zna uczucia strachu”, to sąd ten nakłada na nas tym większy obowiązek stwierdzenia czynem jego słuszności, w chwili obecnej, gdy wróg tak chętnie używa metody zastraszania.

Z odwagą ściśle łączy się poczucie odpowiedzialności. Żołnierz odwołując się do tego poczucia, pokonuje trudy, ryzykuje niebezpieczeństwem ze spokojem i uporem. Świadomość odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za drugich, każe nam spełniać obowiązki natychmiast dokładnie i bez wahania. Tego rodzaju właśnie postępowanie, polegające na wysnuwaniu wszelkich wniosków z poczucia odpowiedzialności — nie może ochoczo jedynie żołnierza. Czasy dzisiejsze szczególnie nadają się do tego, by każdy Polak czy to będący aktualnie pod bronią, czy też nie — jasno zdył sobie sprawę z tego, jaka częśćka odpowiedzialności za siebie, za najbliższych, za naród wreszcie cały spoczywa na nim, jak wiele zależy od niego samego. Świadomość tej ściślejszej zależności, jaka zachodzi pomiędzy naszymi indywidualnymi pracami a dobrem ogółu, nie pozwoli nam ani na chwilę osłabić energii, z jaką pracować powinniśmy.

Cnotą jednak cnót żołnierskich, ich dopełnieniem i ostatecznym wykończeniem jest duch poświęcenia. Karność i dyscyplina wiążą nas w całość sprawnie funkcjonującą, odwaga każe nam stawiać czoło niebezpieczeństwu, poczucie odpowiedzialności utrzymuje w stałym napięciu naszą energię, ale dopiero ofiarność i gotowość do poświęceń prowadzi nas ku prawdziwej mocy i wielkości. Do tego bowiem, by samego siebie przelamać, by wyjść poza ramy swego egoizmu, trzeba siły charakteru. Prawdziwą wielkość człowieka mierzy się nie tyle statystyką dokonanych czynów, ile tym, ile w każdym z nich było ofiannego trudu, ile przelamania samego siebie, przezwyciężenia największych przeszkód, jakimi są przeszkody wewnętrzne. Zapomnieć o sobie na każdym kroku, być gotowym do oddania w każdej chwili wszystkiego, nawet życia — oto co decyduje o bohaterstwie żołnierza w boju. Jeśli jednak wszyscy mamy być silni i gotowi, musimy wszyscy niezłomnie dążyć do tej mocy moralnej, jaką jedynie dać może poświęcenie. Ono nie może polegać na chwilowym, entuzjastycznym zrywem, ale jak każda prawdziwa cnota wymaga i nauki i nieustannej praktyki. Nie tylko walka z wrogiem stwarza okazje do wykazania ofiarności, ale i nasze codzienne trudności, jakie niesie praca zawodowa, współzycie z drugimi — wszystko to dostarcza tysiącznych sposobności do wyrabiania w sobie ducha prawdziwego poświęcenia.

Przywołując więc sobie na pamięć wojskowe tradycje narodowe i zdając jasno sprawę z wymagań chwili dziejowej, wcielajmy w czyn ideę żołnierskiego wychowania narodu, poczynając tę pracę każdy od siebie — a bądźmy pewni, że drogę naszych przeznaczeń dziejowych będą znaczyć zwycięstwa na miarę wielkiego rycerskiego narodu.

Mgr Bogdan Jankowski

# PODOFICEROWIE NA F. O. N.

Na Fundusz Obrony Narodowej napływają w dalszym ciągu od podoficerów i ich rodzin liczne ofiary. Mylilby się ktoś twierdząc, że zapal w tym kierunku osłabł. Przeciwnie, wzrasta on z dnia na dzień w tym głębokim przeświadczeniu, że im większa jest ofiarność naszego społeczeństwa na dobrobrojenie armii, tym pewniejszy staje się pokój. Nasi wrógowie bowiem muszą się spotkać nie tylko z niezłomną i zdecydowaną wolą walki Polaków o swoje ziemie, ale także z bogatym w jakość i ilość sprzętem wojennym. Każdy dzień ofiarności przysparza armii nowy sprzęt wojskowy, każdy dzień umacnia pozycję militarną państwa.

Dlatego p. podoficerowie! Przechodźcie nadal w ofiarach na FON, składanych z takim entuzjazmem, bez czyjegokolwiek nacisku, a tylko z własnej woli i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny w jej dziejowej chwili.

Podając dalszą listę ofiar na FON naszych Czytelników nie wątpimy, iż po tej liście nastąpią dalsze.

Indywidualne ofiary w postaci obligacji Pożyczki Konsolidacyjnej, Narodowej, przedmiotów srebrnych i złotych złożyli podoficerowie garnizonu Chełm Lubelski: starsi sierżanci Osses Stanisław, Skrobacz Wacław, Klemkowski Jan, Górniak Jan, oraz plutonowi Wachowski Stanisław, Łukomski Jan i Lużyński Piotr.

Od pana podpułkownika dyplomowanego P. z Ostroga otrzymałszy zawiadomienie, iż pułk ułanów wolińskich, niezależnie od zadeklarowanej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, złożył na FON kwotę 1973,89 zł.

Impuls do zbiórki dali ułani jednego ze szwadronów, składając samorzutnie kwotę 25,05 zł. W zaszczytnej rywalizacji złożyli ogółem ułani pułku 275, 89 zł, podoficerowie 1000 zł, oficerowie 700 zł. Ponadto złożyli podoficerowie 5 obrączek złote i 1 obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł wraz z kuponami.

Plutonowy Sokółowski Adolf (P. W. Rudki), deklaruje 5 bonów po 20 zł na FON, apelując w pięknym liście do składania obligacji POP na FON.

Z doniesienia sierżanta Jaroszyńskiego Leona dowiadujemy się, że podoficerowie KOP z Czortkowa, niezależnie od subskrybowanej pożyczki złożyli na FON 80 zł.

Starszy bosman Stankiewicz Stanisław zawiadamia nas, iż z okazji przeniesienia kapitana P. B. oraz przejścia w stan spoczynku starszego bosmana Gazdowicza Leopolda, złożyli podoficerowie kompanii portowej garnizonu Puck kwotę 52,90 zł.

Kierownik szkoły powszechnej w Rzeczycy, poczta Szczerzewo, gminy Horodeczno, prosi nas o ogłoszenie listu użeczenia i uczniów III i IV klasy następującej treści:

*Kochany Panie Generale!*

*My, niżej podpisane dzieci ze wsi Smolnik, Mielnik, Nurów-szczyzny, Nowików, Antonów, Osinek, Bojar i kolonii Rzeczycy, uczęszczające do III i IV klasy szkoły powszechnej w Rzeczycy, powiatu prużańskiego, przesyłamy równocześnie Kochanemu Panu Generalowi swoje 20 zł 21 gr, które zebraliśmy na samoloty i 400 zł, które otrzymaliśmy na wycieczkę od Kochanych Panów Podoficerów Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu. Ci Panowie Podoficerowie bardzo się naszą szkołą opiekują i chcieliby nas zobaczyć, ale teraz, jak się domyśliśmy, że Kochany Pan General zbiera pieniądze na samoloty, których nasza Ojczyzna dużo potrzebuje, aby mogła się bronić przed wrogiem, uradziliśmy w naszej szkole te pieniądze ofiarować na samoloty.*

*Nasi Kochani Lotnicy, aby bronić naszej Ojczyzny, nie mogą długo czekać na samoloty, my zaś z wycieczką możemy jeszcze poczekać.*

*Niech żyje potężna Polska w powietrzu!*

*(Następują podpisy uczenie i uczniom kl. III i IV).*

Podoficerowie przebywający na kursach dla majstrów podkuwaczy koni i podoficerowie weterynarii w Centrum Wyszakolenia

i Badań Weterynaryjnych, doceniając dobrobrojenie armii, złożyli na FON 120,50 zł (szeregowcy 6 zł, według zawiadomienia chorążego J. Podloca).

Pracownicy Drukarni Krakowskiej (Wł. Grzelak i Sp.), w której drukuje się nasz „Wiarus”, zadeklarowali na POP kwotę 1.060 zł, zaś drukarnia pomimo wielu ciężących na niej zobowiązań — 600 zł. Trzeba nadmienić, że wśród pracowników drukarni subskrybowali i tacy, których zarobek nie przekracza 100 zł miesięcznie.

Strzelcy 7 kompanii strzeleckiej garnizonu wrzesińskiego złożyli na FON 176,18 zł.

Starszy sierżant Łaska z C. W. O. P. P. przekazał na FON 5 proc. Pożyczkę Inwestycyjną na 100 zł, niezależnie od subskrybowanej kwoty 100 zł na POP.

Obligacje 6 proc. Pożyczki Narodowej na 50 zł złożyli na FON: starszy sierżant s. s. Zabłocki Kazimierz (Kalisz) i plutonowy Janicki Feliks (Śrem).

Starszy ogniomistrz Raziuk przesyła nam uchwałę korpusu podoficerów artylerii lekkiej z Ostrowa Mazowieckiego na mocy której złożono 144,80 zł na FON w miejsce urządzenia pożegnania odeszłych podoficerów do innych oddziałów, lub w stan spoczynku.

Starszy sierżant Wiśniewski Stanisław (Grodno) przekazał na FON 6 proc. obligację Pożyczki Narodowej na 100 zł.

Spółdzielnia wojskowa „Mars” w Łucku zadeklarowała 700 zł a pracownicy spółdzielni 580 zł na POP.

Starszy sierżant Kraszewski z żoną (Łuck) złożyli na FON wartościowe przedmioty złote i srebrne.

Obligację 4 proc. Pożyczki Konsolidacyjnej na 150 zł złożył na FON starszy sierżant Staszek Władysław.

Plutonowy Chłuczyński Tadeusz donosi, że na ręce ppur. kplm. Sujkowskiego złożyli na FON 30 zł uczniowie orkiestry piechoty w Gnieźnie.

Małżonkowie Maria i Tomasz Gąsiorkowie (starszy sierżant) z Lublina złożyli na FON 8 wartościowych przedmiotów złotych i srebrnych. Również wiele cennych starych monet srebrnych złożył na FON sierżant Fiolek Ludwik z Tarnowskich Gór.

Chorąży Szczęśliwski Julian i sierżant Madejek Jan z batalionu pancernego w Warszawie złożyli na FON obligacje Pożyczki Narodowej z kuponami na sumę 50 złotych.



Z uroczystości przekazania Naczelnemu Wodzowi 14 ciężkich karabinów maszynowych, ufundowanych dla wojska przez społeczeństwo powiatu leszniańskiego

Fot. W. Pikiel

# LUDZIE GŁĘBIN

Zaszczytna służba marynarza nie należy do lekkich. Załoga prowadzi uciążliwy żywot wśród wichrów i burz, podbiegunowych mrozów i podzwrotnikowych upałów. Najtrudniejszą jednak pracą w zawodzie marynarza jest służba na łodziach podwodnych.

Łódź podwodna to nie potężny, obszerny i wygodny pancernik, torpedowiec czy krążownik. Nawet w największych jednostkach podwodnych jest bardzo ciasno, ponieważ wewnątrz jest wypełnione mnóstwem rozmaitych przyrządów i mechanizmów, nie spotykanych na okrętach nadwodnych. Wiele miejsca zajmują przyrządy napędowe. Łódź podwodna posiada bowiem dwojaki napęd: mechaniczny i elektryczny. Olbrzymie baterie akumulatorów zajmują bardzo dużo miejsca. Wszędzie ciasno, co krok to nowy przyrząd, nowy mechanizm. Stałowe ściany, ociekające nieraz wewnątrz wodą, sprawiają przygnębiające wrażenie. Temu to wrażeniu zawdzięczają, że zyskały pomurne przezwisko „stalowych trumien”.

Największą troską załogi jest zapewnienie dostatecznego dopływu świeżego powietrza. Warunki snu marynarzy nie są także najlepsze. W łodzi podwodnej nie ma wygodnych kajut i obszernych hamaków. Pełniący służbę przeszkadzają śpiącym, krząc nieustannie wśród pryczy od przyrządu do przyrządu. Ciągłe napięcie nerwów, ciągła czujność i napięta uwaga znacznie wyczerpują najzdrowsze nawet organizmy. Każdy niebaczny ruch, niedbalstwo czy zapomnienie może mieć nieobliczalne dla całej załogi i łodzi następstwa. To też załoga łodzi podwodnych to sam kwiat marynarskiej wiary.

Jak też przedstawia się sprawa odżywiania? Na dawnych, małych łodziach załoga żywiła się konserwami. Jednakże dłuższe podróże zreformowały ten niekorzystny dla zdrowia i sił marynarzy sposób odżywiania się. Wprowadzono kuchnie elektryczne, zasilane prądem z akumulatorów. Kuchnia taka jest przystosowana idealnie do podwodnego życia załogi. W czasie bowiem, gdy łódź jest zanurzona, a każdy litr powietrza stanowi nieoceniony skarb, kuchnia spirytusowa lub inna zużywałaby drogocenny tlen, wydzielając jednocześnie zabójczy dym czy swąd. Tego wszystkiego pozbawiona jest kuchnia elektryczna.

Gdy łódź podwodna odbywa podróż na prądach zimnych, wówczas wewnątrz jej ogrzewane jest również elektrycznością, jeśli zaś przyjdzie jej płynąć wśród podzwrotnikowych, gorących wód morza i oceanów — wtedy również przynoszą załodze ulgę specjalne chłodnic, konserwując jednocześnie żywność w spiżarniach łodzi podwodnej. Dzięki tym wszystkim urządzeniom, łódź podwodna może pozostać pod wodą około 72 godzin bez przerwy.

Podczas wojny, gdy załoga łodzi jest zmęczona i zbyt wyczerpana uciążliwą walką, wówczas łódź udaje się na odpoczynkowy week-end na dno morza. Wybiera się wtedy równe dno morskie, pozbawione skał i nierówności, niezbyt głębokie, i opuszcza łódź na samo dno. Łódź jest w

spoczynku i załoga rozkoszuje się odpoczynkiem i spokojem. Dawniej podczas takiego wypoczynku była bardzo modna muzyka gramofonowa. Dziś to jest nie tylko niepożądane, ale i niebezpieczne. Nie tylko bowiem ściany, ale i wody „mają uszy”. Nieprzyjacielskie aparaty podsłuchowe, tak zwane hydrofony, czatujące na najdrobniejsze nawet drgnienie i szmer nieprzyjacielskiego statku, za głosem gramofonowej muzyki odrazu by odnalazły kryjówkę podwodnego okrętu.

Oprócz tej przyjemności, jaką jest muzyka, marynarzowi pod wodą nie wolno również rozkoszować się dymem ulubionej fajeczki. Zanieczyszczanie powietrza poza wydychaniem na łodzi podwodnej jest bodaj największą zbrodnią.

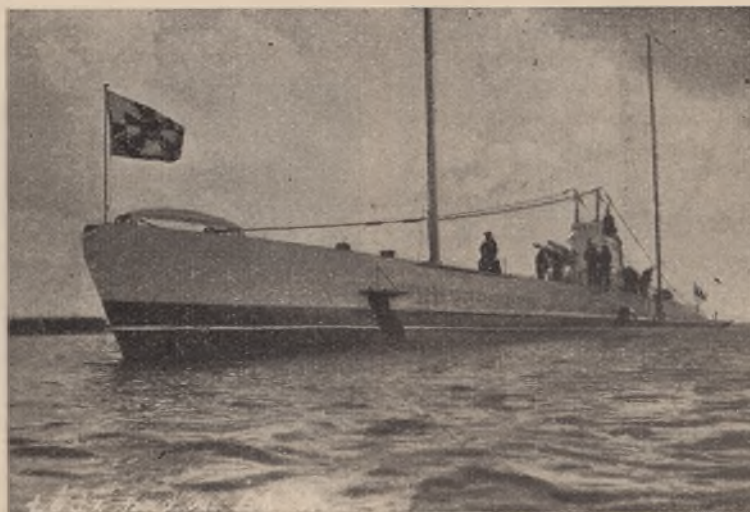
Jak na pustyni woda jest bezcennym skarbem, tak na łodzi podwodnej czyste, zdrowe powietrze posiada nieocenioną wartość.

W ciągu ostatniego dwudziestopięcioletcia wydarzyło się 25 katastrof łodzi podwodnych, nie licząc zatopionej w ostatnich dniach amerykańskiej łodzi podwodnej „Squalus”. W tym okresie zatonołoby łodzi podwodnych angielskich 11, francuskich 6 i 8 różnych innych narodowości. Wśród poprzednio zatopionych były: „Faradet” — 6 lipca 1905 r. w Bizercie, 14 ludzi zatopionych, „Lutin” — 16 października 1906 r. w Bizercie, 16 ludzi zginęło, „Pluviose” — 26 maja 1910 r. w Calais — 27 ludzi zatopiono, „Vendemiaire” — 8 czerwca 1912 r. w Cherbourgu — 25 zatopionych, „Ondine” — 3 października 1928 r. (Vigo) zginęło 45 marynarzy, „Promethee” — 7 lipca 1932 r. w Cherbourgu — utonołoby 62 marynarzy.

W tym samym okresie zatopiono łodzi podwodne pięciu innych państw. Rosyjskie dwie: „Kambala” zatopiona 12 czerwca 1909 r. — 20 zatopionych, „B-15” 25 lipca 1935 r. — 55 zatopionych; amerykańskie dwie: „R-6” 27 września 1921 r. — 10 zatopionych, „S-4” 17 grudnia 1927 r. — 40 zatopionych; włoska jedna: „F-14” 8 sierpnia 1928 r. — 27 zatopionych; niemiecka jedna: „U-3” w Kilonii 17 stycznia 1911 r. — 3 ludzi zatopiono; japońskie dwie łodzi zatopiono, jedna „6” 16 kwietnia 1910 r. — zatopiono w niej 14 marynarzy i „45” 19 marca 1924 r. — zatopiono 18 marynarzy.

Największą daninę zapłaciły morzu angielskie łodzi podwodne, zatopiono bowiem: „A-8” 8 czerwca 1905 roku, „G-11” 15 lipca 1909 r., „A-5” 9 lutego 1912 r., „K-15” 1921 r. — cała załoga została uratowana, „K-5” 1921 r., „H-42” w Gibraltarze 1922 r., „L-24” 1924 r., „M-1” w 1925 r., „H-29” — 1926 r., „H-47” zderzyła się z „J-12”; „Poseidon” 1931 r. W katastrofach tych zginęło w morskich głębinach 247 marynarzy angielskich. Zginęli na posterunku pomimo wielkich wysiłków ratowniczych okrętów.

W ostatniej katastrofie łodzi podwodnej „Squalus” zginęło 26 marynarzy. Ocalały z resztą załogi dowódca stwierdził w raporcie, że „wszystkie polecenia, wszystkie rozkazy zatopienia marynarze amerykańskiej łodzi podwodnej „Squalus” wypełniali jak najstaranniej, jak najdokładniej. Nikt nie uległ panice, spokój zupełnie panował w zatopionej na głębokości 80 m łodzi”. Taka była moc ducha i hart bohaterów marynarzy.



Nowoczesna łódź podwodna

## „Hejże ino — dajcie nam piórecka“

Ile razy udawałem się na przedstawienie, urządzone przez żołnierzy, tyle razy spodziewałem się przeżyć razem z nimi chwile, w których ze sceny przemawia do nas sztuca prosta, a jednak bezpośrednia i piękna. Bez koturnowości, bez patosu, ale tak prosto i szczerze udratyzowane słowo przemawiało do mnie ze sceny i wzruszało.

Mam właśnie zamiar pisać o pięknej uroczystości pułku w Przemyślu... Każdy pułk taką uroczystość ma raz do roku: przysięgę żołnierską! Ludowość, folklor pułków Podhala — nadaje jednak przysiędze odrębny charakter. Góry, zbocza skalne, wiatr halny, smętne echa kobzy, piosenki juhasów, język melodyjny i w słowie pierwotny, strój piękny, orle piórko przy czapce — to wszystko nosi w sobie ukryte piękno natury twardej i odrębnej: gór. Kto wychował się tam wśród tego krajobrazu — zrozumie poezję tych słów.

Właśnie 21 maja odbywa się przysięga. Przysięgają teraz na sztandar pułkowy, na honor polskiego żołnierza, a za chwilę dopiero otrzymają orle piórka do kapeluszy.

— Bo cóżby se to był za góral bez piórka?

Wychowali się przecież wśród gór, zrosili z twarżizną kamienia, gleby niedobrej — stwardnieli dlatego, zahartowali się, a kiedy przyszedł czas, przywdziali dumny mundur żołnierza podhalańskiego. Dziś właśnie, po przysiędze, mają otrzymać piórka do czapek. Ale nie od razu: muszą naprzód przejść przez obrzęd tak zwanych „opierzyn“.

Ale posłuchajcie historii Jaśka Podhalanina, który jest główną osobą widowiska.

„Otóż było tak“...

Jak przyszedł Jaśkowi czas iść do wojska, to wziął swój kuferek, wyszedł z ojcami i Hanką (narzeczoną) przed chałupę i zaczął się z nimi żegnać:

*„Bądźcie zdrowi ojcowie kochani,  
bądź zdrowa Haniuś jedyna...  
Rozstać mi trzeba się z wami,  
odjazdu się zbliża godzina“.*

Popłakali się trochę przy rozstaniu ze wzruszenia i radości, że do podhalańskiego pułku szedł. Wziął na drogę ojcowskie rady i błogosławieństwo („bądź zawsze dobrym żołnierzem“), wziął w garść kuferek i szedł ku stacji. Daleko było. Szedł se tedy górami—dolinami, pogwizdywał zbójnickiego. Gdy schodził w doliny, z daleka doleciało go granie kobzy, więc przystanął na chwilę, postawił kuferek na ziemi i słuchał... Rozebrało go



„Opierzyny“. Jaśka żegna się z Hanką...

(Fot. Wysocki)

to granie górskie i zwyciężyło. Usiadł na kufereku i usnął. Wtedy, zdawało mu się, że rozstępują się góry i widzi śpiących rycerzy, w zbroje zakutych. Rozmawia Jaśka z tymi rycerzami, słucha ich rad, a po przebudzeniu, gdy mija przywidzenie, pamięta tylko jedno zdanie... Jak mi to ten rycerz powiedział? — Aha! „Kochaj tę ziemię, wolną iwą Ojczyznę“.

Wzruszony wziął kuferek i szybko poszedł ku stacji. Pojechał do pułku. Dobrym był żołnierzem w kompanii, wzorowym strzelcem i kolegą. Chwalił go za to pan kapitan.

Taka sobie prosta a piękna fabuła „Opierzyn“. Historia Jaśka Podhalanina!

Część druga widowiska stanowi właściwy obrzęd „Opierzyn“.

Teraz na scenie ustawiają się żołnierze starszego rocznika, na dole zaś, na widowni — młodszy rocznik, „podloty“, którzy proszą o piórka. Wywiązuje się rozmowa chóralna sceny z widownią. Stary rocznik, za namową mistrza ceremonii (mjr. Gross), postanawia wręczyć piórka „podlotom“, ale dopiero po pomyślnym wyniku egzaminu, któremu bezwzględnie muszą się poddać. Przepytany jeden z podlotów z „wiadomości wojskowych“ (na wesoło), daje dowód, że wszyscy, jak i on, wymagane wiadomości posiadają i że już na piórka zasłużyli. Aby jednak załatwić wszystko należycie, mistrz ceremonii poprzez różne cudaczne zaklęcia wywołuje „ducha“ koszar, aby od niego otrzymać w tej sprawie definitywną odpowiedź. Zasługują podloty na piórka, czy nie! W oparach gruchówki, wśród zaklęć, wychodzi z kotła, niby dobrodliwy dziadus leśny — „duch koszar“. Każdy żołnierz go zna. Z jego ust dowiadujemy się, że to on właśnie wykrywa brudną broń wśród stojaków, że nie cierpi „obijaaków“ i tych, co nie wierzą w przyjaźń, czym oczywiście wzbudza podziw słuchaczy. „Duch“ zgadza się, aby „podlotom“ dano wreszcie pióra. Zachodzi tylko jeszcze mała trudność: skąd oni wezmą te pióra? Zatem w odpowiedzi wychodzi strzelec-solista i pięknie śpiewa:

<i>Pójdziem nocą między góry,</i>	<i>wrócim hań...</i>
<i>Co wyrosły ponad chmury —</i>	<i>Będziem mieć przy czapkach</i>
<i>pójdziem hań...</i>	<i>[pióra,</i>
<i>Orlim ptakom się poklonim,</i>	<i>piękne dumne orle pióra</i>
<i>orle piórka weźmiem w dłonie,</i>	<i>będziem mieć.</i>

„Opierzyny“ opracowane zostały jako widowisko i słuchowisko. Zwrócić trzeba jeszcze uwagę na piękny podkład muzyczny p. kpt. Osady. Cała akcja „Opierzyn“ rozwija się przy współudziale muzyki, wysoce artystycznej.

Tego samego dnia (21 maja) o godzinie 19-ej słuchacze wszystkich rozgłośni radiowych mieli możliwość przeżyć te piękne żołnierskie „Opierzyny“ jako słuchowisko.

Scenariusz widowiskowo - słuchowiskowy „Opierzyn“ napisał R. Kowaliczko. *Józef Andrzej Frasiak*



„Opierzyny“. Rozmawiają się góry i Jaśka widzi rycerzy w zbrojach (Fot. Wysocki)

# INFORMATOR

(M.) „M. J., stały prenumeratorka”, Smiecie. — Nie przysługuje tytuł ochotnika, gdyż został Pan pobrany z urzędu. Pierwszy pobór rocznika 1901 odbywał się już w jesieni 1919 roku. Rocznik ten stawał po zawarciu pokoju jeszcze raz do normalnego poboru w roku 1922. W wypadkach wątpliwych prosimy zwrócić się do Komendy Rejonu Uzupelnień.

(M.) „Lwomianin”, Czortków. — 1) W sprawie odznaczeń niepodległościowych nikt informacji nie udziela. 2) Udowodniona dokumentem służba w milicji zalicza się. 3) O duplikat dyplomu należy zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne). 4) Odznaczenia tego dziś już nikt nie nadaje. W niedługim czasie aktualne będzie nadawanie krzyża i medala za służbę ochotniczą. 5) O zmianach dodatku technicznego nie wiadomo. 6) Nie przysługuje zwiększenie dodatku dla obarczonych liczną rodziną, gdyż nie pozwalają na to przepisy rozporządzenia. Prośby są bezcelowe. Wyjątków nie ma. 7) Celem obliczenia wyслуги emerytalnej prosimy o podanie przebiegu służby z datami (od — do).

(M.) „E. G. Zainteresowany”, Białystok. — Naszym zdaniem — nie. Miarodajną odpowiedź można otrzymać tylko przy raporcie.

(M.) „Lwomianin”, orkiestra. — Konieczne jest zdanie egzaminu doskonałego, przewidzianego § 55 instrukcji o orkiestrach wojskowych.

(M.) Sierżant S-ki z Gniezna. — 25 lat do końca lutego 1941 roku, za co przysługiwałoby 70 procent od uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) Kapral Walentowski Leon, Ostrołęka. — 1) Z zaświadczenia wynika, że pełnił Pan służbę „w polu”, a więc na obszarze operacyjnym, wobec czego okres ten podlega zaliczeniu. Jako datę końcową należy przyjąć 18 marca 1921 roku, o ile Pan nie został przed tym terminem zwolniony. Za okres ten zaliczonoby 2 lata i 6 miesięcy. 2) Egzamin muzyczny doskonały jest dla podoficera zawodowego orkiestry warunkiem awansowym na stopień sierżanta i jest równoznaczny z ukończeniem szkoły podoficerów zawodowych.

(M.) Plutonowy Guliński, Poznań. — 1) Nie wolno nosić. Nie przysługują też sorty mundurowe. 2) Do Wojskowego Prokuratora Okręgowego w Poznaniu (w drodze służbowej), ale dopiero po upływie 10 lat. 3) Sprawę dodatku może wyjaśnić tylko oficer gospodarczy.

(M.) „Zainteresowany z Torunia”. — Nie przysługują żadne należności. Trzeba to uważać jako włączone do Pańskich obowiązków służbowych.

(M.) „J. M. M., ciekawy”. — 27 lat do chwili obecnej. Przysługiwałoby 76 procent uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) Kapral nadterminowy Horodyski Antoni, Gródek Jagielloński. — Przeniesienie ze względów służbowych jest niemożliwe. Prośby są bezcelowe.

(M.) „X z Czortkoma”. — Ponieważ nie zgłosił Pan w 1920 roku sprzeciwu przeciwko powołaniu do wojska, służbę traktować należy na równi ze służbą rocznika, z którym Pan został powołany. Jeżeli powołanie nastąpiło z poboru, nie przysługuje obecnie prawo do uznania tej służby za służbę ochotniczą. Jeżeli Pan natomiast wstąpił ochotniczo do wojska, prawo to przysługiwałoby i należy zwrócić się do Komendy Rejonu Uzupelnień.

(M.) „Niepokój”, Częstochowa. — O projektach informacji udzielać nie możemy.

(J.) „Zainteresowany z Sarn”. — W sprawach tych nie możemy udzielić informacji — nie można ich poruszać na łamach czasopisma.

(J.) Sierżant Deisenberg Witold. — Według życzenia Pana podajemy adres: Słabezyński Aleksander, chorąży. Gdynia, wzgórze Focha, ul. Ujejskiego 34.

(J.) „Jotce”, Śrem. — 1) Nie — PSU. 2) W grupie podoficerów zawodowych liniowych mogą awansować na stopień sierżanta ci podoficerowie, którzy w rzeczywistym stopniu plutonowego przesłużyli co najmniej 24 miesiące, odbyli odpowiednią praktykę, oraz ukończyli z pomyślnym wynikiem szkołę (kurs) podoficerów zawodowych lub kurs doskonały, w myśl instrukcji wykształcenia poszczególnych rodzajów wojska. 3) Nie podaje Pan, jak długo służył przed 1928 rokiem, a to jest miarodajne dla otrzymania „medala 10-lecia odzyskania niepodległości”. 4) Wątpliwe. Proszę się zwrócić do komendanta obw. p. w. w danym oddziale. Również nie podał Pan, jak długo był Pan instruktorem p. w.

(J.) „Stały prenumeratorka z Pomorza”. — 1) Na podstawie posiadanej przez Pana zaświadczenia o pełnieniu służby w O. S. O. ma Pan warunki do uzyskania medala za wojnę. 2) Tak, czas służby w O. S. O. (uznanej przez państwo), jest zaliczany do emerytury i to podwójnie. Podstawy prawne: Dziennik Rozkazów R. P. Nr 20/34, 60/34, 85/34.

(J.) „Zainteresowany 105”. — 1) Tak (patrz „Stały prenumeratorka z Pomorza”). 2) Zaświadczenia może wydać zarząd miejski na podstawie ksiąg służbowych O. S. O., które powinny znajdować się w magistracie danego miasta. 3) Prawo do uposażenia

emerytalnego nabywa wojskowy zawodowy po nieprzerwanej, co najmniej 15-letniej służbie wojskowej (względnie wojskowej i państwowej służby), a więc u Pana — tak.

(J.) „Eskaa”, Wilno. — Po „medalu 10-lecia odzyskania niepodległości”.

(J.) Starszy ogniomistrz Borusiak. — Prosimy o zajrzenie do „Informatora” w numerze 18 „Wiarusa”.

(J.) „Kr.”, Toruń. — 1) Tak, o ile fakt otrzymania rany jest zaznaczony w ewidencji. 2) Przypuszczalnie tak, na razie nie ma jeszcze rozporządzenia wykonawczego. 3) Tak. 4) Adresu podać nie możemy. 5) Niejasne — kto jest (dzieci, krewni?) członkiem rodziny, i o jaki dodatek chodzi? 6) Roczniki „Wiarusa” może Pan przesłać przez redakcję „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Kraków, lub „Express Poranny”, Warszawa. 7) Przeniesienie może nastąpić: a) z urzędu, jeśli tego wymagają względy służbowe, lub b) na prośbę, jeżeli względy służbowe nie stoją temu na przeszkodzie.

(J.) „Sredni”. — Proszę zwrócić się do Powszechnej Uczelni Korespondencyjnej, Warszawa, ul. Mokotowska Nr 19, m. 6.

(J.) „Mars”. — 4 tygodnie — niezależnie urlop okolicznościowy 5 dni (przekraczające 5 dni idą na poczet wypoczynkowego). Około 22 lat = 61 procent, plus dodatek wyrównawczy.

(J.) „W?” Włodzimierz Wołyński. — O warunkach proszę się zwrócić do Komendy Rejonu Uzupelnień.

(J.) Sierżant Funtowicz Józef. — Redakcja udziela informacji wszystkim prenumeratorkom bardzo chętnie i bez żadnych kosztów dla zainteresowanych, chyba, że chcą pisemnej odpowiedzi, a wtedy powinni założyć znaczek na odpowiedź. Zapytania jest bardzo duża ilość i dlatego nie można umieszczać natychmiast odpowiedzi ze względu na szczupłe wymiary działu „Informator”. Jeżeli zaznaczone jest, że odpowiedź pilna — Redakcja stara się, w miarę możliwości, uczynić to.

## K O M U N I K A T Y

### PODWYŻSZENIE ZASIŁKÓW DLA RODZIN ŻOŁNIERZY W CZYNNEJ SŁUŻBIE

Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, które weszło w życie dnia 21 maja bieżącego roku, a mocą którego zostały podwyższone zasiłki dla rodzin żołnierzy, powołanych do czynnej służby wojskowej, zamieszkałych w miejscowościach liczących ponad 50.000 mieszkańców.

Podwyższone zasiłki w tych miejscowościach wynoszą obecnie dziennie: dla jednej osoby 1 zł 10 gr, dla dwóch osób 1 zł 30 gr, dla trzech i więcej osób 1 zł 50 gr.

### ZNIŻKI KOLEJOWE NA DNI KRAKOWA

Liga Popierania Turystyki wydała karty uczestnictwa na tegoroczne Dni Krakowa, ważne od dnia 1 do 26 czerwca bieżącego roku, upoważniające do indywidualnych zniżek kolejowych na wszystkie pociągi oraz dowolne klasy.

Karta uczestnictwa jest ważna na okres 7 dni. Zniżka ta jest stosowana w ten sposób, że przejazd pierwotny do Krakowa odbywa się na podstawie normalnego biletu za pełną opłatą, a powrót jest bezpłatny.

Oplaty za karty uczestnictwa wynoszą: w relacji do 150 km zł 2.50, w relacji ponad 150 km — zł 4.—. Karty uczestnictwa są do nabycia: we wszystkich delegaturach i przedstawicielstwach Ligi Popierania Turystyki (kasy kolejowe, Liga Popierania Turystyki) oraz biurach podróży, kioskach „Ruchu” itp.

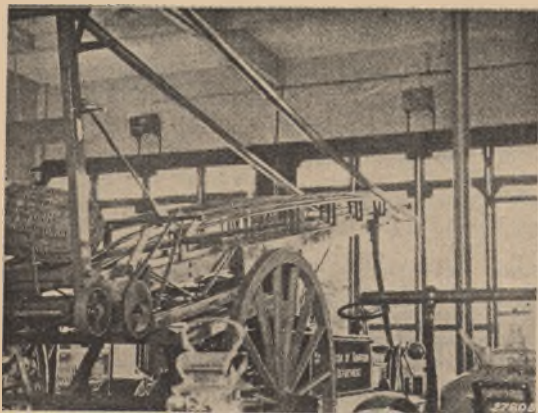
Również można na zamówienie otrzymać karty w Polskim Związku Turystycznym w Krakowie, ul. Lubicz 2/4, za pobraniem pocztowym.

Karty uczestnictwa upoważniają do otrzymania bezpłatnie programu Dni Krakowa oraz kuponów zniżkowych na przedstawienia, widowiska, koncerty itp., odbywające się w ramach Festiwalu Sztuki Dni Krakowa.

### ZWALNIANIE OD CŁA DARÓW

Zachodzą często wypadki nadsyłania z zagranicy w przesyłkach pocztowych z darami dla osób niezamożnych w kraju przedmiotów nowych, względnie przedmiotów używanych, lecz wysocecelnych, jak wyrobów galanteryjnych, zabawek itp. Obowiązujące przepisy celne przewidują możliwość zwolnienia od cła w charakterze darów wyłącznie przedmiotów używanych, a to: odzieży, bielizny (osobistej, stołowej, pościelowej) i obuwia, wykonanych z materiałów zwyczajnych, nie zaś luksusowych, jak jedwab, futra, skóra lakierowa, żmijowa itp., przy czym waga czysta takiej przesyłki darów nie może przekraczać 20 kg. Nadsyłanie więc jako dary przedmiotów nowych lub odzieży, bielizny i obuwia używanych, lecz wykonanych z materiałów wysocecelnych względnie wyrobów galanteryjnych, zabawek itp., które w żadnym wypadku nie mogą być zwolnione od należności celnych, naraża tylko nadawcę na stratę kosztów przesyłki, a odbiorcę na zbyteczne koszty składania podań do władz celnych, które to podania i tak nie mogą być uwzględnione.





# R A D I O

Zdjęcia przedstawiają instalację dźwiękową w gmachu straży pożarnej. Dzięki niej można równocześnie wszystkich strażaków oraz nadawać informacje i rozkazy, co w akcji straży pożarnej daje możliwość znacznej oszczędności czasu



CODZIENNIE O GODZINIE 11.50 (Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT) SŁUCHAMY WSZYSCY

AUDYCJI DLA POBOROWYCH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

## DZIAŁALNOŚĆ NASZYCH STACJI KRÓTKOFALOWYCH

Sześć polskich stacji krótkofalowych nadawać będzie w okresie letnim specjalne programy dla dalej od nas położonych krajów europejskich i dla obu Ameryk, przy czym — jak dawniej — dwie z tych stacji obsługują specjalnie Europę, dwie Amerykę Północną, dwie zaś Amerykę Południową. Programy te częściowo będą przeznaczone dla naszych podaków, częściowo zaś dla słuchaczy obcych.

Pracę krótkofalówek amerykańskich podzielono, z punktu widzenia języka słuchaczy, na trzy programy: program portugalski od północy do 0.45, program polski od 0.45 do 2.00 i program angielski od 2.00 do 3.00 po północy.

W programach tych nadawane będą wyłącznie audycje muzyki polskiej, w dziale audycji słownych — dominować będą audycje informacyjne. Ponadto w programach tych znajdą uwzględnienie wszystkie rodzaje audycji, znane z programów ogólnopolskich, dostosowane jednak do potrzeb i mentalności bądź słuchaczy zagranicznych, bądź też naszych emigrantów i Polonii Amerykańskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje rola informacyjna naszych krótkofalówek, które w audycjach obcojęzycznych uwzględniać będą materiały polskie lub z obszaru Europy środkowo-wschodniej, oraz te wydarzenia ogólne, które łączą się z Polską i wymagają oświetlenia z polskiego punktu widzenia. Ponieważ krótkofalówki państw zachodnio-europejskich zajmują się raczej pobieżnie sprawami tego obszaru Europy — polskie stacje krótkofalowe biorą na siebie obowiązek rzetelnego i obiektywnego informowania świata o tej części Europy.

Jeśli chodzi o krótkofalówki, dostarczające polskiego programu dla Europy — to będą tu używane trzy języki: polski, angielski i francuski. Krótkofalówki te nadawać będą program codzienny od godziny 19.45 do 21.00.

Rola polskich stacji krótkofalowych jest coraz ważniejsza. Cele ich można określić w zlataniu: służyć słuchaczom obcym rzetelną informacją o Polsce, w Polakach zaś zamieszkałych poza granicami utrwalać przeświadczenie, że Polska jest państwem silnym, mogącym zapewnić im opiekę, że jest państwem z wielką teraźniejszością, przeszłością i przyszłością, państwem którym mogą się chlubić wobec innych narodów.

## MIEDZY DAWNYMI LATY A CHWILĄ BIEŻĄCĄ — RZUCA POMOST NOWY PROGRAM POLSKIEGO RADIA

Polskie Radio nie tylko służy aktualności, ale stara się sięgać do wielkich tradycji historycznych, aby wykazać stałą łączność duchową między chwilą obecną, a poprzednimi pokoleniami Polski.

Program letni będzie jeszcze bardziej, niż dotychczas, podkreślać żywotność i aktualność naszych wielkich tradycji. Specjalny cykl audycji p. t. „Miecz i Sława”, analogiczny do znanego słuchaczom już cyklu „Pochodnie Wieków”, poświęcony będzie najwybitniejszym wodzom Polski przedmożbiorowej, a zakończy się audycją o Marszałku Piłsudskim w dniu 12 maja 1940 roku. Audycje z tego cyklu — ze względu na konieczność udostępnienia ich najszerszemu warstwowi — nadawane będą stale w niedziele w godzinach przedwieczornych.

Również momenty historyczne, nie pozbawione jednak akcentów aktualności, znajdują się w cyklu p. t. „Polska między Wschodem a Zachodem”, w którym wybitni prelegenci omówią rolę Polski na przestrzeni dziejów, jako kraju, położonego na granicy dwóch światów i dwóch kultur.

W cyklu reportażów z Muzeum Wojska Polskiego prelegenci radiowi oświetlą na utrwalonych śladach przeszłości wielkie bitwy, które stacaliśmy i wielkie zwycięstwa, którymi utrwaliliśmy nasze stanowisko w Europie.

Inny cykl audycji pozwoli spojrzeć słuchaczom „z perspektywy ćwierćwiecza” na epokę, poprzedzającą wybuch wojny światowej, kiedy Polska istniała w świadomości narodowej, nie mniej silnie niż obecnie.

Z tym cyklem łączy się szereg audycji p. t. „Szlakiem Legionów” oraz projektowana powieść mówiona, związana tematowo z 25-leciem wymarszu Kadrowki, a potraktowana jako pamiętnik chłopca z roku 1914.

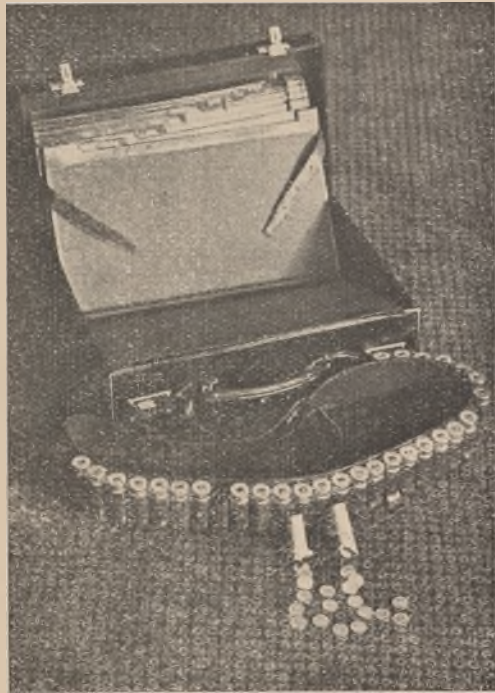
Analogiczne akcenty podkreślane będą w audycjach dla wsi, dla szkół, dla robotników, strzelców, junaków, oraz dla Polaków za granicą.

W audycjach dla dzieci nadany będzie cykl obrazów słuchowiskowych ze słowami i muzyką p. t. „Wojsko polskie”. W cyklu tym, ilustrowanymi recytacjami z „Trylogii”, „Pana Tadeusza”, „Reduty Ordona” i innych, znajdują się wspomnienia z najpiękniejszych momentów naszej przeszłości.

Z montażu, które Polskie Radio projektuje, wymienić należy montaż radiowy o życiu w dawnej Polsce, a mianowicie o życiu obozowym w XVII wieku.

## DAR RADIOSŁUCHACZA WĘGIERSKIEGO DLA POLSKIEGO RADIA

Ciekawa przesyłka znalazła się niedawno wśród sutek listów, nadchodzących codziennie do Polskiego Radia. Mianowicie jeden z radiosłuchaczy węgierskich, utalentowany artysta malarz przesłał starannie wykonany wielobarwny afisz, mający stanowić pamiątkę audycji radiowych, z okazji osiągnięcia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. W liście, załączonym do Polskiego Radia piśsze autor afisza, że polskie audycje radiowe z pamiętnych dni osiągnięcia wspólnej granicy zrobiły na nim tak silne wrażenie — choć bardzo słabo rozumie po polsku — że postanowił odwdziżyć się Polskiemu Radiu jakąś pamiątką. Przesłany afisz zawiera piękny symboliczny obraz powitania wojsk na górskiej granicy wśród emblematów państwowych Węgier i Polski.



# T O i O W O

*Zdjęcie przedstawia pomysłowy dar na P'ON, jaki złożył na ręce Pana Marszałka Śmigłego-Rydza bezmienny ofiarodawca, mianowicie watizkę-teczkę, pas myśliwski i 30 naboji, w których znaleziono po 10 sztuk złotych 5-cio rublowek w każdym naboju, razem 1.500 rubli w złocie*

(PAT)

## CZY MOŻNA ODBIERAĆ ŻYCIE CHORYM NIEULECZALNIE?

Niedawno do izb ustawodawczych w Stanach Zjednoczonych wpłynął projekt wprowadzenia odbierania życia nieuleczalnie chorym, jeżeli tego żądają.

Istnieje nawet w Ameryce towarzystwo, propagujące tę ideę i pracuje ono na tym polu już od dłuższego czasu.

Projektodawcy utrzymują, że chore, pragnący skończyć życie, powinni mieć podanie do władz sądowych z poświadczeniem swego domowego lekarza, że od dłuższego czasu stan jego zdrowia nie tylko że się nie poprawia, ale również medycyna dzisiejsza nie posiada środków na usmierzenie cierpienia i że choroba jego jest nieuleczalna.

Towarzystwo podaje nawet wzór podania, które brzmi wprost makabrycznie:

„Ja niżej podpisany, zamieszkały w . . . . . stwierdzam co następuje: od wielu lat cierpię na . . . . . , cierpiąc straszliwe bóle, na które medycyna nie znalazła dotąd lekarstwa. Chcę umrzeć, proszę więc o poddanie mnie eutanazji” (lekki, łatwy skom).

Podpis musiałby być uwierzytelniony przynajmniej dwoma świadkami. Po otrzymaniu podania sąd zwołuje komisję, w skład której wchodzi lekarz specjalista. W ciągu dwóch tygodni ma nastąpić decyzja, po której lekarz upoważniony jest do zrobienia zastrzyku, wprowadzającego lekką, bezbolesną śmierć.

Wobec prawa człowiek ten umiera naturalną śmiercią, a o ile był ubezpieczony, to towarzystwo obowiązane jest wpłacić rodzinie premię, tak, jak gdyby zmarł normalnie.

Temu iście amerykańskiemu projektowi nie wróżą powodzenia.

## NOWY RODZAJ MASŁA

W Danii wyrabiane jest masło, preparowane z sokiem cytrynowym. Masło to używane jest przede wszystkim do bezpośredniego spożycia, na przykład na chlebie. Jest ono zalecane jako doskonały środek odżywczy i znajduje już wielu zwolenników w wielu państwach europejskich.

Również i w Polsce czynione są przygotowania do produkcji tego nowego gatunku masła, tak zwanego „cytrynowego”.

## WALIZA Z UKRYTYM W NIEJ LILIPUTEM

W jednym z hoteli w Brukseli dokonano niedawno sensacyjnej kradzieży.

Do tego hotelu przywiózł ktoś pewnego dnia dużą walizę, polecając wstawić ją do pokoju pewnego bogatego fabrykanta, którego w tym momencie nie było w domu. Waliza oblepiona była kartkami z napisami: „Ostrożnie”, „Nie przewracać” itp.

Waliza wzbudziła podejrzenie służby hotelowej, tym więcej, że gość nie o przywiezieniu jej nie wspominał. Mimo jego nieobecności otworzono ją i zawartość jej wprawiała wszystkich w osłupienie. W walizce znajdował się bowiem żywy liliput!

Policja wszczęła natychmiast dochodzenia. Śledztwo wykazało, że jest to pomysłowy złodziej, który dostając się z kufrem do pokoiów hotelowych, okradł gości. Po dokonaniu kradzieży cho-

wał się z powrotem do walizy, a nóż poszkodowany zdążył wrócić, wspólnicy pomysłowego liliputa zgłaszali się i odbierali walizę, tłumacząc, iż przynieśli ją do hotelu przez pomyłkę.

Walizę zabierali wraz ze złodziejem i skradzionymi rzeczami.

## KRADZIEŻ STACJI KOLEJOWEJ

W Irlandii pomiędzy miastami Parsonstown i Portlarnabridge wybudowano kolej. Została ona oddana do użytku w roku 1868. Przeznaczona ona była nie tylko do przewożenia ludzi, ale również miała ona dostarczać do portu Shannon poważniejsze ładunki towarów.

Towarzystwo, które wydzierżawiało nowowbudowaną linię, zaraz w pierwszych latach eksploatacji skonstatowało, że jest ona deficytowa. Próbowano ją sprzedać, jednak nie znalaziono nabywcy. Wówczas po zerwaniu pewnej ilości szyn, towarzystwo odwołalo swoich funkcjonariuszy i kolej pozostawiono własnemu losowi.

Dalsze losy kolei były nie ciekawe. Zaczęło wszystko ginać. Napełnił zniknęły drobne przedmioty. Potem, gdy okoliczni łazikowicze przekonali się, że kolej nie ma właściciela, rozgrabili ją doszczętnie. Drewniany budynek stacyjny zniknął w ciągu jednej nocy z powierzchni ziemi. Nawet podkłady zostały powyciągane na opał i tylko słupy semaforowe dłuższy czas świadczyły, że na tym miejscu była kolej.

## ZWŁOKI KRÓLOWEJ MADAGASKARU WRACAJĄ NA RODZINNĄ WYSPĘ

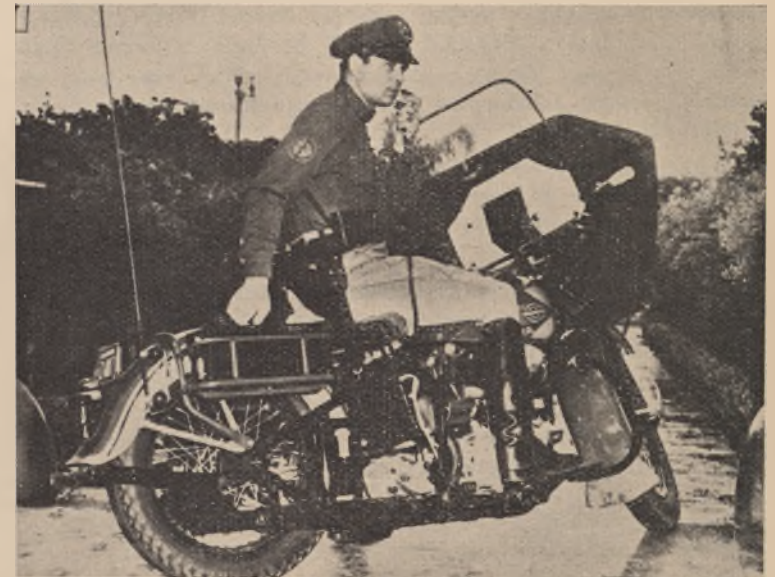
Władczyni Madagaskaru Ranavaldo zmarła na wygnaniu w Algierze w roku 1917. Traktat z Francją podpisała królowa w roku 1885, a odnowiła go w roku 1895. Życie królowej płynęło spokojnie, a największą jej słabością było strojenie się i sprawowanie z Paryża najnowszych modeli. Prawdziwą pasją królowej było pokazywanie się poddanym w strojach paryskich. To życie puste i lekkomyślne skończyło się jednak nagle, a spowodowane było kryzysem, jaki zapanował na wyspie. Wywołany on został ostrymi represjami Francji w stosunku do handlu niewolnikami. Wielkie dochody dworu, płynące z tego wstępnego procederu, nagle się urwały. Z Paryża nadechodziły coraz rzadziej transporty nowych sukien, a na wyspie zapanowało wielkie niezadowolenie. Kupcy niewolników zostali pozbawieni kolosalnych dochodów, a oswobodzeni niewolnicy, powracający na wyspę, pozostawali bez pracy.

Wybuchła rewolta, stłumiona przez Francuzów.

Wówczas skazano królową na wygnanie. Początkowo wysłano ją na wyspę Reunion. Jeszcze do dziś dnia zachowały się legendy z czasów, gdy królowa musiała ją opuścić. Opowiadają, że 400 tragarzy nieśli do portu kufry z jej strojami.

W roku 1901 otrzymała królowa pozwolenie na zwiedzenie Paryża, co było jej najgorętszym marzeniem. Stolica Francji przyjmowała ją królową z wielkim przepychem i bardzo serdecznie. Po tej wizycie Ranavaldo osiedliła się na stałe w Algierze, gdzie zmarła w roku 1917.

Minister kolonii Mandel zdecydował, że prochy królowej Madagaskaru spoczną na rodzinnej wyspie. Przy tej sposobności wielu Francuzów dowiódł się, że daleka wyspa na oceanie Indyjskim miała kiedyś własną królową.



Policjant amerykański na motocyklu, uzbrojony zarówno w aparat radiowy, jak i w kamerę fotograficzną

(PAT)

# MADREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PALKĄ W LEB

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

## NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłają rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 18 „WIARUSA”:

## REBUS

Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.

## ZADANIE

WŁOCŁAWEK  
A R S Z A W  
O Ł O M Y J  
A R G E N T Y N A

## UZUPEŁNIANKA

ulożył sierżant Górnicki Bronisław

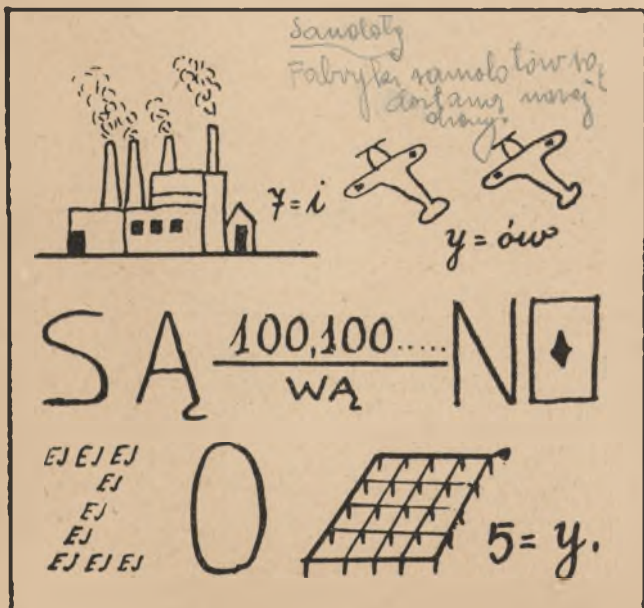


Znaczenie wyrazów:

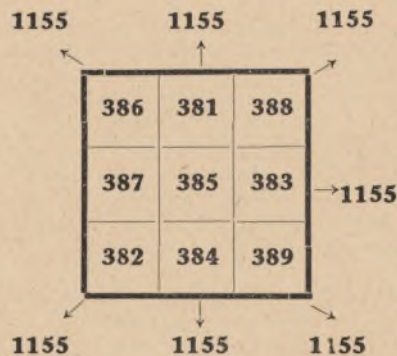
- 1) Lewy dopływ Wisły.
- 2) Imię męskie.
- 3) Wyspa w archipelagu Malajskim.
- 4) Państwo w Europie.
- 5) Człowiek, leczący zawirowaniami i zaklęciami.
- 6) Mniejsza zgromadzenie, wydelegowane z większego grona dla rozpatrzenia lub przeprowadzenia jakiejś sprawy.
- 7) Imię męskie.
- 8) Zawód.

## REBUS

ulożył sierżant J. Wenzel



## ZADANIE



## ZADANIE

Prawdziwego przyjaciela poznajemy w biedzie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 17 „WIARUSA”, NADEŚLALI:

5 ZADANIE: panie: Janina Kluszczyńska, Genowefa Ciaputowa, Aleksandra Ciosańska; starsi sierżanci: Stanisław Grajkowski, Tomasz Wójcik, Józef Zagół; starszy machmistrz Stanisław Molecki; starszy ogniomistrz Fr. Woźniak; plutonowi: Stanisław Bortnowski, Władysław Łokietek, Feliks Broślawski, Joachim Cichy, Jan Rudzewicz Antoni Wójcik, Feliks Cedler, Leopold Matuszewski, K. Nowak; kaprale: Tadeusz Leszkiewicz, Mieczysław Grodka, Hieronim Szczepaniak, Stanisław Dorywalski; marynarz Zygmunt Podoleczak.

2 ZADANIE: pani Helena Zmitrowiczówna; starsi sierżanci: Franciszek Walter, Stefan Jaworski; sierżanci: Józef Marszałek, Szczeban Pluciński; kapral Bonifacy Kluczyński; p. Tadeusz Kasprzyk.

1 ZADANIA: kapral Jan Rink; starszy strzelec Piotr Bobyło; szeregowiec Sergiusz Juciewicz; strzelec Włodzimierz Witkowski; uczeń Eugeniusz Zieliński.

## NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. plutonowy Jan Rudzewicz.
2. kapral Tadeusz Leszkiewicz.

# HUMOR



— Czy potrafiłaby pani kochać mężczyznę o jednym oku?  
— Nie.  
— To może pani zechce taskanie trzymać swój parasol nieco wyżej.



— Niech mi pan powie, dlaczego właściciele ryby nie mówią?  
— A no, niech pan wejdzie pod wodę i spróbuje mówić!



O patrz, patrz, to bardzo znany człowiek!  
— Tak, a jak się nazywa?  
— A, tego to doprądy zapomniałem.

—o—

Nauczyciel do małego Wojtusia:

— Co robi kogut, gdy się obudzi?

Wojtuś:

— Ja przypadkowo wiem, panie profesorze, ale czy to jest stosowne pytanie dla ucznia wstępnej klasy?

—o—

W pamiętnikach księżnej d'Abrantes, żony generała napoleońskiego Junot'a, wydanych pod tytułem „Pamiętki i wspomnienia historyczne“, znajduje się opowiadanie o ogromnej popularności Napoleona i miłości, jaką otaczali go żołnierze.

Kiedy cesarz znajdował się uwięziony na wyspie Elbie, powierzono naczelne dowództwo armii francuskiej księciu de Berri.

Pewnego dnia nowy wódz zarządził przegląd tej części armii, która dotąd walczyła pod wodzą Napoleona. Gdy książę de Berri przejeżdżał przed frontem jednego z takich oddziałów jeden ze starych grenadierów, patrząc księciu w oczy, zawołał:

— Niech żyje cesarz!

Wódz zatrzymał się i zbliżając się do starego żołnierza powiedział:

— Czemuż to tak wykrzykujesz na cześć cesarza?

Czy ci tak dobrze było pod jego rozkazami? Przecież nie wypłacił ci nawet żołtu?

Oczy żołnierza zablęsyły.

— Nie szkodzi — zawołał. — Chętnie mu skredytuję.

—o—

— Mój mężu, coś zanadto ci wpadła w oczy nasza Marysia, zdaje mi się, że zbyt jesteś z nią poufaly.

— Pozwól, moja droga, to już moja rzecz.

— Gdybym się przekonała, że tak jest, wypędziłabym ją.

— To już twoja rzecz, kochanie.

— I biedna dziewczyna straciłaby przez ciebie miejsce.

— Eh, to już jej rzecz.

—o—

Ulicą idą dwie przyjaciółki, podlotki.

Jedna z nich, oglądając się, mówi:

— Oho, już jakiś pan idzie za mną.

— Skąd wiesz, że za tobą? — mówi urażona przyjaciółka.

— Jakto, nie widzisz! Przecież ma monokl na oku z mojej strony.

—o—

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepłowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł.— Rocznie 17 zł.— Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł.— W Ameryce 5 dolarów

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37